

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

APOKRYFY NOWEGO TESTAMENTU

ks. Marek Starowieyski EWANGELIE APOKRYFICZNE
J. St. Partyka APOKRYFY W PLASTYCE

WYBÓR TEKSTÓW APOKRYFICZNYCH APOKRYFICZNY LIST JAKUBA

Emilia Ehrlich OSU LIRYKA BIBLIJNA – 2
Michał Heller W KRĘGU NAUKI I WIARY – 3
Krzysztof Osuch SJ JAKI JĘZYK DLA KATECHEZY?
Zofia Gerlach LEKARZE I ZAKONNICE

MOJE CHRZEŚCIJAŃSTWO DAWNIEJ I DZIŚ:

Znalazłam się w Kościele posoborowym • Jesteśmy dłużnikami •
Poczucie zakorzenienia

JEDENASTA WIECZOREM...
BAAL-SZEM-TOW: ŚWIĘTE ISKRY

KRAKÓW

ROK XXIX

MAJ (5)

1977

275

W NUMERZE:

Psalmy: księga niewyczerpana, modlitewnik dla każdego – i zarazem przedmiot badań uczonych różnych specjalności. S. Emilia Ehrlich daje wprowadzenie do ich lektury pożyteczne zarówno dla tych, co pragną modlić się słowami psalmów, jak i dla humanistów, którym również kształt poezji nie powinien być obcy.

Apokryfy Nowego Testamentu – barwne, nieraz niemal sensacyjne opowieści i listy przypisywane biblijnym postaciom, a nawet samemu Chrystusowi i Maryi – są obecnie w kręgach katolickich bardzo mało znane. Ks. Marek Starowieyski obszernie charakteryzuje ten typ literatury, wyjaśnia jego specyfikę, powody powstania i znaczenie w życiu religijnym i kulturze. O szczególnej roli apokryfów w religijnym malarstwie i rzeźbie pisze J. S. Partyka.

Obszerny wybór tekstów apokryficznych w nowym tłumaczeniu ks. Marka Starowieyskiego to lektury rzeczywiście rewelacyjne. Ks. Wincenty Myszor omawia obszerniej jeden z ciekawszych apokryfów, tzw. „List Jakuba”.

Ks. Michał Heller kontynuuje rozważania o nauce i wierze: kim będzie człowiek techniki? Jaka będzie jego filozofia? W jakim kierunku pójdzie rozwój doktryny chrześcijańskiej?

O swoim chrześcijaństwie dawniej i dziś piszą tym razem ludzie, dla których soborowe lata Kościoła to okres dzieciństwa lub wczesnej młodości.

Jaki język może dziś skutecznie służyć katechezie? Refleksje francuskiego pastoralisty J. P. Bagot referuje ks. Krzysztof Osuch.

Dr Zofia Gerlach powraca do swych algierskich doświadczeń i przeżyć w dialogu z S. Teresą Sułowską: głównym tematem są możliwości współpracy i porozumienia między świeckimi i zakonnymi pracownikami służby zdrowia.

Jedenasta wieczorem: myśli chasydzkiego mędrca Baal-Szem-Towa o świętych iskrach w człowieku.

TREŚĆ ZESZYTU

- 499 ● Emilia Ehrlich OSU
O LIRYCE BIBLIJNEJ – 2. POSTAĆ PSALMÓW
- 522 ● Ks. Marek Starowieyski
EWANGELIE APOKRYFICZNE
- 531 ● J. St. Partyka
APOKRYFY W SZTUKACH PLASTYCZNYCH
- 535 ● WYBÓR TEKSTÓW APOKRYFICZNYCH
przełożył ks. Marek Starowieyski
- 535 ● 1 – ZACHOWANE FRAGMENTY EWANGELII HERETYCKICH
a) EWANGELIA WEDŁUG EGIPCJAN
b) WSPOMNIENIA APOSTOŁÓW
- 536 ● 2 – NARODZINY MARYI (tzw. Protoewangelia Jakuba)
- 548 ● 3 – OPIS DZIECIŃSTWA PANA DOKONANY PRZEZ
ŚWIĘTEGO APOSTOŁA TOMASZA
- 551 ● 4 – ZSTĄPIENIE CHRYSZTUSA DO OTCHŁANI
- 557 ● 5 – KORESPONDENCJA PIŁATA I HERODA
a) LIST PIŁATA DO HERODA
b) LIST HERODA DO PIŁATA
- 559 ● 6 – ŚMIERĆ PIŁATA, KTÓRY SKAZAŁ JEZUSA
- 561 ● 7 – O ODEJŚCIU BŁOGOSŁAWIONEJ MARYI DZIEWICY
- 566 ● 8 – SKRÓCONA APOKALIPSA MARYI
- 571 568 ● APOKRYFICZNY LIST JAKUBA
tłumaczył z języka koptyjskiego i wstępem opatrzył
Wincenty Myszor

- 579 ● Michał Heller
W KRĘGU NAUKI I WIARY – 3. ANTYNOMIA
DZIAŁANIA

MOJE CHRZEŚCIJAŃSTWO DAWNIEJ I DZIS

- 588 ● W.: ZNALAZŁAM SIĘ W KOŚCIELE POSOBOROWYM
- 594 ● Cz. O. JESTEŚMY DŁUŻNIKAMI
- 597 ● M.: POCZUCIE ZAKORZENIENIA

ZDARZENIA – KSIĄŻKI – LUDZIE

- 604 ● Krzysztof Osuch SJ
JAKI JĘZYK DLA KATECHEZY?
- 617 ● Zofia Gerlach
SWIAT ŚWIECKI A ZAKONNY
DOŚWIADCZENIE PRACY W SZPITALU AL-ATTAF (ALGERIA)

JEDENASTA WIECZOREM...

- 630 ● Baal-Szem-Tow
SWIĘTE ISKRY
tłum. Stanisław Grygiel
Robert Martin Baber
- 634 ● SOMMAIRE

POSTAĆ PSALMÓW

IZRAEL TWORZY NOWY KSZTAŁT POEZJI

Tworząc mozolnie warsztat językowy, dostosowując prymitywne pojęcia do najwybitniejszych wymagań jahwizmu, Izrael przystępuje więc do oblekania Objawienia w kształt ludzkiej mowy.

„Izrael” jest najlepszym określeniem autora człowieka. Większość poematów Starego Testamentu — to utwory anonimowe. Przypisywano je wprawdzie niektórym wybitnym postaciom, ale nie należy rozumieć ich autorstwa w sensie dzisiejszym.

Najlepiej można to wyjaśnić na przykładzie Psalterza. „Przypisuje się” go Dawidowi, i nie należy wątpić, że ten niezwykle uzdolniony muzycznie, uwrażliwiony na piękno i naprawdę miłujący Boga monarcha był inicjatorem kierunku, który wydał całe zbiory pieśni religijnych. Ale nawet sam Psalterz przypisuje Dawidowi zaledwie połowę utworów (73 według tekstu masoreckiego¹); dalsze noszą nagłówki, wskazujące na Azafa (12 psalmów), synów Korego (11 psalmów), Salomona (Ps 72 i 127) oraz mędrców kanańskich, Hemana (Ps 88) i Etana (Ps 89). Choć należy z całym szacunkiem odnieść się do tak starożytnych wskazówek, można przyjąć, że w przypadku przypisywania szeregu psalmów którejs z tych osóbistości, chodziło raczej o przynależność utworów do zbioru, „wydanego” z jej inicjatywy, czy zgromadzonego jej staraniem. Dawid był na pewno autorem niejednego psalmu, przynajmniej w jego zaczątkowej postaci. Można przyjąć, że napisał Ps 18 i inne analogicznej treści. Ale niektóre przypisywane mu psalmy tak się między sobą różnią stylem i strukturą, a nadto wprowadzają późniejsze pojęcia teologiczne, że można by najwyżej założyć, chcąc bronić autor-

¹ Masoreci, uczeni należący do szkół rabinackich na terenie dawnej Babilonii i Palestyny, rozwijali swą działalność od VI do X w., pracując nad ujednoczeniem i prawidłowym przekazem tekstu Starego Testamentu. Szczególnie zasługi miała w tym względzie akademia rabinacka w Tyberiadzie. Uzupełniono tam dotychczasowy tekst spółgłoskowy rozwiniętym systemem samogłosek oraz opracowano marginalne uwagi krytyczne, zamieszczane obok oryginalnego tekstu.

stwa Dawidowego, że zostały w późniejszych wiekach gruntownie przerobione. Nie jest to prawdopodobne, ze względu na konserwatyzm liturgii i wielki pietyzm dla postaci Dawida. Należy raczej przyjąć, że był animatorem całego ruchu i jego to staraniem zaczęto kompletować zbiory psalmów, opatrując je odpowiednim nagłówkiem. Oczywiście, najwięcej w tej sprawie ma do powiedzenia analiza poszczególnych utworów, która zwykle doprowadza do ustalenia przybliżonych epok powstania psalmów, choć z kolei w poszczególnych szkołach biblijnych panują pod tym względem duże rozbieżności. Nie jest też wykluczone, że późniejsi „wydawcy” opatrywali psalmy w nagłówki, odpowiedni do jego treści; i tak np. pokutny Ps 51 — „Dawidowi, po jego grzechu”, czy Ps 72, opisujący rządy idealnego króla — Salomonowi.

Według tekstu masoreckiego, aż 49 psalmów pochodzi od nieznanych autorów. To samo można powiedzieć o Lamentacjach, przypisanych wprawdzie Jeremiaszowi, ale powstałych po jego uprowadzeniu do Egiptu. Twórcą Lamentacji był nieznan nam bliżej wielki poeta, naoczny świadek zniszczenia Jerozolimy i zburzenia świątyni. Anonimowa jest również Pieśń nad Pieśniami, może w pierwotnej swej formie opiewająca Salomona, ale przez niego nie napisana.

Omawiając lirykę biblijną, trzeba więc skoncentrować się na samym utworze i poprzez jego treść dotrzeć do myśli, którą zawarł w niej główny Autor. Autorzy ludzcy usunęli się bowiem w cień.

Osobne zagadnienie stanowi tzw. podmiot liryczny, czyli „Ja” wyповідаjące się w poemacie. W psalmach jest nim na ogół modlący się człowiek, wypowiadający treść swych duchowych przeżyć bezpośrednio. Jest to też najczęściej liryka inwokacyjna, gdyż zwraca się do Boga jako adresata modlitwy:

Ps 22 3 Boże mój, wołam przez dzień, a nie odpowiadasz,
wołam i nocą, a nie zaznaję spokoju.

Ps 109 1 Nie milcz, o Boże, którego wychwalam...

Czasami jest to modlitwa całej społeczności:

Lm 5 21 Nawróć nas, Jahwe, do Ciebie wrócimy.

Dni nasze zamień na dawne,

22 Chyba że całkiem nas opuściłeś,

Tak bardzo na nas się gniewasz?

Ponieważ wszystkie biblijne poematy liryczne znalazły zastosowanie w kulcie izraelskim, a więc były recytowane w zgromadzeniu liturgicznym, przez „ja” psalmów można również rozumieć często całą Lud wybrany; owo „ja” występuje wtedy jako „osobowość zbiorowa” („corporate personality” W. H. Robinsona). Dla chrześcijanina jest to tym jaśniejsze, że Osobą, w której zarówno Stary jak Nowy Testament znalazł swój najpełniejszy wyraz, jest Jezus Chrystus. Gdy recytował psalmy, Sam był „podmiotem lirycznym”, wy-

powiadającym całą głębię ich natchnionej treści. W czasie Ostatniej Wieczerzy odmawiał, zgodnie z rytuałem paschalnym, Ps 113 do 118, czyli Wielki Hallel; na krzyżu — Ps 22, a według św. Łukasza — Ps 31. Odtąd można je w pełni odczytać tylko w tym kontekście. Uczestnicząc w synagoidalnej liturgii słowa, Chrystus modlił się również innymi psalmami; można więc na wielu miejscach psalterza dosłyszeć i Jego głos.

Czasami podmiotem lirycznym jest w psalmach sam Jahwe (np. Ps 2, 6—9; Ps 46, 11; Ps 110, 1—3); Jego wypowiedzi są jednak zwykle wyraźnie zapowiedziane:

Ps 50 1 Przemówił Jahwe, Bóg nad bogami:

Ps 50 5 „Zgromadźcie Mi moich umiłowanych,
którzy zawarli ze Mną przymierze przez ofiarę”.

16 A do grzesznika Bóg mówi:

17 „Ty, co nienawidzisz karność
i Moje słowa rzuciłeś za siebie,

18 Widząc złodzieja, razem z nim biegniesz
i trzymasz z cudzołóżnikami,

19 w złym celu otwierasz usta...

21 Ty to czynisz, a Ja mam milczeć?

Czy myślisz, że jestem podobny do ciebie?

22 Zrozumcie to wy, co zapominacie o Bogu,
bym nie porwał, a nie byłoby komu zbawić...”

Istnieją inne formy, pod którymi może ukrywać się podmiot liryczny; nie musi wypowiadać się bezpośrednio. Wyraża swój subiektywny stosunek do rzeczywistości również przez specyficzne ukształtowanie jej obrazu, który w liryce ma za zadanie nie przedstawienie obiektywnego stanu rzeczy, ale staje się „opisem lirycznym”:

PnP 2 11 Oto minęła już zima, deszcz przeszedł i ustał.

12 Na ziemi widać już kwiaty,
nadszedł już czas przycinania winnic
i głos synogarlicy już słyhać w naszej krainie.

13 Drzewo figowe wydało już zawiązki owoców
i winne krzewy kwitnące już pachną.

Istnieje też odmiana liryki inwokacyjnej, stosowana w literaturze mądrościowej jako zabieg dydaktyczny. Adresatem jej jest jakaś specjalna klasa ludzi, do których podmiot liryczny zwraca się z pouczeniem lub wezwaniem, w ten sposób wyjawiając własne stanowisko:

Ps 78 1 Słuchaj, mój ludu, nauki mojej,
Nakłońcie wasze uszy na słowa ust moich...

Ps 58 2 Wielmoże, czy rzetelnie wydajecie wyroki?

Hymny rozpoczynają się zwykle od wezwania do sławienia Boga:

Ps 47 2 Wszystkie narody, klaskajcie w dłonie,
wykrzykujcie Bogu radosnym głosem!
Od nich też wypada zacząć rozważania nad gatunkami psalmów.

WIARA WYSPIEWANA W HYMNIE

Największy ładunek prawd teologicznych w psalterzu zawierają hymny. Są to utwory czysto teocentryczne, wielbiące Boga w sposób zupełnie bezinteresowny, bez zwrotu na człowieka. Izrael zatapia się w nich, w adoracji i kontemplacji Jedyne i Nieporównanego Boga.

Kontemplacja Sacrum jest oczywiście wspólna do pewnego stopnia wszystkim religiom, godnym tej nazwy; istnieją więc również hymny egipskie i mezopotamskie. A jednak forma, wypracowana w Izraelu, różni się od nich znacznie.

Hymn biblijny rozpoczyna się, jak już wyżej zaznaczono, od wezwania do wychwalania Boga, skierowanego do Izraela, do sprawiedliwych, do pogańskich „narodów”, czy też do samego psalmisty. Izraelici uważali akt sławienia Boga za przywilej żywych, oczyszczający i uświęcający (stąd umarli, którzy według ówczesnych wierzeń nie mogli Go chwalić, — por. Ps 88, 11—12, — byli „nieczyści”, co obejmowało również ich zwłoki i groby). Zaproszenie to przybiera zwykle formę nakazu lub życzenia, by jego adresat śpiewał, radował się, błogosławił czy też wielbił Jahwe. Psalmista podsuwa też sposoby, jakimi można to uczynić, wymieniając gesty modlitewne lub instrumenty muzyczne, towarzyszące pochwalnym pieśniom. Wskazuje to na kultyczne zastosowanie hymnów, stanowiących najbardziej istotną modlitwę zgromadzenia liturgicznego:

- Ps 33 1 Sprawiedliwi, wołajcie radośnie na cześć Jahwe
prawym przystoi pieśń chwały.
2 Sławcie Jahwe na cytrze,
śpiewajcie Mu przy harfie o dziesięciu strunach.
3 Śpiewajcie Jemu pieśń nową,
pełnym głosem pięknie Mu śpiewajcie.

Druga, centralna część hymnu, wprowadzona zwykle słowem „ponieważ”, „bo”, lub połączeniem względnym, podaje motywację wysławiania Boga. Tu psalmista z kolei kontempluje przymioty Boże, dzieło stworzenia w psalmach „kosmicznych” i „antropologicznych”, lub działanie zbawcze w hymnach „historycznych”. Zwraca się wprost do Boga w drugiej osobie lub też opowiada o Nim w trzeciej. Najkrótszy utwór psalterza ma taką właśnie strukturę:

- Ps 117 1 Chwalcie Jahwe, wszystkie narody,
wystawiajcie Go, wszystkie ludy,

2 bo Jego łaskawość nad nami potężna,
a wierność Jahwe trwa na wieki.

Zakończenie hymnu jest krótkim nawiązaniem do wstępu; czasem powtarza wyrażony w nim nakaz lub życzenie; zwykle wzywa do wielbienia Jahwe „na wieki”, często w formie „Hallelu-Jah” — „wychwalajcie Jahwe”.

Pomimo tych ram kompozycyjnych hymny różnią się bardzo między sobą. Wystarczy porównać ze sobą treść czterech psalmów, opiewających działanie Stwórcy we wszechświecie, by uchwycić bogactwo i różnorodność tych poematów.

I tak Ps 29, jeden z najstarszych utworów psalterza, powstał, jak się przypuszcza, z dwóch pogańskich pieśni ku czci boga El i Baal-Hadada. Łącząc je w jedną całość, autor biblijny uzyskał klasyczny hymn hebrajski, którego trzon stanowi litania, opiewająca „głos Jahwe”. Imię Jego powtarza się w tym poemacie aż 18 razy, podkreślając Jego wyłączność. Psalmista wielbi Jahwe zarówno w blasku Bóstwa, jak w Jego działaniu w świecie stworzeń. Ps 19 opiewa piękno niebios i słońca:

Ps 19 2 Niebiosą głoszą chwałę Boga,
działo rąk Jego nieboskłon obwieszcza.
6 Słońce wychodzi, jak oblubieniec ze swej komnaty,
weseli się jak olbrzym, co drogę przebiega...

Druga część psalmu jest medytacją nad pięknem prawa Bożego, które hymn przedstawia jako „słońce duszy”:

Ps 19 9 Nakazy Jahwe słuszne, radują serce,
przykazanie Jahwe jaśnieje i oświeca oczy...

Ps 104 przywodzi na myśl słynny egipski hymn do słońca, przypisywany Amenofisowi IV. Ale jeśli trzeba dla niego szukać źródeł inspiracji, bliższy jest mu I rozdział Księgi Rodzaju i rozdziały 38—40 Księgi Joba. Wydaje się jednak, że Ps 104 jest przede wszystkim owocem własnej kontemplacji wielkiego poety, wykazującego niezwykłą wrażliwość na piękno przyrody i umiłowanie wszelkich stworzeń.

Ps 104 10 Ty źródle kierujesz do strumieni,
co pośród gór się sączą.
11 Poją one wszelkie zwierzęta polne:
tam dzikie osły gaszą swe pragnienie;
12 nad nimi mieszka ptactwo powietrzne,
spomiędzy gałęzi głos swój wydaje...
20 Mrok sprowadzasz i noc nastaje,
w niej krąży wszelki zwierz leśny.
21 Lwiątka ryczą za łupem,
domagają się zęru od Boga.

- 22 Gdy słońce wszędzie, wracają
i kładą się w swych legowiskach.
23 Człowiek wychodzi do swojej pracy,
do trudu swego aż do wieczora...
25 Oto morze wielkie, długie i szerokie,
a w nim jest bez liku żyjątek
i zwierząt wielkich i małych...
27 Wszystko to czeka na Ciebie,
byś dał im pokarm w swym czasie...
29 Gdy skryjesz swe oblicze, wpadają w niepokój;
gdy im oddech odbierasz, marnieją
i powracają do swojego prochu...

W Ps 8 kontemplacja „kosmiczna” doprowadza do centralnego zagadnienia Biblii: stosunku Boga do człowieka:

- Ps 8 4 Gdy patrzę na niebo, dzieło palców Twoich,
księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził,
5 czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz
i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

Ps 103 ukazuje z jednej strony nędzę człowieka i jego rzeczywiste miejsce w świecie, z drugiej (rzadki obraz w psalterzu), nachylającego się nad nim Ojca:

- Ps 103 15 Dni człowieka są jak trawa: kwitnie jak kwiat na polu.
16 Ledwie muśnie go wiatr, a już go nie ma,
i miejsce gdzie był, już go nie poznaje.
13 Jak się lituje ojciec nad synami,
tak Jahwe lituje się nad tymi, którzy się Go boją.
14 Wie On, z czego jesteśmy utworzeni,
pamięta, że jesteśmy prochem...
10 Nie postępuje z nami według naszych grzechów
ani według win naszych nam nie odplaca...
8 Miłosierny jest Jahwe i łaskawy,
mieszkający do gniewu i bardzo łagodny.

DZIEJE ZBAWIENIA W PSALMIE HISTORYCZNYM

O ile treść hymnów „kosmicznych” i opiewających dobroć Stwórcy wobec człowieka mogła być wspólną własnością całej religijnej ludzkości, o tyle wiara w szczególną, historyczną interwencję Jahwe w dzieje Izraela stanowiła wyłączną cechę Izraela. Jest to punkt zwrotny, wyróżniający monoteizm izraelski spośród wszystkich innych dotychczasowych religii w sposób najbardziej zasadniczy. W religiach politeistycznych próbowano uobecnić rzeczywistości transcendentne za pomocą konkretnych obrazów, ale eliminując czas: wy-

darzenie mityczne dokonuje się ponadczasowo, odbija się zaś nieuchronnie na losach ludzkich przez rodzaj mechanicznie powracającego, cyklicznego rytmu doświadczeń, prowadzących z powrotem do punktu wyjściowego, by rozpocząć na nowo obieg tego zamkniętego koła. Wąż, polykający własny ogon, względnie Kronos — Czas, zjadający swe dzieci, dobrze symbolizują to ujęcie.

Izrael natomiast przeżył Objawienie, które oznaczało trudne do pojęcia wtargnięcie Boga w dzieje ludzkie, osobistą ingerencję, wyrażającą zainteresowanie i zaangażowanie Jahwe w sprawę człowieka. Ta historyczna interwencja, uchwytna i do sprecyzowania w czasie i przestrzeni, wyznaczyła linearne ujęcie dziejów zbawienia, zupełnie różne od zamkniętego cyklu mitycznego politeizmu. W pewnym punkcie dziejów Bóg sam wszedł w historię ludu, który sobie wybrał i odtąd towarzyszy mu, prowadząc w jasno określonym kierunku aż do ostatecznego spełnienia. Izrael tak silnie przeżywał tę prawdę, że w świadomości Ludu wybranego Jahwe był najpierw i przede wszystkim aktualnym jego Wybawcą; dopiero później refleksja teologiczna zaczęła powracać do początków istnienia i rozważać aspekty Jego działalności stwórczej.

Hymny, które sławią Jahwe-Wybawiciela ujmują najpierw podstawowy fakt: wybawienie z Egiptu, ową pierwszą noc paschalną i przejście przez Morze Sitowia (por. Wj, 15, 1—21; Ps 114; Ps 66, 5—12; por. też wzmianki w Ps 106, 21—23; 78, 12—14). Wszystkie te pieśni przypisują Jahwe, towarzyszącemu Izraelowi w jego zmaganiach i trudach bitewnych, nie tylko inicjatywę, ale i samo zwycięstwo i jego owoce.

O ile w psalmach raczej nie spotyka się wzmianek o przymierzu Synajskim, istnieje cały szereg hymnów, sławiących Dawidowe. Łączy się z tym motyw miasta, będącego własnością tego króla, i świętej góry Syjonu, ukoronowanej świątynią Salomona. Jest to dowód na judejskie pochodzenie tych psalmów, tchnących miłością do „miasta wielkiego króla” (Ps 48, 3; Mt 5, 35) i do świątyni, miejsca szczególnej obecności Jahwe:

- Ps 48 2 Góra Jego święta, wspaniałe wzgórze,
radością jest całej ziemi...
- 10 O Boże, rozważamy Twoją łaskawość
we wnętrzu Twojej świątyni.
- 13 Obchodźcie Syjon dokoła, policzcie jego baszty,
- 14 Przypatrzcie się jego murom,
ogłądajcie jego warownie,
by opowiedzieć przyszłym pokoleniom
- 15 że Bóg jest naszym Bogiem na wieki, na zawsze;
On nas będzie prowadził.

Wspólną cechą „pieśni Syjonu” (Ps 46; 48; 76; 84; 87; 132) jest sła-

wienie świątyni jerozolimskiej, wybranej przez Boga na uprzywilejowane miejsce Jego obecności i centrum kultu. Nawiązują stale do przymierza Jahwe z Dawidem (por. 2 Sm 7) i przeniesienia arki na Syjon (Ps 132), ale zaznaczają się już w nich momenty eschatologicznego sądu (por. Ps 46, 48, 76).

Pieśni syjońskie sływały i poza granicami Palestyny, jak świadczy przejmująca lamentacja z czasów niewoli babilońskiej:

Ps 137 1 Nad rzekami Babilonu

tam siedzieliśmy i płakaliśmy,
kiedyśmy wspominali Syjon.

2 Na topolach tamtej krainy zawiesiliśmy nasze harfy,

3 bo tam żądali od nas pieśni

ci, którzy nas uprowadzili,
pieśni radości ci, którzy nas uciskali:

„Zaspiewajcie nam którąś z pieśni syjońskich!”

4 Jakże możemy śpiewać pieśń Jahwe

w obcej krainie?

Trzy psalmy (78, 105 i 106) rozwijają całą panoramę historii zbawienia, ukazując z jednej strony kolejne ingerencje Boże i miłosierną pedagogię Jahwe wobec opornego Izraela, a z drugiej niewierność i niewdzięczność tego ludu, pomimo stale ponawianych dowodów życzliwości Bożej. Poprzez te strofy, ze strony Izraela tak bardzo „samokrytyczne”, ukazuje się w działaniu Boga cała „ekonomia” Jego miłości, która z kolei ujawnia „teologię”, czyli Jego wewnętrzną istotę.

Dlatego też hymny, pozornie tak różnorodne w treści, mając za przedmiot uwielbienie Jahwe w Jego przymiotach, działaniu i zbawczej obecności, są wyrazem najczystszej i bezinteresownej adoracji.

CIERPIENIE RODZI PSALM UFNOŚCI

Od zewnątrz: ustawiczne wojny, zagrożenie ze strony potężnych sąsiadów, przemarsze i koncentracje wojsk nieprzyjacielskich na terenie Palestyny, deportacje, od chwili utraty niepodległości nieustanna okupacja kraju ze strony kolejnych najeźdźców; od wewnątrz — ubóstwo gleby, katastrofalne susze, brak zabezpieczenia od bezprawia (tylko 300 lat niezawisłości państwa Izraelskiego i 500 Judzkiego); a nadto — surowe wymagania moralne jahwizmu, osamotnienie garstki wiernych Prawu, prześladowanych za nieugiętą postawę wobec wszelkich odstępców, cierpienia ludzi ubogich, wykorzystywanych przez możnych — oto niektóre aspekty doświadczeń jakie stały się udziałem starożytnych Izraelitów. Nie może więc dziwić, że jedną trzecią psalterza stanowią psalmy, wyrażające skargę człowieka, pogrążonego w bólu i błagającego Boga o ratunek.

Choć niektóre wyraźnie wspominają całą cierpiącą społeczność Izraela, można odnieść pojęcie „osobowości zbiorowej” i do „indywidualnych” lamentacji i dosłyszeć w nich wołanie całego cierpiącego narodu.

O ile świątynia w okresie monarchii była miejscem radosnego spotkania Izraela ze swym Bogiem, o tyle jej zburzenie przez wojska babilońskie na początku VI w. przed Chr. stało się powodem najgłębszego cierpienia, jakie kiedykolwiek wyrażono na kartach Biblii. Formy dostarczyły rozpowszechnione żałobne pieśni płaczek, lamentujących nad zwłokami zmarłych:

Zach 12 11 I płakać będą nad nim,
jak się płacze nad pierworodnym.
W owym dniu będzie wielki płacz w Jerozolimie.
12 I płakać będzie cały kraj...
14 i wszystkie pozostałe rodziny
i ich niewiasty oddzielnie...

Lamentacje hebrajskie miały ściśle określoną formę. Odznaczały się specjalnym rytmem, „qinah”, oddającym rozpacz osieroconych: drugi stych, stanowiący paralelę do pierwszego, był celowo krótszy o całą stopę, jak gdyby urwany wskutek płaczu, tamującego mowę. Rozpoczęła się inwokacja, wzywająca Boga, jako Tego, który może i chce dopomóc człowiekowi potrzebującemu Jego miłosierdzia. Trzon psalmu stanowi opis cierpienia, jakim podlega psalmista, i sprecyzowanie prośby o konkretną pomoc; konkluzja wyraża ufność w dobroć Bożą; czasem jest ślubowaniem złożenia dziękczynnej ofiary, ale zawsze kończy się wyrażeniem pewności, że prośba już została wysłuchana.

Jest to oczywiście schemat każdej szczerzej modlitwy błagalnej, w której człowiek spontanicznie zwraca się do Boga, ukazuje Mu swoje potrzeby i wyraża ufność w spełnienie tej prośby — schemat niezmiennie aktualny.

Cierpienia, jakim podmiot lamentacji podlega, są wielorakie: choroba (Ps 6; 38; 88; 102), śmierć (Ps 69); grzech (Ps 51); niesprawiedliwe potraktowanie (Ps 35), opuszczenie (Ps 22; 88), a zwłaszcza prześladowanie przez nieprzyjaciół (Lamentacje, Ps 28; 35; 54; 55; 56 i inn.). Kim są ci wrogowie? Wysuwano różne teorie, gdyż nieprzyjacielem psalmisty nie są nigdy bliżej sprecyzowani. Dyskrecja ta pozostawia szeroki margines na domysły. Możliwe, że chodzi tu często o nieprzyjaciół politycznych, których w warunkach konspiracji nie można jawnie wymieniać (jak to zachodzi np. w Księdze Daniela i w innych dziełach apokaliptycznych). Czasami mogą to być apostaci, nakładający prawowiernego psalmistę do odstępstwa. Po powrocie z niewoli babilońskiej mogli to być np. Edomici, którzy zajęli domostwa wygnańców pod ich nieobecność; może ci, którzy

z zawiści szkodzili psalmiście na sławie lub majątku, albo wyzysskiwali uboższego.

O ile bowiem w starszych księgach biblijnych bogactwo zdaje się być nagrodą i atrybutem człowieka sprawiedliwego, o tyle od niewoli babilońskiej, w czasie której zaostrzył się problem cierpienia ludzi niewinnych i bogobojnych, owi „anawim”, ubodzy, stali się synonimem tych, którzy zostali pozbawieni majątku, zaszczytów i pozycji społecznej na skutek swej wierności Jahwe. W warunkach niewoli i okupacji asyryjskiej, babilońskiej czy perskiej, przestrzeganie nakazów „Tory” na co dzień mogło wymagać heroizmu, i tylko nieliczna „reszta Izraela” trwała przy nich kosztem wielkich ofiar. Są to ci „ubodzy”, którzy pokładają ufność wyłącznie w Bogu:

Ps 16 1 Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się do Ciebie.

Mówię do Jahwe: „Tyś Panem moim,
nie ma dla mnie dobra poza Tobą.”

Wspólną cechą wszystkich tych modlitw jest gwałtowny ton i przesadne wyrażenia na określenie nieprzyjaciół, porównywanych do drapieżnych zwierząt, do całych armii złoczyńców, zastawiających pułapki na niewinnego. Trzeba te hiperboliczne określenia rozumieć w kontekście autentycznych cierpień, spowodowanych dzikością i okrucieństwem wroga, nędzą, bólem fizycznym i moralnym. Wiele tłumaczy wschodnią obyczajowość i temperament. Ale przede wszystkim należy pamiętać, że psalmista, należąc do narodu wybranego, własności Jedyne Boga, odczuwa zadawane mu cierpienia jako zniewagę samego Jahwe, co w wypadku najazdów pogan było całkowicie uzasadnione. Starożytni pojmowali bowiem wojnę jako ziemskie odbicie kosmicznych walk, staczanych pomiędzy bóstwami; zwycięzcy szydzili z bogów pokonanych ludów, jako słabszych od ich własnych.

Spośród wielu cierpień, na które żalą się lamentacje, najdotkliwszym wydaje się to właśnie:

Ps 42 4 Lży stały się dla mnie chlebem we dnie i w nocy,
gdy mówią mi co dzień: „Gdzież jest twój Bóg?”

Ps 22 7 Ja zaś jestem robak, a nie człowiek,
pośmiewisko ludzkie i wzgardzony przez lud.

8 Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą,
rozwierają wargi, potrząsają głową:

9 „Zaufał Panu, niechże go wyzwoli,
niechże go wyrwie, jeśli go miłuje...”

W kontekście takich cierpień nie powinny dziwić fragmenty złorzeczeń, które można napotkać w lamentacjach. (Nie istnieją bowiem „psalmy złorzeczące”, czyli takie, których wyłączną treść stanowiłyby złorzeczenia).

Choć rażą nas gwałtownością, a nawet pozorami nienawiści wo-

bec wrogów i zdają się pozostawać w jawnej sprzeczności z nakazami Ewangelii, są mimo wszystko wyrazem postępu moralnego i przejawem cierpliwej pedagogii Bożej, o której karty Starego Testamentu nieustannie świadczą.

Ażeby to zrozumieć, trzeba zacząć od tego punktu wyjściowego, jakim było prawo odwetu, zabezpieczające społeczność od przemocy. Już zasada „oko za oko, ząb za ząb” (Kpł 24, 19n) oznaczała poważne ograniczenie mściwości: za wybite jednego zęba można najwyżej wybić jeden ząb; odwet nie mógł wykroczyć poza granicę prowokacji. Tym, który wymierzał sprawiedliwość, był sam poszkodowany lub członek jego rodziny; miało to miejsce szczególnie w takich warunkach, w których aparat administracyjny nie działał jeszcze sprawnie, np. w okresie koczowniczym lub też w czasach Sędziów.

Złorzeczenia psalmistów są wyrazem moralnego postępu: psalmista wyrzeka się osobistej zemsty i oddaje sprawiedliwość w ręce Jahwe:

Ps 28 4 „Odpląć im według ich czynów
i według złości ich występków.
Według dzieła ich rąk im odpląć,
oddaj im własnymi ich czynami.”

Ps 35 23 „Przebudź się, wystąp w obronie mego prawa,
w mojej sprawie, mój Boże i Panie!

Ps 69 25 „Wylej na nich swoje oburzenie,
niech ich ogarnie żar Twojego gniewu.”

Należy zauważyć, że św. Paweł podobnie ustawia sprawę miłości nieprzyjaciół: „Nie wymierzajcie sobie sami sprawiedliwości, lecz pozostawcie to pomście Bożej. Napisano bowiem: 'Do Mnie należy pomsta, Ja wymierzę zapłatę', mówi Pan. Ale: 'Jeżeli nieprzyjaciół twój głód cierpi, nakarm go, jeżeli pragnie, napój go'. Tak czyniąc, węgle żarzące gromadzisz na jego głowę...” (Rdz 12, 19—20; por. Kpł 19, 18; Pwt 32, 35; Prz 25, 21).

Trzeba również pamiętać, że złorzeczenia psalmów są zwrócone do Boga, a nie do człowieka, do którego się odnoszą; są bowiem modlitewną skargą. Gwałtownym i namiętnym językiem człowieka Wschodu psalmista żali się na krzywdy, których doznał i zwierza się Bogu ze wszystkich uczuć, jakie nim wstrząsają. Nie tylko staje w prawdzie wobec Boga, ale czyni Go powiernikiem i towarzyszem wszelkich swoich przeżyć. Psalmista nie przemawia tu uroczystym językiem „na wielkie okazje”, ale dzieli się po prostu tym wszystkim, co przepełnia jego świadomość. Jest to więc przejaw egzystencjalnej i psychologicznej bliskości Boga, rozmowa z Nim człowieka, żyjącego wiarą. Bóg jest jedynym możliwym trybunałem apelacyjnym dla upokorzonego nędzarza.

Uważna analiza tekstu może też odkryć dość niespodziewane aspekty samych wyrażen, którymi złorzeczenia szafują. Trzeba bowiem pamiętać, że użytych w nich przenieśni nie należy rozumieć zbyt literalnie. I tak np. „zęby”, „szczęki”, „rogi”, „pazury” są metaforą złośliwej i druzgocącej siły. W sztuce staro-babilońskiej charakterystyczne jest naturalistyczne przedstawianie głów i kończyn drapieżników, przy schematycznym ujęciu tułowia, mające na celu podkreślenie ich dzikości. Analogiczne, nader konkretne wyrażenia złorzeczeń mają za cel oddanie myśli abstrakcyjnej. I tak np.:

Ps 58 7 Zetrzyj im zęby w paszczy...

Ps 3 8 Uderzyłeś w szczękę wszystkich moich wrogów,
wyłamałeś zęby grzesznikom...

należy rozumieć jako unieszkodliwienie wroga czy złamanie jego potęgi. Wobec zagrażającej siły zła jest roztropnie przeciwdziałać jej od początku:

Ps 58 10 Zanim ich ciernie w krzak się rozrosną
niech powiew burzy go porwie, póki jest zielony.

7 Jahwe, połam zęby lwiaćtek...

a nawet:

Ps 137 8 Córo Babilonu, mścicielko...

9 błogosławiony, kto schwyci i rozbije
o skałę twoje dzieci.

Jest to niezwykle gwałtowne, oburzające chrześcijanina wyrażenie prośby o złamanie potęgi śmiertelnego wroga, który jest okrutnym agresorem. Psalmista prawdopodobnie nie ma na myśli zabijania małych dzieci; chodzi mu o „synów narodu”, o zniszczenie ludu, który zdruzgotał Izraela i trzyma go w niewoli. Skoro mówi o „dzieciach Babilonu”, kontynuuje logicznie przenieśnię, uzyskując obraz zwycięstwa nad wrogiem tak zupełnego, jak przewaga dorosłego nad niemowlęciem. Jest to niewątpliwie wyraz nienawiści, psychologicznie uzasadnionej przez cierpienia, które tak wyraziście odmalowują Lamentacje. Przeszło pół tysiąca lat i długa droga niewoli, oczyszczenia i pogłębienia czeka jeszcze Naród wybrany, nim usłyszy naukę Jezusa o miłości nieprzyjaciół.

Gwałtowność wyrażen jest charakterystyczną cechą poezji hebrajskiej nie tylko w odniesieniu do nieprzyjaciół. W przystępie depresji prorok tak mówi o sobie:

Jer 20 14 „Niech będzie przeklęty dzień, w którym się urodziłem,

15 Niech będzie przeklęty człowiek,

który powiadomił ojca mego:

‘Urodził ci się syn, chłopiec!’

sprawiając mu wielką radość.

16 Niech będzie ów człowiek podobny do miast,

które Jahwe zniszczył bez miłosierdzia!

17 Nie zabił mnie bowiem w łonie matki,
wtedy moja matka stałaby się moim grobem...

18 Po co wyszedłem z łona matki?
Czy żeby oglądać nędzę i utrapienie
i dokonać dni moich wśród hańby?"

Obok żywości temperamentu, szokująca nas łatwość szafowania przekleństwem ma swe głębsze źródło w strukturze bliskowschodnich kodeksów prawnych i przymierzy politycznych. Najsilniejszymi sankcjami, jakimi wówczas dysponowano, były długie listy błogosławieństw za dotrzymanie, a przekleństw za naruszenie ich warunków. Taka jest też forma Przymierza z Jahwe (por. np. Pwt 27, 11—28. 69), odczytywana systematycznie w liturgii Izraela. Przejęcie się takimi sankcjami prawnymi, pojmowanymi na serio, musiało rzutować na praktyczne stosunki międzyludzkie oraz na sposób wyrażania się w mowie potocznej.

Należy również rozróżnić złorzeczenia od przekleństw. Określenie „przeklęty” (arūr), oznaczające człowieka ekskomunikowanego ze wspólnoty Ludu Wybranego za swe występki, pojawia się w psalmach tylko jeden raz (Ps 119, 21). Częściej natomiast powtarzają się złorzeczenia, czyli wyrażenie pragnienia, by zło czynców spotkała z ręki Boga zasłużona kara, lub też, aby Bóg odwrócił zagrażające jednostce lub narodowi zło przez zdruzgotanie agresora.

Posługując się psalmami, chrześcijanin o wysubtelnionym zmyśle moralnym i sumieniu ukształtowanym przez Nowe Przykazanie musi jednak liczyć się ze starożytnym pochodzeniem tych tekstów i ich tłem kulturowym, a nade wszystko z ciepłą pedagogią Bożą, która odsłania Objawienie Miłości powoli, w miarę dojrzewania i pojemności duchowej Ludu Bożego.

Lamentacje wspólnoty wyróżniają się społecznym tłem nieszczęść, którymi mogły być klęski wojenne (por. Joz 7, 6), głód (por. 1 Krl 8, 33—34), epidemia (por. Joel 1, 2). W takich razach naród wraz ze swymi przywódcami jednoczył się w modlitwie przebiegającej (por. np. Ps 44; 74; 79; 80; 83; 90; 94; 123; 126; 129; 137).

Wstępna inwokacja wymienia zwykle tytuły, jakimi Izrael obdarzał Jahwe, swego Władcę:

Ps 80 2 Posłuchaj, Pasterzu Izraela,

Ty, co jak trzodę wiedziesz ród Józefa:

3 Wzbudź swą potęgę i przyjdź nam na pomoc!

Po wyliczeniu nieszczęść, jakie spadły na naród, np. koalicja nieprzyjaciół (Ps 83, 3—5), profanacja świątyni (Ps 74, 6—9), rzeź sług Jahwe (Ps 79, 2—3), psalmista wzywa Boga w mocnych imperatywach:

Ps 44 24 Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie?

Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze!

- 25 Dlaczego ukrywasz swe oblicze?
zapominasz o naszej nędzy i ucisku?

Obok psalmów, najbardziej przejmującą „skargę narodu” wyrażają Lamentacje. Stanowią one arcydzieło literackie, jednocześnie wyrafinowaną formę z autentyczną głębią przeżycia. Ale jeszcze silniej uderza w nich podstawowa myśl teologiczna. Wobec straszliwej klęski Jeruzolimy, sprofanowania i zburzenia świątyni Jahwe, uprowadzenia ludności, pozostałej po rzezi stolicy, do niewoli, można by oczekiwać trenu będącego wyrazem rozpaczki i mściwości. Ale natchniony autor, ukazując bez ogródek cały bezmiar nieszczęść, jakie spadły na Jeruzalem, dostrzega ich znaczenie: są wyrazem gniewu Jahwe, a więc Jego zaangażowania w losy Judei, Jego troski o pokutę i poprawę życia Ludu wybranego. Choć miasto wydaje się umarłe, jego Bóg jest Żyjącym Bogiem. Nie tylko Sam nie padł ofiarą najazdu Nabuchodonozora, ale to On właśnie spowodował nieszczęścia Jeruzolimy, aby ocknęła się ze swych grzechów. „Gniew Boży jest metaforą Jego łaski,” (G. E. Woods), która zajaśnieje znów nad Jeruzolimą, gdy ta ostatecznie się nawróci:

- Lm 3 25 Dobry jest Jahwe dla ufnych
dla duszy, która Go szuka.
26 Dobrze jest czekać w milczeniu
ratunku od Jahwe.
28 Niech siedzi samotny w milczeniu
gdy On (jarzmo) nań włożył.
29 Niech usta pograży w prochu:
a może jest jeszcze nadzieja?
31 ... bo nie jest zamiarem Pana
odtrącić na wieki,
32 gdyż jeśli uniży, ma litość
w dobroci swej niezmiernej...
40 Rozważmy, oceńmy swe drogi,
powróćmy do Jahwe...
23 Jest nowa i świeża co rano
ogromna Twa wierność.

Ta nuta ufności, wspólna wszystkim lamentacjom, zarówno indywidualnym, jak zbiorowym, potężnie i przechodzi w wyłączny motyw szeregu psalmów, które stanowią zarys pełnej „teologii nadziei” (np. Ps 4; 11; 16; 23; 62; 91; 121; 125; 131).

- Ps 4 7 Wielu powiada: „Któż nam ukaże szczęście?”
3 Dokąd będziecie sercem ocieźali?
Czemu kochacie marność i szukacie kłamstwa?
6 Złóżcie należne ofiary
i miejcie w Jahwe nadzieję.
7b Wznies ponad nami, o Jahwe, światło Twojego oblicza.

- 8 Wlałeś w moje serce więcej radości,
niż w czasie obfitego plonu.
- 9 Gdy się położę, zasypiam spokojnie,
bo Ty sam jeden, Jahwe,
pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie.

DOBROĆ JAHWE I WDZIĘCZNOŚĆ PSALMISTY

Odpowiedzią na wybawienie z niebezpieczeństwa, na dobrodziejstwa płynące z bliskości i opieki Jahwe, jest dziękczynienie. Tryska ono spontanicznie przy tym specyficznym kontakcie z Bogiem, jaki daje wysłuchana modlitwa. Ale psalmy dziękczynne na ogół nie były tylko wyrazem osobistej pobożności, a towarzyszyły ofierze dziękczynnej, składanej oficjalnie w świątyni (por. Ps 66, 13—15). Stanowiły też część liturgii świąt, upamiętniających wielkie wydarzenia historii zbawienia czy rocznice zwycięstw. Samo wyrażenie, określające ofiarę dziękczynną, a następnie psalm towarzyszący jej, „tōda”, oznacza właściwie „wysławianie”. Można tu wyczuć wpływ mezopotamski, w którym publiczne wychwalanie dobroczyńcy było odpowiedzią na dobrodziejstwo. Stąd też kształt psalmu dziękczynnego pod pewnym względem przypomina hymn. Różni się od niego jednak wstępem w formie osobistego postanowienia:

Ps 138 1 Będę Cię słauił, Jahwe, z całego mego serca...

2 Będę dziękował Twojemu imieniu
za łaskę Twoją i wierność...

Ps 9 3 Cieszyć się będę i radować Tobą,
psalm będę śpiewać na cześć Twego imienia...

W trzonie psalmu występują dwa elementy: relacja o osobistych przejściach psalmisty i sposób, w jaki Jahwe przyszedł mu z pomocą. Istotnym czynnikiem jest ukazanie Boga jako Wybawiciela:

Ps 40 2 Złożyłem w Jahwe całą moją nadzieję:
schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania.

3 Wydobył mnie z dołu zagłady i z kałuży błota,
a stopy moje postawił na skale i umocnił me kroki.

Ps 30 1 Wysławiam Ciebie, Jahwe, boś mnie wybawił...

3 Do Ciebie wołałem, a Tyś mnie uzdrowił...

4 Przywróciłeś mnie do życia pośród schodzących do grobu...

13 by moje serce, nie milknęć,
psalm Tobie śpiewało.

Często opowieść o dobrodziejstwach Jahwe staje się „świadczaniem”, tak donosiłym dla społeczności, a psalmista, relacjonując doznane łaski, apostołuje wśród swego otoczenia:

- Ps 66 16 Wszyscy, co się Boga boicie,
chodźcie i słuchajcie!
Chcę opowiedzieć, co uczynił mojej duszy...
- Ps 40 10 Głosiłem Twą sprawiedliwość w wielkim zgromadzeniu:
oto nie powściągałem warg moich —
Ty wiesz, o Jahwe.
- 11 Sprawiedliwości Twej nie kryłem w głębi serca,
głosiłem Twą wierność i pomoc.
Nie tałem Twej łaski ani Twej wierności
przed wielkim zgromadzeniem.
- Nagroda za to odważne wyznawanie Boga „przed ludźmi” (Mt 10, 32) jest otrzymanie tego, o czym psalmista świadczył:
- Ps 40 12 A Ty, Jahwe, nie wstrzymuj wobec mnie
Twego miłosierdzia:
łaska Twa i wierność niech zawsze mnie strzegą.
- Zbiorem psalmów o szczególnym znaczeniu był tzw. Wielki Hallel, czyli Ps 113—118, rozpoczynające się od wezwania: Hallelu Jah. Śpiewano je w czasie największych świąt, weszły też, jak wyżej zaznaczono, do rytuału uczty paschalnej. Dla chrześcijanina dramatycznego zabarwienia nabierają słowa, które Chrystus wypowiadał w czasie Ostatniej Wieczerzy, u progu męki krzyżowej i zmartwychwstania:
- Ps 118 6 Jahwe jest ze mną: nie lękam się,
cóż może uczynić mi człowiek?
- 13 Popchnięto mnie, pchnięto, bym upadł,
lecz Jahwe mi dopomógł.
- 14 Jahwe jest moją mocą i pieśnią,
stał się moim Zbawcą.
- 16 Prawica Jahwe moc okazuje:
- 17 Nie umrę, lecz będę żył i głosił dzieła Jahwe.
- 21 Dziękować Ci będę, że mnie wysłuchałeś
i stałeś się moim Zbawcą.
- 22 Kamień odrzucony przez budujących
stał się kamieniem węgielnym.
- 23 Stało się to przez Jahwe —
cudem jest w oczach naszych.
- 24 Oto dzień, który Jahwe uczynił —
radujmy się zeń i weselmy!
- 28 ... Jesteś moim Bogiem
chcę Ci dziękować...

PSALMY O KRÓLOWANIU CZŁOWIEKA
I KRÓLOWANIU BOGA

Wyjątkową grupę stanowią psalmy królewskie. Należą do nich pieśni, których szata literacka jest bardzo różna, ale które łączą wspólny temat: życie króla. Niektóre z nich (Ps 2; 72; 110) uświetniały prawdopodobnie wstąpienie króla na tron; Ps 45 — to pieśń weselna; Ps 18 i 21 są dziękczynieniem po odniesieniu zwycięstwa nad wrogiem; Ps 20 i może 144, 1—11 — to modlitwa o bezpieczeństwo i powodzenie króla w czasie wyprawy wojennej; wreszcie Ps 101 stanowi „zwierciadło króla”, czyli rodzaj „Vademecum” podającego władcóm zasady rządzenia.

Choć niewątpliwie wiele z tych utworów wywodzi się z konkretnych wydarzeń z życia królów izraelskich, styl wypowiedzi przekracza to, co przy najlepszej nawet woli można orzec o śmiertelnym monarsze. Nie da się wytłumaczyć tej formy jedynie wpływem „dworskiego stylu”, stosowanego wobec władców egipskich i mezopotamskich, choć niektóre wyrażenia zostały niewątpliwie zaczerpnięte z tych wzorów (por. np. Ps 72, 8—9). Jednakże król w Izraelu, stanowiącym teokrację, był jedynie namiestnikiem Bożym, który „zasiadł na tronie władzy królewskiej Jahwe nad Izraelem” (1 Krn 28, 5). „Wybrany przez Boga spośród braci”, miał „czcić Boga swego Jahwe, strzegąc wszystkich słów Prawa, aby uniknąć wynoszenia się nad braci i zbaczania od przykazań”, jak opiewa „Prawo króla” kodeksu deuteronomistycznego (Pwt 17, 14—20). Słowa psalmów, przypisujących mu panowanie oraz zaprowadzenie pokoju i sprawiedliwości na całym świecie (Ps 72), wieczyste królestwo i całkowite zwycięstwo nad wszelkimi wrogami, nie mogły odnosić się do konkretnego władcy małego państewka, zagrożonego ze wszystkich stron i wielce ograniczonego w sprawowaniu władzy przez teokratyczny ustrój monarchii. Gdyby te słowa, tak przesadne w odniesieniu do króla w Izraelu, miały rzeczywiście odnosić się tylko do niego, później, gdy monarchia upadła, zostałyby wykluczone z kanonu psalmów jako nieaktualne panegiryki dworskie, równie przesadne, jak niewłaściwe. Tymczasem, choć od czasów niewoli babilońskiej nie było króla na tronie judzkim, psalmy królewskie nie straciły na aktualności, były bowiem „mesjańskie” już w swoim założeniu. Odnosiły się do króla „namaszczonego” (Maszizjah) przez Boga, pochodzącego z dynastii Dawida, nosicielki wielkich obietnic Bożych. Proroctwo Natana (2 Sm 7, 12—14) ukazuje bowiem Dawidowi króla przyszłości, w którym Bóg uzna swego Syna, który spełni plany Boże i będzie panował na wielki. Oczywiście, każdy kolejny władca z dynastii Dawida (a zwłaszcza Salomon), budził w świetle tych proroctw żywe nadzieje i był zapowiedzią tego Króla przyszłości, ale

żaden z nich nie zrealizował tego ideału. Dlatego z biegiem czasu psalmy królewskie nabierały znaczenia mesjanistycznego i eschatologicznego. Wychodząc od rzeczywistości ziemskiej konkretnego króla, spoglądały w przyszłość, oglądaną w skróconej perspektywie prorockiej, i zapowiadały nadejście Króla Pokoju, który wymierzy wszystkim narodom sprawiedliwość i będzie panował na wieki.

Z ideą Mesjańskiego Króla łączy się też koncepcja Jego Królestwa. Jest to królestwo, którego wyłącznym władcą jest Jahwe. Nadejście owego Króla jest więc równoznaczne z nadejściem Królestwa Bożego (por. Ps 72). Niektóre psalmy (Ps 47; 93—99) mówią o tym panowaniu Jahwe bezpośrednio, nazywając Go „Królem Chwały” i radośnie obwieszczając, że „Jahwe króluje”, a nawet, jak tłumaczy niektórzy, „zakrólował”. Kojarżono je z domniemaną uroczystością liturgiczną, której treścią miała być „intronizacja Jahwe”, jako Króla Narodu wybranego. Jest to tylko hipoteza, oparta na niewątpliwie podstawowej idei tych psalmów: teokracji Jahwe w Narodzie Przymierza.

Jak wszystkie proroctwa Starego Testamentu, psalmy królewskie pełny swój wymiar i realizację odnajdują dopiero w Nowym Testamencie, który wskazując na Chrystusa „Namaszczonego” (por. Lk 4, 18), mówi o Nim słowami proroctwa Zachariasza:

Mt 21, 5 Powiedzcie Córce Syjońskiej:

por. Za 9, 9 Oto Król twój idzie do ciebie

Prorok Zachariasz (9, 9) dodaje jeszcze: „sprawiedliwy i zwycięski”. Dlatego też hagiografowie Nowego Testamentu cytują psalmy jako proroctwa mesjańskie, spełnione w osobie Jezusa (np. Mt 21, 42 — Ps 118, 22; Mt 22, 44 — Ps 110, 1; Jn 13, 18 — Ps 41, 10; Dz 2, 25—28 — Ps 16, 8—11; Dz 2, 34 — Ps 110, 1; Dz 4, 25 — Ps 2, 1). Chrystus zaś, ganiąc małoduszność uczniów z Emmaus, i „zaczynając od Mojżesza i wszystkich proroków, wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 27).

MĄDROŚĆ SERCA

Niektóre późniejsze psalmy są pełne treści, nagromadzonej przez wieki tradycji „Mądrości Izraela”. Nazwano je „antologicznymi”, gdyż czerpią ze wszystkich źródeł, z których spłynęło Objawienie. Kilka z nich nosi wyraźne znamię teologii deuteronomistycznej (Ps 81; 95; 78; 105; 106); inne — tradycji „mędrców”, których specjalnie interesowała filozofia życia i zagadnienia moralne, takie jak: problem nagrody za dobro, a kary za złe postępowanie, zasady bogobojności, piękno Prawa Bożego. W szczególny sposób pogłębia się w tych psalmach nauka o retribucji, w zestawieniu z problemem

cierpienia sprawiedliwych. O ile starsze utwory (Ps 1, 15, 52, 112, 119, 127, 128) kontynuują tradycyjną myśl o doczesnej nagrodzie dobrych i karze złych, o tyle druga grupa (Ps 9, 12, 14, 53, 94) sygnalizuje zjawisko cierpienia niewinnych i powodzenia grzeszników, prosząc Boga o wymierzenie sprawiedliwości. Trzecia jednak (Ps 36, 91, 139) kwestionuje jakość pozornego zadowolenia ludzi nieprawych i stwierdza, że tylko człowiek bogoboyny może być naprawdę szczęśliwy dzięki posiadaniu Boga, nawet pośród ciężkich prób i doświadczeń. Ostatecznego rozwiązania dostarczają Ps 37, 49 i 73, wskazując, że odpłata nie polega na doczesnym powodzeniu czy nieszczęściu.

- Ps 73
- 1 Jak dobry jest Bóg dla prawych,
dla tych, co są czystego serca!
 - 2 A moje stopy niemal się potknęły,
omal się nie zachwiały moje kroki,
 - 3 zazdrościłem bowiem niegodziwym,
widząc pomyślność grzeszników.
 - 4 Bo dla nich nie ma żadnych cierpień...
 - 13 Czy więc na próżno zachowałem czyste serce
i w niewinności umywałem ręce?
 - 14 Co dnia bowiem cierpię chłostę...
 - 21 Gdy się trapiło moje serce...
 - 22 Byłem nierozumny i nie pojmowałem.
 - 24 Lecz ja zawsze będę z Tobą:
Tyś ujął moją prawicę;
 - 25 prowadzisz mnie według swej rady
i przyjmujesz mnie na koniec do swej chwały...
 - 28 Mnie zaś dobrze jest być blisko Boga...

Szczególnie interesujący jest najdłuższy utwór psalterza, Ps 119, który wydaje się „summą” teologii prawa Starego Przymierza. Na oznaczenie tego prawa psalmista stosuje aż siedem określeń, do których wraca z upodobaniem w 176 stychach. Przejawia się w nich specyficzne rozumienie Prawa Bożego, dalekie od formalistycznego legalizmu. Przykazania Boże są dla psalmisty nie tylko nakazem najwyższego Autorytetu, obwarowane wewnętrznymi sankcjami, ale „Pouczeniem Bożym” (Torą), światłem, przewodnikiem na drodze życia i źródłem szczęścia. Wierność Prawu jest jedynym autentycznym wyrazem miłości, będąc tym „posłuszeństwem”, którego domaga się od Izraela prorocstwo Ozeasza:

- Oz 2
- 16 ...Chcę ją przynęcić,
na pustynię ją wyprowadzić
i mówić do jej serca...
 - 17 i będzie Mi tam uległa jak za dni swej młodości.
 - 21 Poślubię cię sobie na wieki,

poślubię przez sprawiedliwość i prawo,
przez miłość i miłosierdzie,

22 Poślubię cię sobie przez wierność,
a poznasz Jahwe.

Ps 119 jest odpowiedzią Izraela na to wezwanie.

Ps 119 47 Będę się weselił z Twoich przykazań,
które miłuję

48 i rozważam Twoje ustawy.

54 (które) stały się dla mnie pieśniami
na miejscu mego pielgrzymowania.

71 Znajduję rozkosz w Twoim Prawie,
jest dla mnie lepsze niż tysiące sztuk
złota i srebra.

93 Nie zapomnę na wieki Twoich postanowień,
bo przez nie dałeś mi życie.

94 Należę do Ciebie — wybaw mnie,
bo badam Tve postanowienia.

104 Z Twoich przykazań czerpię roztropność,
dlatego nienawidzę wszelkiej ścieżki nieprawej.

105 Twoje słowo jest lampą dla moich stóp
i światłem na mojej ścieżce.

Psalm, dzieło wielkiego mędrca, kończy się akcentem pokory i ufności, który jest dowodem osiągnięcia „mądrości serca” (Ps 90, 12):

Ps 119 176 Błądzą jak owca, która zgineła:

szukaj swego sługi,

bo nie zapominam o Twoich nakazach...

PIEŚŃ O MIŁOŚCI

We wszystkich literaturach starożytnych pojawiały się erotyki, gdyż wyrażenie uczuć wobec umiłowanego człowieka zawsze stanowiło wewnętrzną potrzebę i radość zakochanych. Co więcej, już na wstępnych kartach Biblii pojawia się pieśń weselna, którą autor jahwistyczny wkłada w usta pierwszego człowieka (Rdz 2, 23). Ale to wszystko nie ułatwia rozwiązania problemu Pieśni nad Pieśniami, obszernego dramatu lirycznego, w którym tylko raz pojawia się imię Jahwe i który śławi na wschodni sposób miłość dwojga ludzi.

Czy więc Pieśń odnosi się tylko do miłości pomiędzy ludźmi, nawiązując ewentualnie do błogosławieństwa Bożego (por. Rdz 1, 27—28), czy też należy przypisać jej znaczenie alegorii, kryjącej inne jeszcze treści teologiczne?

W historii egzegezy nie brak zwolenników obu tych hipotez; wysunięto również cały szereg pośrednich. Ostatnio jednak zwycięża

pogląd, dopatrujący się dłuższego procesu redakcyjnego w powstawaniu tego dzieła, które dziś znajduje się w Piśmie św.

W swej pierwotnej postaci, w której można odnaleźć analogie do erotyków egipskich, sławiących dzieje ludzkiej miłości i zaślubiny (może nawet króla Salomona i córki faraona?), utwór pochodzi z X w. przed Chr. i jest pokrewny opisowi stworzenia pierwszych ludzi w Księdze Rodzaju. Jednakże po powrocie z wygnania babilońskiego, w świetle powszechnie znanej w Izraelu nauki proroków, odczytano w tym poemacie głębszą treść teologiczną, którą uwydatniono w nowej redakcji poematu.

Prorocy bowiem, począwszy od Ozeasza, w śmiałej alegorii przedstawiają Jahwe jako Oblubieńca, który zaślubia sobie Naród wybrany (np. Oz 2, 2; Ez 16, 8):

Iz 62 4 Spodobałaś się Jahwe i twoja kraina otrzyma męża.

5 Bo jak młodziemiec poślubi dziewczę,
tak twój Budowniczy ciebie poślubi,
i jak oblubieniec weseli się z oblubienicą,
tak Bóg twój tobą się rozraduje.

Jednakże zarówno Ozeasz, jak Ezechiel posługują się tą alegorią po to, by wykazać Izraelowi ogrom jego niewierności, nazywając grzech apostazji „cudzołóstwem”. W tej analogii tylko Izrael ma rysy ludzkie; Jahwe pozostaje transcendentnym Bogiem. Natomiast Pieśń nad Pieśniami opisuje perypetie miłości w pełni szczęśliwej, wysławiając piękność nie tylko oblubienicy, ale i oblubieńca.

A jednak Pieśń nad Pieśniami odczytywano w liturgii świątynnej w wielkie święto, bo w ósmym dniu Paschy. Gdy na „synodzie” teologów judaistycznych pod koniec I w. ustalono biblijny kanon hebrajski, włączono weń Pieśń nad Pieśniami, oceniając ją, według słów słynnego Rabbi Aqiby, jako „najświętsze ze wszystkich Pism” (tzn. ksiąg dydaktycznych). Rozumiano przez to, że opiewa ostateczne zjednoczenie ludzkości z Bogiem. Do takiego wniosku można dojść jedynie dzięki potraktowaniu Pieśni nad Pieśniami jako alegorii. Wskazówką, która może dostarczyć klucza do takiej interpretacji², jest porównywanie oblubieńców do miejscowości geograficznych, choć takiego zwyczaju nie było w starożytnych erotykach. I tak oblubienicę porównano do dawnej stolicy Północnej Palestyny oraz do miasta Dawidowego, reprezentujących razem całość królestwa:

PnP 6 4 Piękna jesteś, przyjaciółko moja, jak Tirsza,
wdzięczna jak Jeruzalem.

² Por. ks. J. Kudasiewicz, *Styl antologiczny a alegoryczna interpretacja Pieśni nad Pieśniami*, Studia Warmińskie 12 (1975), 410—414.

Topografia Palestyny znajduje swe odbicie w dalszych porównaniach:

PnP 7 5 Oczy twe jak sadzawki w Cheszbonie,
nos twój jak baszta Libanu,
spoglądająca ku Damazkowi,
głowa twa wznosi się nad tobą jak Karmel.

Można tu znaleźć potwierdzenie słów Deutero-Izajasza: „Twoja kraina otrzyma męża” (Iz 62, 4). Jest nim sam Jahwe. Choć znów poemat nie szczędzi opisów jego piękna i sprawności fizycznej, kluczem do zrozumienia alegorii jest porównanie oblubieńca do świątyni jerozolimskiej, co może z kolei stanowić echo prorocstwa Ezechiela: „Będę dla nich świątynią w tych krajach, do których przybyli”. (Ez 11, 16).

W opisie oblubieńca można wysledzić aluzje do świątyni Salomona, jak ją przedstawia I Księga Królewska: „Salomon... wyłożył złotem całą świątynię i cały ołtarz, który był przed Miejscem Najświętszym (1 Krl 6, 22). „Ponadto na wszystkich ścianach świątyni wyrył płaskorzeźby ... palm oraz girlandy kwiatów wewnątrz i zewnątrz.” (I Krl 6, 29 i inn.) Opis oblubieńca natomiast tak opiewa:

PnP 5 11 Głowa jego najczystsze złoto,
kędziory jego włosów jak gałązki palm...
14 ręce jego jak walce ze złota,
wysadzone drogimi kamieniami...

PnP 6 2 Miły mój zszedł do ogrodu... aby zbierać lilie.

Dalsze porównania nawiązują do kolumn świątyni (1 Krl 7, 41 — PnP 5, 15), a także do jej cedrowego wystroju (1 Krl 6, 15 i inn.):

PnP 5 15 Postać jego wyniosła jak Liban,
wysmukła jak cedry...

Miejscem, w którym Izrael spotykał się ze swym Bogiem, była świątynia jerozolimska, „tron Jego obecności”. Stąd alegorię PnP można przedstawić jako uwieńczenie wzajemnej miłości Jahwe, którego symbolem jest sanktuarium w Jeruzalem, i Jego Ludu, w postaci Ziemi Świętej.

Według Pieśni nad Pieśniami, nic nie zdoła już tej miłości naruszyć; nie istnieje też wartość doczesna, która mogłaby się z nią równać:

PnP 8 6 Połóż mnie jak pieczęć na twym sercu,
jak pieczęć na twym ramieniu,
bo jak śmierć potężna jest miłość,
a zazdrość jest nieprzejednana jak Szeol.
Żar jej, to żar ognia, płomień Jahwe.

7 Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki.
Jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu,
pogardzą nim tylko...

O ile Jahwe jest „Bogiem zazdrosnym” (por. np. Wj 34, 14; Pwt 4, 24; Joz 24, 19; Iz 9, 7 i inn.), i „Ogniem trawiącym” (Pwt 4, 24), o tyle Izrael, gdy „otworzy Mu bramy” (Pwt 20, 10), „stanie się w oczach Jego jako ta, która znalazła pokój” (PnP 8, 10).

W Księdze Wyjścia (19, 5) Jahwe nazywa Lud Wybrany „swą szczególną własnością”, prorocy zaś przyrównywali go do winnicy Bożej (np. Iz 5, 7). Pieśń nad Pieśniami kończy się radosnym stwierdzeniem Oblubieńca:

PnP 8 12 Oto przede Mną winnica moja,
moja własna.

Jest to wstęp do ostatecznego zjednoczenia, zapowiedzianego przez proroków:

Iz 54 10 Miłość moja nie odstąpi od ciebie,
i nie zachwieje się Moje przymierze pokoju,
mówi Jahwe.

Oz 2 25 Powiem: ... „Ludem moim jesteś”,
a on odpowie: „Mój Boże.”

W ten sposób, w świetle najbardziej charakterystycznych wypowiedzi Starego Testamentu, można odczytać alegoryczną treść teologiczną Pieśni nad Pieśniami, przenikając jak gdyby w głąb, pod powierzchnię tej urzekającej świeżością liryki miłosnej.

Takie odczytanie dostarcza rzeczowego uzasadnienia dla nieprzerwanej tradycji, sięgającej czasów starożytnego Izraela, a kontynuowanej w Kościele również przez jego największych mistyków.

Jak wykazują już nasze nader pobieżne analizy, rozważania nad literackimi aspektami Biblii, zalecone przez soborową Konstytucję o Objawieniu (*Dei Verbum* 12), pozwalają wnikać w tekst natchniony z różnych punktów widzenia. Wylaniają się wtedy nowe, nieprzeznawane horyzonty duchowe, a święte słowa, często dobrze już znane, pozwalają odkryć w sobie głębię i perspektywy, które może przedtem uchodziły naszej uwadze. Przypominają one witraż, który o świetle dnia zaczyna się rozjaśniać, aż rozbłyśnie pełnią nasyconych barw, gdy przeniknie go promień słońca.

Celem rozważań biblijnych jest bowiem cierpliwe przygotowywanie się na ową chwilę, w której łaska przeświecili ludzki wysiłek zrozumienia Słowa.

Emilia Ehrlich OSU

EWANGELIE APOKRYFICZNE

Apokryfy w ogóle, a szczególnie apokryfy Nowego Testamentu nie mają szczęścia w nauce katolickiej. Bibliści nimi się nie zajmują uważając, że utwory późniejsze nie wchodzą w sferę ich zainteresowań; patrologowie z kolei uważają je za domenę biblistów. Zajęliby się nimi chętnie mediewiści i historycy sztuki, brak im jednak znajomości Pisma św., Ojców, a szczególnie atmosfery świata biblijnego i antyku chrześcijańskiego. Stanowią więc apokryfy *no man's land*. Dochodzi tu jeszcze głęboka nieufność Kościoła, sięgająca korzeniami czasów anatem rzucanych na nie przez św. Hieronima w obronie Pisma św. i zdrowej nauki chrześcijańskiej.

Prawdę mówiąc, prócz tych wszystkich powodów, problem niechęci uczonych leży gdzie indziej, a mianowicie w samej trudności przedsięwzięcia. Apokryfy stanowią morze utworów powstałych od I do XIX w. w najprzeróżniejszych środowiskach kulturalnych, w niemalże wszystkich językach, którymi mówili chrześcijanie: mamy więc apokryfy łacińskie i greckie (były to języki uniwersalne); w językach Wschodu: syryjskim, armeńskim, gruzińskim, koptyjskim, etiopskim, arabskim; w językach europejskich: celtyckim, starofrancuskim, starohiszpańskim, staroniemieckim, starosłowiańskim itd. Już samo wyliczenie czasoprzestrzeni może przestraszyć najodważniejszych. Ale to dopiero początek trudności. Apokryfy nie miały nigdy najlepszej opinii u uczonych, wiele więc z nich zostało do dziś nie opublikowanych. Wydawanie ich jest natomiast wyjątkowo trudne nie tylko z powodu wielkiej ilości rękopisów — co nie byłoby jeszcze rzeczą najgorszą — ale z powodu płynności granicy pomiędzy poszczególnymi utworami, o czym będzie jeszcze mowa.

Apokryfy Nowego Testamentu powstawały równolegle do wszystkich rodzajów ksiąg Nowego Testamentu. Mamy więc ewangelie apokryficzne, apokryficzne dzieje apostołskie — barwne i sensacyjne opowieści o niezwykłych perypetiach Apostołów, dziwnie przypominające współczesne im romanse greckie. Istnieje apokryficzna korespondencja nie tylko Apostołów, ale także Chrystusa (list do

Abgara) oraz Maryi (listy do św. Ignacego), nadto listy osób nie mających nic wspólnego z Pismem św., np. korespondencja św. Pawła i Seneki. Do tego dochodzą liczne apokalipsy apokryficzne. Autorzy apokryfów są anonimowi i zazwyczaj ukrywają się — szczególnie gdy chodzi o ewangelie apokryficzne — za imionami osób powszechnie znanych z Pisma św., dla podkreślenia, że piszą to świadkowie wydarzeń. Mamy więc utwory noszące imiona Apostołów Filipa i Tomasza (przeważnie apokryfy gnostyckie), św. Jakuba (przeważnie apokryfy judeo-chrześcijańskie); czasami są to postacie półlegendarne, jak Leukios i Charinos (czy Leukios Charinos), autorzy czy autor apokryficznych dziejów apostolskich, lub postacie historyczne, jak Meliton, biskup Sardes.

Najstarsze z tych utworów powstały jeszcze w I w., ale te są zachowane w najlepszym wypadku w nielicznych fragmentach i trudno o nich coś powiedzieć. Zachowane utwory powstawały od drugiego wieku i opierają się już na istniejącym Nowym Testamencie.

W artykule niniejszym ograniczymy się do ewangelii apokryficznych, by na ich przykładzie pokazać problemy dotyczące apokryfów. Pod słowem „ewangelia apokryficzna” rozumiem utwory, niezależnie od ich formy, które opisują wydarzenia mające bezpośredni związek z wydarzeniami opisanymi w ewangelii kanonicznych.

Stan zachowania ewangelii apokryficznych jest różny. Niektóre znamy tylko z tytułu, z innych pozostały mniejsze lub większe fragmenty — są to przeważnie ewangelie pochodzące z kół heterodoksyjnych (por. nr 1). Mamy kilka mniej lub więcej wybrakowanych utworów, jak np. Ewangelia Piotra. Inne są zachowane w całości.

Jaki był cel powstania ewangelii apokryficznych? By móc odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się, jakie tematy są w nich omawiane. Ewangelie kanoniczne mówią bardzo niewiele o życiu Maryi, ewangelie apokryficzne „uzupełniają” je opowiadaniem o Jej narodzeniu, rodzicach, wychowaniu, zaślubinach (por. nr 2). Boże Narodzenie, najbardziej poetyczny temat Pisma Świętego, znajduje szczególnie dużo miejsca w ewangelii apokryficznych i to w najstarszych (np. w tzw. Protoewangelii Jakuba — por. nr 2, oraz prawdopodobnie w Ewangelii Hebrajczyków). Ponadto apokryfy interesują się pobytem Świętej Rodziny w Egipcie — ze zrozumiałych przyczyn omawia ten temat bardzo obszernie ewangelia arabska dzieciństwa — oraz dzieciństwem Chrystusa (tzw. Ewangelia Tomasza, por. nr 3). Te legendy przejdą do skarbca legend średniowiecznych Wschodu i Zachodu chrześcijańskiego, z którego przedmie jest legenda ludowa; z niej z kolei przejmą je pisarze przełomu XIX i XX w., np. Selma Lagerlöf czy M. Gawalewicz. Okresem młodości Jezusa apokryfy na ogół się nie interesują, natomiast poświęcają nieco miejsca śmierci św. Józefa, przy której asystuje Jezus jako młodzieniec.

Na tej koptyjskiej legendzie oparł R. Brandstaetter opis śmierci św. Józefa (*Jezus z Nazaretu*, t. I, s. 248—253). Okresowi nauczania nie poświęcono szczególnych apokryfów, choć jest on omówiony w ewangeliach Wschodu, opisujących całe życie Chrystusa (Ewangelia Jana arabska, która podaje niekończącej się długości mowy Jezusa; Ewangelia Barnaby); z tym okresem związana jest korespondencja Chrystusa z królem Abgarem, choć jako utwór stanowi ona część dziejów apostoelskich (*Dzieje Tadeusza, Doctrina Addai*). Nie znaczy to jednak, że apokryfy nie zajmowały się publicznym życiem Chrystusa: autorzy apokryfów chętnie dorabiali „metryczki” postaciom występujących w ewangeliach: Judasz na przykład, był w dzieciństwie opętany przez szatana, Dobrego i Złego Lotra spotkał Pan Jezus już w czasie ucieczki do Egiptu itd. Podobną technikę „wzięcia wstecz” stosuje Brandstaetter, z tą różnicą, że dorabia on „metryczki” nie osobom, ale wielu przypowieściom Chrystusa. Inną formą zainteresowania się tym okresem działalności Chrystusa jest tworzenie lub zbieranie słów Chrystusa nie zapisanych w ewangeliach (tzw. agrafa); takim zbiorem słów przypisywanych Chrystusowi jest sławna Ewangelia Tomasza z Nag Hammadi.

Apokryfy interesują się natomiast przebiegiem męki Pańskiej, a więc w szczególności procesem Chrystusa (Ewangelia Nikodema), zstąpieniem Chrystusa do otchłani (Zstąpienie do otchłani — por. nr 4) oraz osobami związanymi z męką, a więc Józefem z Arymatei, Nikodemem, a w szczególności osobą Piłata (por. nr 5 i 6). Utwory powstałe na Zachodzie potępiają go kategorycznie (por. nr 6), podczas gdy utwory powstałe na Wschodzie starają się go usprawiedliwić (por. nr 5). Do apokryfów należą „oficjalne raporty” przesłane przez Piłata do cesarza. O takich raportach wspomina już w II w. Tertulian, a musiały być one popularne, skoro Maksymin Daza użył tej właśnie formy do walki z chrześcijaństwem, puszczając w obieg antychrześcijańskie paszkwile na Chrystusa, jako raporty Piłata, co opisuje Euzebiusz z Cezarei. Stosunkowo niewiele miejsca poświęcono samym wydarzeniom Wielkiej Nocy, choć opisuje je dokładnie pochodząca z II w. Ewangelia Piotra.

Okres między Zmartwychwstaniem a Wniebowstąpieniem opisują ewangelie gnostyckie i gnostycyzujące: wtedy bowiem Chrystus miał przekazać wtajemniczonym objawienia sekretne (byli to apostołowie, o których ewangelia mówi niewiele: Tomasz, Filip, Bartłomiej oraz w szczególności Maria Magdalena), a ci przekazali je wybranym. Tu jednak rodzi się pytanie: czy większość tych utworów można w ogóle uważać za ewangelie i — co więcej — za utwory chrześcijańskie? Dzieła gnostyckie odkryte w Nag Hammadi w latach 1945—1948, choć noszą w wielu wypadkach tytuł „ewangelia”, nie mają w ewangeliach nic wspólnego i dlatego wielu wydawców, którzy

jeszcze kilka lat temu włączali je do zbiorów ewangelii apokryficznych, dziś wycofuje się z tego stanowiska.

Ostatnim tematem, stojącym już na pograniczu ewangelii apokryficznych i apokryficznych dziejów apostołskich, są ostatnie chwile Maryi, Jej śmierć i wniebowzięcie. Apokryfy te określamy trudnym do przetłumaczenia terminem łacińskim „Transitus” (por. nr 7). Z tą grupą apokryfów wiążą się utwory o typie apokaliptycznym, opisujące wędrówki Maryi w zaświatach po Jej wniebowzięciu, w czasie których ogląda ona m. in. losy potępionych (por. nr 8). Te apokryfy, jak nietrudno się domyśleć, stanowią jedno ze źródeł *Boskiej Komedii* Dantego.

Jak więc widzimy, mamy ewangelie apokryficzne opisujące bądź całe życie Chrystusa, bądź jakiś jego wycinek. Jeśli idzie o treść, w jednych przeważa fabuła, w innych natomiast, szczególnie gnostycznych, element dydaktyczny (mowy Chrystusa).

Z powyższego wyliczenia tematów poruszanych przez ewangelie apokryficzne wynikałoby, że ich celem jest „uzupełnienie” ewangelii kanonicznych. To prawda, ale tylko częściowa, bowiem apokryfy, zwłaszcza starsze, są nie tyle utworami fabularnymi, choć fabuła może w nich przeważać, ile raczej teologicznymi.

Jesteśmy przyzwyczajeni do teologii dysponującej własnym, ścisłym językiem, własną metodą wnioskowania, ujęciem przedmiotu w logiczną całość, jak ma to miejsce np. w *Summie* św. Tomasza. Tak uprawiał teologię Zachód. Zupełnie inny klimat, słownictwo, metoda panują w dziełach teologicznych Wschodu. Jeszcze inny charakter miała teologia ludów semickich — wystarczy przeczytać „gęste” teologicznie pierwsze rozdziały opowiadania księgi *Rodzaju* lub przypowieści Jezusa zawarte w Ewangelii. Teologia była wyrażona w opowiadaniu teologicznym. Tę właśnie metodę przyjęły ewangelie apokryficzne. Weźmy jako przykład jeden z popularnych apokryfów „Narodziny Maryi” (tzw. Protoewangelię Jakuba — por. nr 2), w którym opisano życie Maryi aż do Bożego Narodzenia włącznie. Autor podający się za Jakuba Apostoła (co wskazywałoby na pochodzenie z kręgów judeo-chrześcijańskich) wobec rodzącego się kultu Maryi „uzupełnia” wiadomości ewangelii kanonicznych na Jej temat. Ale równocześnie w obliczu niewybrednych ataków na osobę Chrystusa i Jego Matki autor opowiadaniem odpiera zarzuty przeciwników: wykazuje czystość-dziewictwo, czystość-świętość i czystość legalną Maryi (nie dotykała niczego, co nieczyste i wielokrotnie otrzymała błogosławieństwo kapłańskie), tak ważną dla Żydów. Kelsos twierdził, że Chrystus narodził się z ubogiej prządki, nasz apokryf opisuje Maryję pochodzącą ze znakomitego rodu i bardzo bogatego („Joachim był bardzo bogaty” — tym stwierdzeniem zaczyna się utwór), a przędła wprawdzie, ale purpurę, kolor królewski, i tym

bynajmniej nie zarabiała, lecz pracowała dla świątyni. Opis przędzenia jest zresztą dwuwarstwowy: z jednej strony posiada powyższy charakter apologetyczny, z drugiej dogmatyczny — pręczenie bowiem w terminologii biblijnej, przejętej później przez Ojców, znaczy powstawanie ciała w łonie matki. Takie stwierdzenie jest wymierzone wyraźnie przeciw propagowanemu przez gnostyków dokejtmowi, pierwszej herezji chrystologicznej głoszącej, że Chrystus nie posiadał realnego, ludzkiego ciała, a jedynie pojawił się na świecie.

Teologia apokryfów była teologią ludową, często z rysami heterodoksyjnymi, nie zawsze tak bogata jak „Narodziny Maryi”. Średnio-wieczny apokryf „Zemsta Zbawiciela” (*Vindicta Salvatoris*) w brutalny i pełen anachronizmów sposób opowiada, jak Bóg pomścił się na ludzie żydowskim. Prymitywny tytuł odpowiada prymitywnej treści.

Jeśli rozpoczniemy badanie struktury apokryfów, szczególnie starszych, to stwierdzimy, że są one utkane z cytatów, aluzji czy skojarzeń odnoszących się do Pisma Świętego tak Starego jak i Nowego Testamentu, i dlatego można je nazwać utworami egzegezy ludowej. Już sam dobór tekstów wskazuje na myśl autora. Autor „Narodzin Maryi” opisuje Annę, matkę Maryi, podobnie jak I księga Samuela Annę, matkę Samuela, dodając jej rysy innych wielkich kobiet Starego Testamentu. Pobyt Maryi w świątyni to egzegeza-opowiadanie Syr 24, 10: „W świątym przybytku, w Jego obecności, zaczęłam pełnić świętą służbę” — Maryja jest więc przedstawiona jako Mądrość Boża. Tak więc pierwszym zadaniem komentatora jest odzyskanie śladów Pisma Świętego. Na ogół stwierdzić można, że starsze apokryfy są bogatsze teologicznie, młodsze natomiast mają bardziej rozwiniętą fabułę. Apokryfy mówią więc raczej o poglądach teologicznych niż o faktach historycznych. W te ostatnie są one ubogie, choć tu i tam mogą one przekazać tradycję historyczną; do niej należą, być może, imiona rodziców Maryi: Joachima i Anny.

Były jeszcze i inne powody powstania apokryfów. W pierwszym rzędzie różne grupy heterodoksyjne używały ich do propagowania swoich poglądów: celowali w tym wspomniani już gnostycy. Dopóki więc te grupy stanowiły realne niebezpieczeństwo dla Wielkiego Kościoła, odnosił się on do nich z wyraźną wrogością. Orygenes stwierdza, że Kościół posiada cztery ewangelie, herezja natomiast wiele. Św. Hieronim w komentarzu do Ewangelii św. Mateusza wlicza pewną ilość apokryfów, gdzie indziej natomiast mówi wprost o bredzeniach (*deliramenta*) apokryfów i — jak się zdaje — nie przesadza, jeśli weźmiemy pod uwagę niektóre fragmenty zachowanych apokryfów (por. nr 1). Spisy ksiąg Nowego Testamentu nie znają innych ewangelii jak cztery kanoniczne, ani też nie wyrażają co do ich kanoniczności wątpliwości takich, jakie widać w stosunku do niektórych ksiąg Nowego Testamentu czy też do utworów pozakano-

nicznych (Pasterz, Apokalipsa Piotra, Didache) wyrażanych w spisach gmin lokalnych, szczególnie w III w. Obok list ksiąg kanonicznych powstają listy apokryfów w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu. Najpełniejszą zawierają tzw. Dekrety Pseudogelazjańskie (VI w.), które podają długi spis utworów; wiele z nich znamy li tylko z tytułów. Apokryfy wchodziły również w skład literatury judeo-chrześcijań, którzy w nich wyrażali swoją teologię; jest ona jeszcze ciągle zbyt mało znana, by móc określić, w jakim stopniu była ortodoksyjna. Zachodzi jednak obawa, że w zbyt gwałtownych polemikach, na skutek wzajemnej nieznamości, a czasami i zapiekłych uraz, zrobiono z nich heretyków, przypisując im poglądy niektórych z ich licznych odłamów lub po prostu poglądy żydowskie. W każdym razie w wielu wypadkach posiadane przez nas ewangelie apokryficzne są bliższą lub dalszą przeróbką utworów judeo-chrześcijańskich. Byłoby jednak błędem, a uległ mu już nie jeden poważny uczony, doszukiwać się w każdym apokryfie tendencji heterodoksyjnych. Nie dziwimy się, jeśli występują, ale nie trzeba ich tam szukać na siłę.

I tu dochodzimy do punktu, który stanowi specyfikę utworów apokryficznych. Moglibyśmy to nazwać życiem apokryfu. Apokryf, raz powstały, jest w ciągłym ruchu, ciągłej przemianie. Ewangelie kanoniczne, przechowywane i przekazywane pod pieczołowitym okiem Kościoła, zawierają niewiele zmian i wariantów tekstu. Jeśli zaś chodzi o apokryfy, to nie tylko nie stosowano do nich prawa autorskiego — nie istniało ono bowiem w starożytności, a autorzy apokryfów byli anonimowi — ale przepisywacze i tłumacze uważali za stosowne „uzupełnić” apokryf (powstawało więc uzupełnienie uzupełnienia), lepiej wyrazić jego sens, dodać epizod „zapomniany”, zlepiać nowy utwór z kilku fragmentów utworu, uzupełnić myśl teologiczną, dostosować treść do nowych warunków: tak więc Maryja w średniowiecznej przeróbce Protoewangelii pędzi życie mniszki według reguły św. Benedykta. Ponadto oczyszczano utwory z wyrażań jawnie heretyckich, nie zawsze jednak dość dokładnie, jak to wiadać np. w Dzieciństwie Pana (tzw. Ewangelii Tomasza por. nr 3); członkowie grupy heterodoksyjnych zabarwiali z kolei utwory elementami swojej nauki: Ewangelia Tomasza z Nag Hammadi została zabarwiona gnostycko. We wczesnym średniowieczu symbolika i teologia apokryfów stają się niezrozumiałe, cieszy natomiast fabuła. I tu następuje nowy proces, redukcji myśli teologicznej na rzecz fabuły — dlatego przeważa ona w apokryfach późniejszych.

Rozumiemy więc, na jakie problemy napotyka wydawca, przygotowujący wydanie krytyczne apokryfu, często przerabianego kilkanaście razy, który ma za zadanie rozstrzygnąć, czy jest to jeszcze ten sam utwór czy też już inny. W dodatku musi go skonfrontować z wszystkimi tłumaczeniami, a jest ich często kilkanaście. Ponadto

musi znaleźć klucz do powstania wariantów apokryfu w różnych środowiskach, i wtedy dopiero może odszukać — o ile to jest w ogóle możliwe — to, co należy do rdzenia pierwotnego, oraz to, co stanowi elementy wtórne. Praca ta podobna jest do pracy archeologa, który oddziela poszczególne warstwy malowidła, nie uszkadzając żadnej z nich, jak to robili członkowie polskiej ekipy archeologicznej w Faras. I dlatego prace badawcze nad apokryfami są dokonywane w zespołach różnych specjalistów, szczególnie zaś patrologów, biblistów i orientalistów.

Czy jest jednak sens podejmowania tych znużających badań? Chyba tak. Teologowie przyzwyczaili się do badania tego, co moglibyśmy nazwać „Docta theologia” Wielkiego Kościoła, w apokryfach natomiast znajduje się szeroko rozpowszechniona wśród mas ludowych teologia ludowa: widać jej rozwój, uleganie wpływom pogańskim i heterodoksyjnym lub też ich przewycięzanie. Wierzenia ludowe znane dotychczas pośrednio, np. na podstawie kazań św. Augustyna, św. Cezarego z Arles czy z traktatu Marcina z Brakary *De correctione rusticorum*, tu ukazują się bezpośrednio. Badania nad apokryfami pokazują coś, czego się nie spodziewano, a mianowicie, że niektóre problemy teologiczne, np. mariologii, teologia ludowa powstała i rozwiązała bardziej prawidłowo niż wielcy teologowie: wystarczy porównać mariologię „Narodzin Maryi” (Protoewangelii) i mariologię Tertuliana czy św. Jana Chryzostoma (doktora Kościoła!). Ponadto dzięki badaniom apokryfów można lepiej poznać kierunki heterodoksyjne jak, gnoza czy doketyzm, oraz teologię potężnego kierunku myślowego, jędeo-chrześcijanizmu, który nie zawsze był herezją, jak to mu zarzucali w ferworze polemiki pisarze Wielkiego Kościoła. Usługi jakie może oddać archeologowi znajomość apokryfów wykazują badania O. B. Bagatti nad grobem Maryi w Jerozolimie.

Ale apokryfy nie stanowią tylko przedmiotu badań teologa. Historyk kultury nie może przecenić ich wpływu na kulturę, pomimo negatywnego nastawienia do nich Kościoła. Były ulubioną lekturą wielu pokoleń chrześcijan i syciły ich wyobraźnię do tego stopnia, że mimo protestów Kościoła dotarły nawet do liturgii. Wpływ ich bynajmniej nie ogranicza się do autorów średniowiecznych zbiorów legend, jak Jakub de Voragine czy Wincenty z Beauvais, ale sięga do takich pisarzy jak Dante, Milton, Klopstock, by wymienić tylko kilka nazwisk, i co więcej, nie wykazuje tendencji spadkowej w XX wieku (przeciwnie rzecz ma się w sztukach plastycznych) od chwili, kiedy znowu ulegli mu S. Lagerlöf i H. Sienkiewicz. Tendencje apokryficzne znajdujemy u pisarzy niezależnie od ich poglądów politycznych, społecznych, religijnych czy artystycznych. Kompetencja w sprawach biblijnych Panasa nie jest bynajmniej większa od wspomnianej już „Vindicta Salvatoris”, brutalność niektórych apo-

kryfów (Pytania Maryi) zdystansowali J. Głowacki i N. Kazantzakis. Metody stosowanej w apokryfach używa, jak to już wskazaliśmy, R. Brandstaetter; J. Dobraczyński, jak autor Ewangelii Nikodema sięgnął do postaci Nikodema. Pisarzy współczesnych interesują — podobnie jak autorów ewangelii apokryficznych — postacie zaledwie wspomniane w ewangeljach (Żychiewicz pisze o Malchusie, Lagerkvist o Barabasz, Rostworowski rozwija historię Judasza). Po popularną formę raportu urzędowego Piłata czy jemu współczesnych sięgają Plaut i Głowacki. Dokładniejsza analiza literacka tych utworów i porównanie ich z apokryfami pozwoliłyby z pewnością na przeprowadzenie dalszych analogii.

Artykuł niniejszy miał pokazać niektóre przynajmniej problemy związane z apokryfami. Pominięto w nim przypisy, które komplikowałyby treść. Wybór apokryfów niżej podany pozwoli nam zorientować się przynajmniej pobieżnie jak „uzupełniały” one ewangelie. Zestaw literatury w języku polskim na temat ewangelii apokryficznych — bynajmniej nie kompletny — pozwoli zainteresowanym pogłębić wiedzę na ten temat. W wydawnictwie Towarzystwa Naukowego KUL został złożony pokazny tom (około 1400 stron maszynopisu) poświęcony ewangeliom apokryficznym. Zawiera on tłumaczenia najważniejszych ewangelii apokryficznych, komentarz oraz bibliografię. Tom ten, opracowany pod redakcją niżej podpisanego, otwiera kilkutomową serię przekładów apokryfów Pisma Świętego. Z niego właśnie zaczerpnięto przekłady podane w poniższej antologii. W wyborze utworów kierowano się następującymi kryteriami: po pierwsze — podano utwory w całości, a wyjątkowo tylko fragmenty; po drugie — zamieszczono tylko apokryfy łacińskie i greckie; po trzecie — podano utwory reprezentatywne dla danych grup, a zarazem najkrótsze. Ewangelie Nikodema — co jest niewątpliwie poważnym brakiem — opuszczono ze względu na brak miejsca. Uwzględniono także utwory ważne dla ikonografii i historii kultury. Po piąte — opuszczono z braku miejsca wszystkie przypisy, nawet tak ważne jak skryptyrystyczne.

Utwory przełożono na podstawie następujących wydań.

Ewangelie heretyckie: A. Santos de Otero, *Los evangelios apócrifos*, Madrid 1963², s. 55—57; A. Resch, *Agrapha*, Leipzig 1906, s. 252—254; CSEL 18, 153. Narodzenie Maryi (Protoewangelia) wg papyrusu Bodmer V: E. de Strycker, *La forme la plus ancienne du Protévangile de Jacques*, Bruxelles 1961. Dzieciństwo Pana (Ew. Ps. Tomasza); K. v. Tischendorf, *Evangelia apocrypha*, Leipzig 1876², s. 158—163. Zstąpienie Jezusa do otchłani; tamże, s. 323—332. Korespondencja Piłata i Heroda: M. R. James, *Apocrypha anecdota II*, Cambridge

1897, s. 66—69. Śmierć Pilata: Tischendorf, dz. cyt., s. 456—458. O odejściu Błogosławionej Maryi Panny: K. v. Tischendorf, *Apocalypses apocryphae*, Leipzig 1866, s. 113—123. Apokalipsa Maryi: A. Wenger, *L'Assomption de la T. S. Vierge dans la tradition byzantine du VI^e au X^e s.*, Paris 1955, s. 258 n.

Czytelników, których temat zainteresował, odsyłam do następujących polskich opracowań:

F. Amiot, Daniel Rops, *Apokryfy Nowego Testamentu*, przeł. Z. Romanowiczowa, Londyn 1955 (przekład z francuskiego, antologia); M. Michalski, *Antologia Patrystyczna*, t. I, Warszawa 1975, s. 43—77 (antologia); E. Dąbrowski, *Glossy i odkrycia biblijne*, Warszawa 1954, s. 102—119, 133—150 (omówienie). Ponadto apokryfy omawiają wprowadzenia do Pisma Świętego, *Encyklopedia Katolicka* i *Słownik wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa*. Apokryfy w literaturze i sztuce polskiej: A. Brückner, *Apokryfy średniowieczne*, Kraków 1900, 1904; I. Radliński, *Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie w polskich przeróbkach*, Warszawa 1911; T. Dobrzeński, *Lacińskie źródła rozmyślenia przemyskiego*, *Średniowiecze*, 4 (1969) 196—521. Omówienie poszczególnych tematów. Agrafta: M. Starowieyski, TP z 21.IX.1975. Ewangelie dzieciństwa: W. Smereka, *Ruch Biblijny i Liturgiczny* 16 (1963) 262—272 (Protoewangelia Jakuba); M. Starowieyski, TP nr 52/53, 1972; nr 50, 1975 (Protoewangelia Jakuba, frg.); M. Starowieyski, *Analecta Cracoviensia*, 4 (1972) 315—358 (Dzieciństwo Pana). Legenda o Józefie rzemieślniku: A. Szczudłowska, *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne*, 6 (1963) 272 n.; T. Hergesel, *Ruch Biblijny i Liturgiczny*, 27 (1974) 221—230. Ewangelie o Męce: B. Szeffler, *Roczniki Teol. Kanon.* 9 (1962), z. 4, s. 86—102 (Ew. Nikodema i Ew. Piotra); M. Starowieyski, TP nr 15, 1976 (Ew. Piotra); M. Starowieyski, M. Wittlieb, *Ruch Biblijny i Liturgiczny*, 29 (1976) 27—34 (Józef z Arymatei). *Transitus*: M. Starowieyski, TP z 26.VIII.1972; 19.VIII.1973. Ewangelie orientalne: gruzińska — G. Peradze, Warszawa 1933 (Elpis 11); M. Starowieyski, TP nr 2, 1976 (Ew. arabska frg.). Teksty gnostyckie: W. Myszor, *Studia Theol. Vars.*, 13 (1975) 193—230; W. Myszor, A. Szczudłowska, *Śląskie Studia Hist. Teol.*, 5 (1972) 19—42 (Ew. Tomasza). Przekład Ew. Tomasza z języków nowożytnych: E. Dąbrowski, *Konfrontacje*, C. Kunderewicz, Euhemer 1960, T. Terlecki, 1975. W serii Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy jest złożony tom tłumaczeń tekstów z Nag Hammadi. Warto tu odnotować jako swoiste curiosum cykl artykułów o apokryfach wraz z tłumaczeniami, drukowany od kilku lat w „Argumentach”. Poziom naukowy wyklucza możliwość dyskusji.

APOKRYFY W SZTUKACH PLASTYCZNYCH

Krótki ten artykuł nie stawia sobie bynajmniej zadania, aby przedstawić wpływ apokryfów na formowanie się sztuki chrześcijańskiej, chce natomiast na kilku przykładach pokazać, jak tematyka apokryfów przenikała do dziedziny sztuk plastycznych.

W sztuce chrześcijańskiej obok przedstawień zaczerpniętych z Pisma św. pojawiają się także i takie, które zrozumieć można tylko przy pomocy tekstów apokryficznych. W okresie wczesnego chrześcijaństwa odnoszono się do nich z nieufnością, pod koniec starożytności chrześcijańskiej i w średniowieczu cieszyły się rosnącą popularnością, a w miarę rozkwitu sztuki sakralnej coraz mocniej utrwały się w świadomości twórców. W okresie renesansu i baroku zainteresowanie nimi malało, by wraz z upadkiem sztuki religijnej wieków XVIII i XIX zejść na drugi plan i przetrwać w sztuce sakralnej chrześcijańskiego Wschodu i w zachodnioeuropejskiej sztuce ludowej. Wiek XX wraz z Rouaultem pozwolił odżyć na nowo tej dziedzinie twórczości plastycznej.

W jaki sposób treści apokryficzne mogły się tak szeroko rozprzestrzenić? Odpowiedź nie jest prosta, gdyż treść apokryfów była przekazywana i utrwalana się w świadomości wiernych, a więc i artystów, nie tylko przez zbiory legend średniowiecznych, lecz również dzięki nabożeństwom, misteriom religijnym, kazaniom i pielgrzymkom. Można to zobrazować pięknym szczegółem z życia św. Franciszka. Podczas świąt Bożego Narodzenia zaimprovizował on w Greccio pierwszą w dziejach świata szopkę. Aby znaleźć więcej szczegółów dotyczących wyglądu miejsca, gdzie „Słowo ciałem się stało”, sięgnął do tradycji apokryficznej, i tak obok żłobka stały wół i osioł. Dodajmy, że przedstawienie takie znamy już z sarkofagów chrześcijańskich IV w. oraz z reliefów na tronie biskupa Rawenny Maksymiana (VI w.). Ten element przenikał do świadomości wiernych przez zbiory legend, jak i przez franciszkańskie kaznodziejów ludowych, którzy organizowali szopki, do dziś przyciągające dzieci i dorosłych.

Podobnie rzecz się miała z Trzema Królami. Tekst ewangeliczny (Mt 2, 11) nie precyzuje, ilu ich było, ale już od przedstawienia w katakumbach Prysylli poprzez sarkofagi rzymskie IV w. czy ravenńskie V w. liczba ich ustala się na trzech. W okresie późniejszym przechodzą kolejną metamorfozę: z magów w czapkach frygijskich stają się królami, jak to widać np. na relikwiarzu Trzech Króli w katedrze kolońskiej, dziele Mikołaja z Verdun i szkoły z Kolonii. W okresie późniejszym Trzej Królowie stają się przedstawicielami świata znanego ludom średniowiecza: Europy, Azji i Afryki, jak to widzimy na Ołtarzu Wita Stwosza.

Wielką popularnością cieszył się cykl życia Maryi opisany w „Narodzeniu Maryi (tzw. Protoewangelia Jakuba). Spotyka się go bardzo często w kościołach bizantyńskich, by wspomnieć tylko kościoły w Mistrze, klasztor Dafni koło Aten czy kościół Chora (obecnie muzeum Kariye Cami w Istambule). Najbardziej znanym przedstawieniem tego cyklu na Zachodzie jest Capella degli Scrovegni w Padwie, ozdobiona malowidłami Giotta (początek XIV w.). Cykl rozpoczyna dramatyczna scena wygnania Joachima ze świątyni. Dalsze malowidła ukazują: anioła zwiastującego Joachimowi, że Bóg wysłuchał jego modlitwy i że będzie miał potomstwo, spotkanie Joachima i Anny przed Złotą Bramą w Jerozolimie, narodziny Maryi i odwiedziny przyjaciółek Anny, wstąpienie Maryi do świątyni. Trzy ostatnie przedstawienia znajdują się również na skrzydłach ołtarza Mariackiego Wita Stwosza. Dalsze malowidła Giotta ukazują arcykapłana przyjmującego laski w Świątyni i lud modlący się o cudowne zakwitnięcie tej, która należy do wyznaczonego przez Opatrzność Bożą małżonka Maryi oraz scenę zaślubin Maryi ze św. Józefem. Zaślubiny znane są szczególnie z obrazu Rafaela, z polskich przedstawień warto wymienić piękną barokową grupę rzeźb przedstawiającą zaślubiny, znajdującą się w kościele seminaryjnym (pokarmelickim) w Warszawie. Dalsze przedstawienia Capella degli Scrovegni opierają się przeważnie na tekstach kanonicznych.

Artyści przedstawiający sceny związane z ucieczką do Egiptu, jak np. autor znajdującego się w Muzeum Narodowym w Warszawie tzw. Tryptyku Jerozolimskiego, opierają się również na apokryfach. Na tryptyku tym m.in. zostały przedstawione pościg za Świętą Rodziną wraz z cudem zboża, które wyrosło w ciągu jednej nocy, by żenicy mogli powiedzieć prawdę, że ścigani uchodzili wtedy, kiedy oni siali ziarno, czy też bóstwa spadające z cokołów, po wejściu Chrystusa do Egiptu. Wydarzenia związane z ucieczką pokazał również Giotto na sklepieniu dolnej bazyliki św. Franciszka w Asyżu (koniec XIII wieku), np. palmę chylącą się do ziemi, aby Święta Rodzina mogła pożywić się jej owocami. Na dekoracji mozaikowej tzw. Łuku Efeskiego w bazylice S. Maria Maggiore (V w.) przedstawione

jest przybycie i rozpoznanie Dzieciątka Jezus przez Afrodyzjusza przy wejściu do Heliopolis.

Jeśli chodzi o św. Józefa, to apokryfy przedstawiają go jako cieślę i takie przedstawienie powszechnie się przyjęło.

W sztukach plastycznych rzadko spotykamy się z przedstawieniem dzieciństwa Chrystusa. Relief z kości słoniowej (V w.) wykorzystany jako okładka ewangeliarza znajdującego się w skarbcu katedry mediolańskiej przedstawia Jezusa jako ucznia.

Druga grupa przedstawień opierających się na ewangelich apokryficznych i obrazujących Mękę Chrystusa jest uboższa, gdyż ewangelie omawiają ją szczegółowo. Przesłuchanie Chrystusa (słanie szat przed Chrystusem) przedstawiono na kolumnie cyborium (VI w.) bazyliki S. Marco w Wenecji; sztandary, które skłoniły się przed Chrystusem przedstawiono na miniaturze Ewangeliarza z Rossano (V w.). Postać św. Weroniki znaną z apokryfów przedstawił na witrażu pełnym mistycznego blasku P. Bony na podstawie obrazu G. Rouaulta w znanym kościele w Plateau d'Assy. Apokryfy nadały imiona postaciom anonimowym w Ewangelich. I tak: dwaj łotrzy to Gesmas i Dismas, przedstawieni w ewangeliarzu z Angers (2 poł. IX w.), żołnierz, który włócznią otworzył bok Chrystusa to Longinus podpisany np. na malowidle z VIII w. w kościele S. Maria Antiqua w Rzymie.

Inna duża grupa przedstawień związanych z Męką Pańską, to zstąpienie Chrystusa do otchłani. Początkowo scena ta występowała w sztuce zarówno Wschodu jak i Zachodu. Spotykamy więc to przedstawienie w Grecji, np. na mozaikach w klasztorze św. Łukasza k. Delf (XI w.) czy w Italii — fresk w S. Clemente w Rzymie (IX w.), oraz w bazylice S. Marco w Wenecji na tak zwanym sklepieniu Pasyjnym (XIII w., dekoracja w stylu bizantyńskim). Niezależne rozwiązanie zachodnie znajduje się na malowidle ściennym w S. Maria Novella we Florencji, wykonanym przez Andrea da Firenze i jego warsztat (XV w.). W okresie późniejszym temat zstąpienia do otchłani wypiera na Zachodzie triumfalne zmartwychwstanie Chrystusa, podczas gdy na Wschodzie staje się bardzo popularnym tematem ikonograficznym.

Trzecią grupę malowideł czerpiących swe natchnienie z apokryfów obejmują przedstawienia opowiadające o Wniebowzięciu Maryi. Wydarzenia te przedstawił Duccio (XIV w.), nawiązując do sztuki bizantyńskiej, na poliptyku Maestà znajdującym się w Sienie, na którym przedstawiono kolejno: Archaniola Gabriela zwiastującego śmierć Maryi, przywitanie przez Maryję św. Jana, pożegnanie się Maryi z Apostołami, śmierć Maryi (Koimesis, Dormitio), pogrzeb Maryi i złożenie Jej do grobu. Przedstawienie zaśnięcia zostało wkrótce wzbogacone Koronacją Maryi i takie rozwiązanie spotykamy

w głównej scenie ołtarza Mariackiego. Temat zaśnięcia Maryi jest bardzo popularny w kościołach wschodnich. W niektórych przedstawieniach Wniebowzięcia jest pokazane, jak Maryja rzuca swoją przepaskę św. Tomaszowi: tak np. pokazuje tę scenę G. A. Bazzi, zwany Sodomą, na malowidle ściennym znajdującym się w Sienie czy Agnolo Galdi (XIV w.) na freskach w katedrze w Prato, Relikwia ta miała znajdować się bądź w Konstantynopolu, bądź w Prato.

Jak więc widać apokryfy odegrały ważną rolę nie tylko w historii literatury chrześcijańskiej, ale także w historii sztuki, bo dzięki nim artyści mieli możliwość poszerzania znanych już sakralnych cykli plastycznych i tworzenia nowych, nieznanych dotąd, a jakże ciekawych kompozycji.

J. St. Partyka

WYBÓR TEKSTÓW APOKRYFICZNYCH

1. ZACHOWANE FRAGMENTY EWANGELII HERETYCKICH

A) EWANGELIA WEDŁUG EGIPCJAN – II W.

- ¹ Gdy Salome zapytała, jak długo będzie panowała śmierć, Pan odrzekł: „Jak długo wy, kobiety, będziecie rodziły. Przyszedłem bowiem zniszczyć dzieło kobiety”. A gdy Salome rzekła do Niego: „Dobrze więc uczyniłam nie zrodziwszy?”, powiedział Pan: „Jedz wszelką roślinę z wyjątkiem tej, która jest gorzka”. A gdy Salome pytała, jak pozna to, o czym mówił, rzekł Pan: „Gdy zdepczecie odzienie wstydu i gdy dwoje staną się jednym, i gdy mężczyzna i kobieta przestaną być już mężczyzną i kobietą”.
- ² Gdy ktoś zapytał Pana, kiedy przyjdzie Jego Królestwo, odpowiedział: „Gdy dwoje będzie jednym, gdy wierzch będzie jak wnętrze, i męskie razem z żeńskim, a nie będzie ani męskiego, ani żeńskiego”.
- ³ (Naaseńczycy) poszukują więc (w sprawie duszy) nie w Piśmie, ale w naukach tajemnych. Jest bowiem dusza — jak twierdzą — czymś bardzo trudnym do zbadania. Nie trwa bowiem zupełnie w jednym stanie, ani w jednej formie, ani z jedną namiętnością tak, by można było ją określić typem, albo objąć istotą. Te wielorakie przemiany duszy znajdują się opisane w Ewangelii zwanej według Egipcjan.
- ⁴ Cały ich (Sabelianów) błąd pochodzi z pewnych apokryfów, szczególnie z Ewangelii zwanej według Egipcjan, której niektórzy nadali tę nazwę. W niej zaś znajduje się wiele spraw, jakby tajemniczo objawionych przez Pana: On miał objawić swoim uczniom, że tym samym jest Ojciec, tym samym jest Syn Boży i tym samym jest Duch Święty.

B) WSPOMNIENIA APOSTOŁÓW (PRZED 350 R.)

„Pryscyljan twierdził, że imiona Patriarchów stanowią członki duszy, ponieważ Ruben jest w głowie, Juda w piersiach, Lewi w sercu, Beniamin we wnętrznościach i tym podobnie. A przeciwnie, w członkach ciała zostały złożone znaki niebios (zodiaku), to jest:

baran w głowie, byk w karku, bliźniaki w ramionach, rak w pierśsiach itd. Starał się wyjaśnić, że ciemności są wieczne, a z nich pochodzi księżę świata. A wszystko to starał się udowodnić na podstawie dzieła pod tytułem „Wspomnienia Apostołów”. W nim to pokazano, jak w tajemnicy pytano Zbawiciela i jak On wykazał, że w przypowieści ewangelicznej, w której stoi napisane: 'Wyszedł siewca zasiał swój zasiew' (Mt 13, 46), nie był to dobry siewca, gdyż jak stwierdza: 'jeśli byłby dobrym, nie byłby niedbałym i nie rzucałby ziarna koło drogi, ani na grunt skalisty, ani na nieobrobiony starając się, by zrozumiano, że ten jest siewcą, który dusze uchwycone rozsiewa jak chce, na różnorakie ciała'. W tejże księdze mówi się dużo o księciu ciał wilgotnych i o księciu ognia; chcąc, by rozumiano, że przed Bogiem, a nie mocą Boga dzieje się na tym świecie wszystko, co dobre. Mówi bowiem, że istnieje pewna dziewica-światło, która — gdy Bóg chce dać ludziom deszcz — ukazuje się księciu wilgotności. Ten, gdy pragnie ją pochwycić, porzucony po ci się i powstaje deszcz, a pozbawiony jej, rykiem wywołuje grzmoty”.

2. NARODZINY MARYI (tzw. PROTOEWANGELIA JAKUBA, II w.)

NARODZINY MARYI. OBJAWIENIE DANE JAKUBOWI

- I ¹ Zapisano w dziejach dwunastu pokoleń, że Joachim był niezmiernie bogaty i składał Panu dary w dwójnasób, mówiąc do siebie:

„To, co włożyłem ponad miarę, będzie dla całego ludu;
To zaś, co złożyłem Panu Bogu na odpuszczenie (grzechów)
niech będzie dla mnie ofiarą przebłagania”.

² Zbliżył się wielki dzień Pański i synowie Izraela składali swe dary. I stanął przed nim (Joachimem) Ruben i rzekł: „Nie godzi się, byś ty pierwszy składał swe dary, jako że nie zrodziłeś potomka w Izraelu”. ³ I zasmucił się wielce Joachim i odszedł do spisów pokoleń ludu, mówiąc do siebie: „Zajrzę do księgi dwunastu pokoleń Izraela czy tylko ja jeden nie zrodziłem potomka w Izraelu”. I przebadał i stwierdził, że wszyscy sprawiedliwi wzbudzili potomstwo w Izraelu. I wspominał na patriarchę Abrahama, któremu Pan Bóg dał syna Izaaka dopiero w ostatnich dniach życia. ⁴ I zasmucił się wielce Joachim, i nie pokazał się swej żonie, lecz udał się na pustynię. I zrobił tam swój namiot i pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i mówił do siebie Joachim:

„Nie zstąpię z góry ani aby jeść, ani aby pić
póki nie spojrzysz na mnie Pan, Bóg mój,
i będzie mi modlitwa pokarmem i napojem”.

II ¹ Żona jego Anna dwakroć odśpiewała pieśń żalobną i dwakroć odprawiła zawodzenie, mówiąc:

„Będę oplakiwała moje wdowieństwo
i będę oplakiwała moją bezdzietność”.

² Zbliżył się wielki dzień Pański. I rzekła do niej Juthine, jej służebnica: „Dokądże jeszcze będziesz dręczyła swą duszę? Oto zbliżył się wielki dzień Pański i nie godzi się, byś płakała. Ale weź tę oto przepaskę na głowę, którą dała mi właścicielka warsztatu. Nie wypada mi jej sobie założyć, bo jestem twoją służebnicą, a przepaska nosi pieczęć królewską”.

³ I rzekła Anna: „Odejdź ode mnie. I ja tego nie uczyniłam i Pan Bóg mnie wielce upokorzył. Może otrzymałaś ją od złoicyńcy i przysłał, by uczynić mnie współniczką grzechu?” I rzekła Juthine służebnica: „Jakżeż mam cię przekląć, jeśli nie usłuchałaś mego głosu? Zamknął Pan Bóg twoje łono, byś nie wydała owocu w Izraelu”. ⁴ I Zasmuciła się wielce Anna i zdjęła z siebie szaty żalobne i namaściła swą głowę, i wdziała swe szaty małżeńskie. I około godziny dziewiątej zeszła na przechadzkę do swego ogrodu, i ujrzała krzew wawrzynu, i usiadła pod nim, i gdy odpoczywała, błagała Pana Wszechwładnego mówiąc: „Panie ojców moich, pobłogosław mi i wysłuchaj modlitwę moją tak, jak pobłogosławiłeś matkę Sarę i dałeś jej syna — Izaaka”.

III ¹ I Anna spojrzała w niebo i zobaczyła gniazdko ptaszków na krzewie wawrzynu. I wydała wtedy okrzyk bólu i rzekła do siebie:

„Biada mi! Któż mnie zrodził! Jakież łono mnie wydało?
Zostałam bowiem zrodzona przeklęta wobec synów Izraela.
Bo stałam się przedmiotem obelg, żelżona, wyszydzono mnie
i wygnano ze świątyni Pana, Boga mojego.

² Biada mi! Komuż stałam się podobną?

Nie stałam się nawet podobną do ptactwa niebios, bo nawet
ptactwo niebios płodnym jest, widzisz to, Panie.

Biada mi! Komuż się stałam podobną?

Nie stałam się podobną do nierozumnych zwierząt, bo nawet
nieme zwierzęta płodnymi są. Widzisz to, Panie!

Biada mi! Komuż stałam się podobną?

Nie stałam się podobną dzikim zwierzętom ziemi, bo nawet
dzikie zwierzęta ziemi płodnymi są. Widzisz to, Panie!

- 3 Biada mi! Komuż stałam się podobną?
 Nie jestem nawet podobną tym wodom; wody te bowiem
 raz są spokojne, raz wzburzone, i ryby w nich zrodzone
 chwala Cię, Panie.
 Biada mi! Komuż stałam się podobną?
 Nie stałam się nawet podobną tej ziemi, bo i ziemia wydaje
 swe owoce w czasie sposobnym i chwali Cię, Panie!

IV ¹ I oto anioł Pański stanął i rzekł: „Anno, Anno. Wysłuchał Pan Bóg modlitwę twoją. Poczniesz i porodzisz, a potomstwo twoje będzie przepowiadane po całej ziemi”. Rzekła Anna: „Na Boga żywego, czy zrodzę chłopca czy dziewczynkę zawiódę dziecko w darze Panu, Bogu mojemu, i będzie Mu służyło po wszystkie dni swego żywota.

² I oto przyszli dwaj zwiastuni i rzekli: „Oto Joachim, mąż twój, przybywa ze swymi stadami”. Anioł bowiem Pański zstąpił do Joachima i powiedział: „Joachimie, Joachimie, wysłuchał Pan Bóg twoją modlitwę. Zstąp stąd! Oto bowiem żona twoja Anna poczęła w swym łonie”. ³ I natychmiast zstąpił Joachim i zawołał pasterzy i rzekł do nich:

„Przywieźcie mi tu dziesięć jagniąt bez skazy i czystych: te dziesięć baranków będzie dla Pana Boga.

I przywieźcie mi dwanaście cieląt młodziutkich, te dwanaście cieląt będzie dla kapłanów i Rady Starszych.

I sto kóz,

i będzie te sto kóz dla całego ludu”.

⁴ I oto przyszedł Joachim ze swymi stadami. I stanęła Anna koło bramy, i ujrzała Joachima wchodzącego ze swymi stadami, i natychmiast wybiegła, i rzuciła mu się na szyję, i rzekła:

„Teraz wiem, że Pan Bóg wielce mi pobłogosławił:

oto bowiem ja, wdowa, już nie jestem wdową,

oto ja, bezdzietna, poczęłam w łonie”.

I spoczął Joachim pierwszy dzień w swym domu.

V ¹ Następnego dnia zaniósł swe dary mówiąc do siebie: „Jeśli Pan Bóg zmiłował się nade mną, to sprawi, że ujrzę złotą blachę arcykapłana”. I przyniósł Joachim swe dary, i wpatrywał się w złotą blachę arcykapłana, podczas gdy on wstępował ku ołtarzowi Pańskiemu, i nie dostrzegł w sobie grzechu. I rzekł Joachim: „Teraz już wiem, że Pan Bóg zmiłował się nade mną i odpuścił mi wszystkie grzechy”. I odszedł od ołtarza Pańskiego usprawiedliwiony i udał się do swego domu. ² I wypełniły się jej miesiące około sześciu. W siódmym zaś miesiącu

porodziła Anna i rzekła do położnej: „Co porodziłam?” I rzekła położna: „Dziewczynkę”. I rzekła Anna: „W tym dniu dusza moja została wywyższona”. I ułożyła ją (dziewczynkę). Gdy zaś wypełniły się dni, została oczyszczona Anna ze swej nieczystości, i poczęła piersią karmić dziecko, i nazwała je imieniem Maryja.

VI ¹ Z dnia na dzień dziecko wzrastało w siły. Gdy zaś minęło sześć miesięcy, postawiła je matka na ziemi, by wypróbować, czy będzie stała. I przeszedłszy siedem kroków wróciła na łono swej matki. I wzięła je matka w ramiona mówiąc: „Na Boga żywego, nie będziesz chodziła po tej ziemi, dopóki nie zaprowadzę cię do świątyni Pańskiej”. I uczyniła w swej komnacie sypialnej świątynię, i nie pozwoliła, by spożywała cokolwiek skalanego czy nieczystego. I zwołała córy Hebrajczyków, które były bez zmazy, i one bawiły ją.

² Gdy dziecko ukończyło pierwszy rok życia, wydał Joachim wielką ucztę i zaprosił arcykapłanów, kapłanów i uczonych w Piśmie, i radę starszych, i cały lud Izraela. I Joachim przyniósł dziecię kapłanom i pobłogosławili je mówiąc: „Bóg ojców naszych niech pobłogosławi to dziecię, niech da mu imię znakomite pośród wszystkich narodów na wieki”. I rzekł cały lud: „Niech tak się stanie, Amen”. I zaniósł je arcykapłanom, i błogosławili je mówiąc: „Boże wysokości, spójrz na to dziecię i obdarz je błogosławieństwem największym, ponad które już nie ma większego”. ³ I zaniósła je matka do świątyni, którą uczyniła w swojej komnacie sypialnej i podała dziecku pierś do ssania. I zaśpiewała Anna pieśń Panu Bogu tymi słowy:

„Pieśń świętą zaśpiewam Panu, Bogu mojemu,
gdyż nawiedził mnie,
i zdjął ze mnie szyderstwa moich nieprzyjaciół.
I dał mi Pan Bóg owoc mej sprawiedliwości,
choć jedyny, jednak znaczący wiele w jego oczach.
Któż oznajmi synom Rubena, że Anna mlekiem karmi?
Słuchajcie, słuchajcie, dwanaście pokoleń Izraela:
oto Anna karmi mlekiem!”

I złożyła ją w świątyni, którą uczyniła w swej komnacie sypialnej, i wyszła, aby im (gościom) służyć. Gdy zaś uczyła się skończyła, odeszli pełni radości i chwalili Boga Izraela.

VII ¹ Upływały dziesięć miesięcy. Gdy dziecię osiągnęło wiek dwu lat, rzekł Joachim: „Zaprowadzimy ją do świątyni Pana dla wypełnienia przyrzeczenia, które złożyliśmy, by snadź

Pan Wszechwładny nie zesłał (na nas kary), i nasza ofiara nie została odrzucona". I rzekła Anna: „Poczekajmy, aż będzie miała trzy lata, by nie szukała ojca i matki". I rzekł Joachim: „Poczekamy".² W końcu dziecię osiągnęło wiek trzech lat, i rzekł Joachim: „Zawołajmy córki Hebrajczyków, które są bez zmaży, i niech każda z nich weźmie kaganek; niech kaganki będą zapalone, by nie zwróciła się wstecz i serce jej nie zostało uwięzione daleko od świątyni Pańskiej". I uczyniły tak, aż doszły do świątyni Pańskiej. I przyjął ją kapłan, i ucałowawszy pobłogosławił ją i rzekł: „Pan Bóg wywyższył twe imię pośród wszystkich narodów. Na tobie w dniach ostatecznych ukaże Pan zbawienie synom Izraela".³ I posadził ją na trzecim stopniu ołtarza, i Pan Bóg zesłał na nią łaskę, i zatańczyła na swych nóżkach, i ukochał ją cały dom Izraela.

- VIII¹ I rodzice jej odeszli podziwiając, chwalać i sławiąc Pana Boga Wszechwładnego za to, że nie zwrócił się przeciw nim. A Maryja przebywała w świątyni Pańskiej, i żyła jak gołąbka, i otrzymywała pokarm z rąk anioła.² Gdy zaś osiągnęła dwanaście lat, zwołali naradę kapłani i mówili: „Oto Maryja osiągnęła dwanaście lat w świątyni Pańskiej. Cóż mamy uczynić, by nie splamiła przybytku Pana Boga naszego?" I rzekli doń (do arcykapłana): „Ty masz pieczę nad ołtarzem Pańskim. Wejdz i módl się w jej sprawie, a uczynimy to, co by ci Pan Bóg objawił".³ I wszedł kapłan do świętego świętych odziany w strój z dwunastu dzwonek, i modlił się w jej sprawie. A oto anioł Pański stanął mówiąc: „Zachariaszu, Zachariaszu, wyjdź i zawołaj wdowców spośród ludu i niech każdy z nich przyniesie różdżkę, i stanie się Maryja żoną tego, któremu by Bóg okazał znak". Wyszli więc posłańcy na cały kraj judzki, i zabrzmiała trąbka Pańska, i oto zbiegli się wszyscy.

- IX¹ Także sam Józef rzuciwszy topór wyszedł im naprzeciw. I zgromadziwszy się razem udali się do kapłana trzymając w rękę różdżki. A kapłan wzięwszy od nich różdżki, wszedł do świątyni i modlił się. Skończywszy modlitwę wziął różdżki i wyszedł, i podał im, ale nie było na nich żadnego znaku. Ostatnią różdżkę wziął Józef. I oto gołąbka wyleciała z różdżki i usiadła na głowie Józefa. I rzekł kapłan: „Józefie, Józefie, na ciebie wypadło, byś wziął dziewicę Pańską, by ją strzec dla Niego".² I sprzeciwił się Józef i rzekł: „Mam synów, jestem starcem, ona zaś jest młodziczką dziewczeczką. Nie, za-

iste, bo stanę się pośmiewiskiem dla synów Izraela". Odrzekł kapłan: „Józefie, bój się Boga, Pana twojego i pamiętaj na to, co uczynił Pan Bóg Datanowi, Abiranowi i Koremu, jak rozdzieliła się ziemia i pochłonęła ich wszystkich, ponieważ się sprzeciwiali. Teraz więc przeto i ty, Józefie, lękaj się, by nie przydarzyło się to samo w twoim domu”. ³ I Józef zdjęty lękiem Bożym wziął ją w swoją opiekę, i rzekł do niej: „Maryjo, wziąłem cię ze świątyni Pańskiej. Teraz zaś zostawiam cię w domu moim. Wychodzę bowiem budować domy, ale przyjdę do ciebie. Pan będzie cię strzegł”.

- X ¹ Zebrała się rada kapłanów i mówili: „Uczynimy zasłonę dla świątyni Pańskiej”. I rzekł kapłan: „Zawołajcie do mnie dziewice, które są bez skazy z pokolenia Dawida”. I odeszli słudzy i szukali, i znaleźli siedem. I przypomniał sobie kapłan o dziewczeczce Maryi, że i ona jest z pokolenia Dawida i bez skazy przed Bogiem. I słudzy odeszli i przyprowadzili ją. ² I wprowadził je do świątyni Pana. I rzekł kapłan: „Ciągnijcie tu losy, która będzie przędła złoto, i azbest, i len, i jedwab, błękit i szkarłat, i prawdziwą purpurę”. I Maryja wylosowała prawdziwą purpurę i szkarłat. I wzięwszy je odeszła do swego domu. W owym czasie zaniemówił Zachariasz i zastępował go Samuel aż do chwili, gdy Zachariasz znów odzyskał mowę. A Maryja wzięwszy szkarłat zaczęła praść.

- XI ¹ I wzięła dzban, i wyszła, by zaczerpnąć wody. I oto usłyszała głos mówiący do niej: „Witaj, pełna łaski, Pan z tobą. Błogosławionaś ty pośród niewiast”. I spojrzała Maryja na prawo i na lewo, skądby pochodził ten głos. I cała drżąca weszła do swego domu i postawiwszy dzban wzięła purpurę i siadła na tronie, i przędła purpurę. ² I oto stanął przed nią anioł mówiąc: „Nie lękaj się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę wobec wszechwładnego Pana wszechrzeczy. Poczniesz za sprawą Jego Słowa”. Ona zaś, Maryja, usłyszawszy (te słowa), rozważała je w sobie, mówiąc: „Czyż ja pocznę z Pana Boga żywego (i porodzę) tak, jak każda kobieta rodzi?” ³ I oto stanął anioł i rzekł do niej: „Nie tak, Maryjo. Moc bowiem Pana cię ocieni: dlatego święty, którego porodzisz, Synem Najwyższego będzie nazwany. I nadasz Mu imię Jezus, On bowiem wybawi lud swój z grzechów jego”. I rzekła Maryja: „Oto ja służebnica Pana przed Jego obliczem. Niech mi się stanie według słowa twego”.

- XII ¹ Gdy wyrobiła szkarłat i purpurę, zaniósła je kapłanowi. I przyjawszy je pobłogosławił ją i rzekł: „Maryjo, wywyższył

twe imię Pan Bóg, i będziesz błogosławiona pośród wszystkich narodów ziemi".² Przepelniona radością Maryja udała się do swej krewnej i zapukała do drzwi. Usłyszawszy Elżbieta rzuciła szkarłat i pobiegła do drzwi, i otworzyła jej, i pobłogosławiła ją, i rzekła: „Skądże mi (ta łaska), że matka Pana mojego przybyła do mnie? Bowiem to, co jest we mnie, podskoczyło i pobłogosławiło cię”. Maryja zaś zapomniała o tajemnicach, które był jej powiedział anioł Gabriel. I spojrzała w niebo, i rzekła: „Kimże ja jestem, że oto wszystkie niewiasty na ziemi błogosławią mnie?”³ I spędziła trzy miesiące przy Elżbiecie. I z dnia na dzień zaokrąglano się jej łono. I Maryja przepelniona lękiem udała się do swego domu, i ukryła się przed synami Izraela. Miała lat szesnaście, gdy się wypełniły dla niej te tajemnice.

XIII ¹ I przyszedł szósty miesiąc dla Maryi, i oto przyszedł Józef ze swej budowy, i wszedł do domu i zastał ją brzemienną. I uderzył się w twarz, i padł na ziemię na worek, i zapłakał gorzko mówiąc: „Jakim obliczem spojrzę ku Panu Bogu? Jakąż mam za nią zanosić modlitwę? Bo przecież dziewicę wzięłem ze świątyni Pana Boga, i nie ustrzegłem jej! Któż mnie zwiódł? Któż jest tym, kto zło uczynił w mym domu? Któż porwał ode mnie dziewicę i skalał ją? Czyżby u mnie powtórzyły się dzieje Adama? Gdy bowiem Adam oddawał się o oznaczonej godzinie uroczystej modlitwie dziękczynnej, wszedł wąż, i znalazł Ewę samotną, i uwiódł ją, i skalał; to samo przydarzyło się i mnie”.² I powstał Józef z worka, i zawołał ją, i rzekł do niej: „Dlaczegoś to uczyniła ty, którą Bóg miał w szczególnej opiece? Czyż zapomniałaś o Panu, twoim Bogu? Dlaczego ty, która wychowana byłaś w świętym świątyni, i otrzymywałaś pokarm z ręki anioła, tak upodliłaś swą duszę?”³ Ona zaś zapłakała gorzko i rzekła tak: „Czystą jestem i męża nie znam”. I rzekł do niej Józef: „Skądże więc jest to, (co znajduje się) w twoim łonie?” Ona rzekła na to: „Na Boga żywego, nie wiem, skąd jest to, co znajduje się w łonie moim”.

XIV ¹ I przelękł się wielce Józef, i nie nalegał na nią więcej rozważając, co ma z nią uczynić. I rzekł Józef: „Jeśli ukryję jej grzech, zostanę uznany za winnego, gdyż sprzeciwiłem się prawu Pana; jeżeli natomiast okażę ją synom Izraela, lękam się: bo jeśli to, co znajduje się (w jej łonie) pochodzi od anioła, będę winny wydania niewinnej krwi na wyrok śmierci. Cóż więc z nią uczynię? Potajemnie oddalę ją od siebie”.² Tak go zastała noc. I oto anioł Pański ukazał mu się we śnie mó-

wiąc: „Nie lękaj się o tę dziewczeczkę. To bowiem, co w niej się znajduje, jest z Ducha Świętego. Porodzi więc tobie syna i nazwiesz go imieniem Jezus — On bowiem wybawi lud swój z jego grzechów”. I powstał Józef ze snu, chwalił Boga Izraela, który dał mu swą łaskę. I dalej strzegł dziewczeczki.

XV ¹ I przybył do niego Annasz, uczony w Piśmie św., i rzekł do niego: „Józefie, dlaczego nie zjawiłeś się na naszej radzie?” I rzekł do niego: „Ponieważ z drogi wróciłem zmęczony, i odpoczywałem jeden dzień”. I obrócił się Annasz i ujrzał Maryję brzemienną. ² I powrócił biegiem do kapłana i rzekł doń: „Oto Józef, o którym ty świadczyłeś, ciężko przekroczył Prawo”. I rzekł arcykapłan: „Cóż to się stało?” I rzekł: „Józef skalał dziewicę, którą wziął był od ołtarza Pańskiego, i podstępem wymógł na niej dopełnienie małżeństwa, i zataił to przed synami Izraela”. I rzekł do niego arcykapłan: „To uczynił Józef?” I rzekł do niego: „Wyślij sługi, i znajdziesz dziewczę brzemienną”. I odeszli słudzy, i znaleźli ją jako powieźdź, i sprowadzili ją do kapłana, i stanęła przed sądem. ³ I rzekł do niej arcykapłan: „Maryjo, dlaczego to uczyniłaś? Dlaczego upodliłaś swą duszę? Czyś zapomniała o Panu, Bogu twoim, ty, któraś wychowana była w świętym świętych, ty, któraś przyjmowała pokarm z ręki aniołów? Ty, któraś słuchała ich pieśni i tańczyłaś wobec nich, dlaczegoś to uczyniła?” Ona wtedy zapłakała gorzko i powiedziała: „Na Boga żywego, jestem czysta przed Nim i męża nie znam”. ⁴ I rzekł arcykapłan: „Józefie, dlaczego to uczyniłeś?” Rzekł Józef: „Na Boga mojego żywego, i na Pomazańca Jego, i na świadka Jego prawdy, jestem czysty wobec niej”. I rzekł arcykapłan: „Nie świadcz fałszywie, lecz mów prawdę. Wymusiłeś podstępem na niej dopełnienie swego małżeństwa, i zataiłeś to przed synami Izraela, i nie zgiąłeś swej głowy pod potężną ręką, aby pobłogosławione zostało twoje potomstwo”. I zamilkł Józef.

XVI ¹ I rzekł arcykapłan: „Oddaj dziewicę, którą wziąłeś ze świętyni Pańskiej”. I Józef zalany łzami (...). I rzekł arcykapłan: „Dam wam pić wodę próby Pańskiej, i okaże grzech wasz przed oczyma waszymi”. ² I kapłan wzięwszy (wodę) nakazał wypić ją Józefowi. I wysłał go na pustynię i powrócił zdrowy i cały. I nakazał wypić dziewczeczkę, i wysłał ją na pustynię, i przyszła stamtąd zdrowa i cała. I zdumiał się cały lud, ponieważ ich grzech nie wyszedł na jaw. ³ I rzekł arcykapłan: „Jeśli Pan Bóg nie okazał grzechu waszego, to i ja was nie

potępiał”. I odesłał ich. I wziął Józef Maryję, i odszedł do domu swego weselać się i wysławiając Boga Izraela.

XVII ¹ I wyszedł nakaz od cesarza Augusta, aby spisać wszystkich, którzy byli w Betlejem Judzkim. I rzekł Józef: „Ja zapiszę moich synów. Cóż jednak uczynię z tą dziewczeczką? Jak mam ją zapisać? Jako moją żonę? Wstydzę się. Może jako córkę. Wiedzą synowie Izraela, że nie jest moją córką. Oto godzina Pańska uczyni, jak zechce”. ² I osiodłał osła, i posadził ją, i syn jego prowadził (osła), i Samuel postępował za nimi. I zbliżyli się do trzeciego kamienia milowego, i odwrócił się Józef, i ujrzał, że jest smutna i rzekł: „Być może że to, co jest w (jej) łonie sprawia jej ból”. I znowu odwrócił się Józef i ujrzał, że śmieje się, i rzekł do niej: „Maryjo, cóż się z tobą dzieje: to widzę twoje oblicze roześmiane, to smutne”. I rzekła doń: „Ponieważ dwa ludy widzę, Józefie, przed moimi oczami: jeden płacze i lamentuje, i drugi, który cieszy się i śmieje”. ³ I przeszli około połowy drogi, i rzekła do niego Maryja: „Józefie, zsadź mnie z osła, ponieważ to, co jest (w moim łonie) nęka mnie, by się narodzić”. I zsadził ją tam i rzekł do niej: „Gdzież cię zaprowadzę i osłonię twój wstyd, bo miejsce jest pustynne?”

XVIII ¹ I ujrzał tam grootę, i wprowadził ją, i zostawił przy niej swych synów, i odszedł, by szukać położnej pochodzenia żydowskiego w krainie Betlejem.

² Ja Józef szedłem i nie szedłem,

I podniosłem oczy na firmament i zobaczyłem, że stanął i (spojrzałem) w powietrze, i ujrzałem, że jest pełne zdumienia, i ptactwo niebios zakrzepło w locie.

I skierowałem oczy na ziemię, i ujrzałem misę leżącą i robotników spoczywających przy posiłku, i ręce ich były w misie. I ci, którzy gryźli (pokarm), nie gryźli go, i ci, którzy go nabierali, nie podnosili (rąk), i ci, którzy do ust nieśli, nie donieśli, ale wszyscy mieli oblicza wzniesione i patrzyli w górę.

³ I ujrzałem jak pędzono owce, i stanęły owce, i podnosił pastersz rękę, aby je uderzyć, i zamarała ręka wzniesiona do góry. I zwróciłem oczy na prąd rzeki, i ujrzałem kozły, które przytknęły pyski do wody, i nie piły.

I wszystko pobudzone nagle podjęło znowu swój bieg.

XIX ¹ I ujrzałem kobietę zstępującą z góry, i rzekła do mnie: „Człowieku, dokąd idziesz?” I rzekłem: „Szukam położnej, (która

byłaby) z Hebrajczyków". I odpowiadając powiedziała do mnie: „Czy ty jesteś Izraelita?” I rzekłem do niej: „Tak”. Ona wtedy powiedziała: „A kimże jest ta, która urodziła w jaskini?” I rzekłem: „Jest mi zaślubiona”. I rzekła do mnie: „Nie jest twoją żoną?” I rzekłem do niej: „To jest Maryja, która została wychowana w świątyni Pańskiej, została mi wyznaczona losem jako żona, i nie jest moją żoną, a owoc jej łona jest z Ducha Świętego”. I rzekła położna: „Jestżeż to prawdą?” I rzekł do niej Józef: „Wejdz i zobacz”. ² I odeszła z nim, i stanęła wewnątrz grotty. I była (tam) ciemna chmura, która osłoniła jaskinię. I rzekła położna: „Dziś dusza moja została wywyższona, bo moje oczy ujrzały dziś rzeczy przekraczające wszelkie pojęcie, ponieważ zbawienie narodziło się dla Izraela”. I natychmiast chmura poczęła znikać z jaskini, a pojawiło się tak wielkie światło w jaskini, że oczy nie mogły go znieść. I wkrótce światło to poczęło znikać, aż ukazało się dziecko, i zbliżyło się, i zaczęło ssać pierś swej matki. I położna wydała okrzyk, i rzekła: „Jakże wielkim jest dla mnie dzień dzisiejszy, gdyż ujrzałam ten niezwykły cud”. ³ I wyszła położna z jaskini, i spotkała ją Salome. I (położna) rzekła do niej: „Salome, Salome, mam ci do opowiedzenia cud niezwykły: dziewica porodziła, do czego z natury nie jest zdolna”. I rzekła Salome: „Na Boga żywego, jeśli nie włożę palca mego i nie zbadam jej przyrodzenia, nie uwierzę, że dziewica porodziła”.

XX ¹ I weszła położna (do jaskini) i rzekła: „Maryjo, ulóż się odpowiednio, niemały bowiem spór toczy się w twojej sprawie”. I Maryja usłyszawszy to ułożyła się odpowiednio, i Salome włożyła palec w jej przyrodzenie. I Salome wydała okrzyk i rzekła: „Biada mi bezbożnej i niewiernej, bom kusiła Boga żywego. Oto ręka moja palona ogniem odpada ode mnie”. ² I padła Salome na kolana przed Panem Wszechwładnym mówiąc: „O Boże ojców naszych, wspomnij na mnie, bo i ja jestem potomkiem Abrahama i Izaaka i Jakuba. Nie stawiaj mnie na przykład synom Izraela, ale oddaj mnie biednym. Ty bowiem wiesz, Panie Wszechwładny, że w imię Twoje dokonywałam uzdrowień, że otrzymałam od Ciebie zapłatę”. ³ I oto anioł Pański stanął i rzekł do niej: „Salome, Salome, wysłuchał twą modlitwę Pan Wszechwładny. Zbliź twą rękę do dziecięcia i obejmij je, i stanie się twoim zbawieniem i radością”. Przejęta radością zbliżyła się Salome do dziecięcia i objęła je mówiąc: „Uwielbiam Go, ponieważ Ten jest, który narodził się królem Izraela”. I natychmiast Salome została

uzdrowiona, i wyszła z jaskini usprawiedliwiona. I oto głos odezwał się: „Salome, Salome, nie objawiaj rzeczy cudownych, któreś widziała, dopóki dziecina nie wnijdzie do Jerozolimy”.

XXI ¹ I oto gdy Józef przygotowywał się, aby udać się do Judei, uczynił się zgiełk wielki w Betlejem Judzkim. Przybyli bowiem magowie, którzy mówili: „Gdzie jest król żydowski? Ujrzelśmy bowiem gwiazdę Jego na wschodzie i przyszlśmy oddać Mu pokłon”. ² Usłyszawszy to przeraził się Herod, i posłał do magów sługi, i wezwał także przedniejszych kapłanów, i wypytywał ich w pretorium, i mówił do nich: „Co napisane jest o Chrystusie? Gdzie miał się narodzić?” Mówią mu: „W Betlejem Judzkim, tak bowiem jest napisane”. I odesłał ich. I pytał się magów mówiąc do nich: „Jakież znak ujrzeliście o narodzeniu się króla?” I rzekli magowie: „Ujrzelśmy ogromną gwiazdę, która tak błyszczała wśród wszystkich tych gwiazd, że ich nie było widać. I tak poznaliśmy, że król narodził się Izraelowi, i przyszlśmy oddać Mu pokłon”. I rzekł do nich Herod: „Idźcie i szukajcie, a jeśli znajdziecie, zawiadomcie mnie, abym i ja przyszedłszy oddał Mu pokłon”. ³ I odeszli magowie. I oto gwiazda, którą ujrzeli na wschodzie, prowadziła ich aż weszli do groty i zatrzymała się nad głową dzieciątka. I magowie, gdy Je ujrzeli stojące wraz z matką swoją Maryją, wyjęli dary ze swych sakiew: złoto, i kadzidło, i mirrę. ⁴ A otrzymawszy polecenie od anioła, by nie szli do Judei, udali się inną drogą do swojej krainy.

XXII ¹ Wtedy Herod widząc, że został zwiedziony przez magów, rozgniewany wysłał morderców nakazując im zabić wszystkie dzieci od dwu lat i niżej. ² I gdy usłyszała Maryja, że dziecko ma być zabite, pełna lęku wzięła dziecko, i owinęła je w pieluszki, i złożyła do żłobu służącego wołom. ³ Elżbieta natomiast usłyszawszy, że poszukują Jana, wzięła go i udała się w krainę górzystą, i rozglądała się wokół, gdzieby go ukryć, i nie było tam miejsca ukrytego. Wtedy westchnąwszy rzekła: „Góro Pańska, przyjmij mnie, matkę wraz z dzieckiem”. Elżbieta nie mogła odejść przejęta lękiem. I nagle góra rozstała się na dwie strony i przyjęła ją. I przez górę przenikało dla niej światło, bowiem anioł Pański, który ich strzegł, był z nimi i czuwał nad nimi.

XXIII ¹ Zaś Herod poszukiwał Jana, i wysłał sługi do ołtarza, do Zachariasza, by mu powiedział: „Gdzie ukryłeś swego syna?”

On zaś odpowiadając rzekł: „Jestem sługą Bożym i czuвам przy Jego ołtarzu. Skądże mogę wiedzieć, gdzie jest ukryty mój syn?”² I odeszli słudzy (Heroda) i zawiadomili go o tym wszystkim. I Herod rozgniewawszy się rzekł: „Czyż syn jego ma królować nad Izraelem?” I wysłał znowu sługi, by mu powiedzieli: „Powiedz mi prawdę, gdzie znajduje się twój syn? Wiesz o tym, że krew twoja jest w moich rękach”. I odeszli słudzy, i powiadomili go o tym.³ I odpowiadając, rzekł im: „Otom ja jest świadek Boga przez męczeństwo. Weź moją krew, ale ducha mego przyjmie Bóg, Pan Wszechwładny, bo niewinną krew wylejesz w przedsionku świątyni Pańskiej”. I o świcie został zamordowany Zachariasz, i nie wiedzieli synowie Izraela, że został zabity.

XXIV¹ Lecz o godzinie pozdrowienia wyszli kapłani, i nie spotkało ich, jak zwykle, błogosławieństwo Zachariasza. I stanęli kapłani oczekując Zachariasza, by go pozdrowić modlitwą i pochwalić Boga Najwyższego.² Gdy jednak się opóźniał, przelękli się wszyscy. Jeden z nich ośmielił się wejść do świątyni, i ujrzał krew skrzepniętą koło ołtarza Pańskiego, i usłyszał głos mówiący: „Zachariasz został zabity, i nie zostanie wymazana jego krew, dopóki nie przyjdzie mściciel”. I usłyszawszy te słowa przelękł się, i wyszedł, i oznajmił kapłanom to, co ujrzał i usłyszał.³ I ośmielili się wejść, i ujrzeli to, co się przydarzyło. I jęły ściany świątyni, i oni rozdarli (szaty) z góry na dół. I nie znaleziono jego ciała, lecz znaleziono jego krew, która zmieniła się w kamień. I wyszli przepelnieni lękiem, i oznajmili, że Zachariasz został zamordowany. I usłyszały wszystkie pokolenia ludu, i opłakiwały go, i lamentowały przez trzy dni i trzy noce, bijąc się w piersi.⁴ Po trzech dniach zebrałi się kapłani, aby naradzić się, kogo wynieść na miejsce Zachariasza. I los wypadł na Symeona — otrzymał on bowiem od Ducha Świętego objawienie, że nie ujrzy śmierci, dopóki nie ujrzy w ciele Pomazańca.

XXV¹ Ja zaś Jakub, który spisałem te dzieje w Jerozolimie, w czasie rozruchów, które powstały po śmierci Heroda, postanowiłem udać się na pustynię, dopóki nie ustaną rozruchy w Jerozolimie. Będę słał Pana Wszechwładnego, który dał mi mądrość, by spisać te dzieje.

² Niech będzie łaska z wszystkimi, którzy lękają się Pana.

Amen.

Narodziny Maryi.

Objawienie dane Jakubowi.

Pokój temu, który pisze i temu, który czyta.

3. OPIS DZIECIŃSTWA PANA DOKONANY PRZEZ ŚWIĘTEGO APOSTOŁA TOMASZA

(WERSJA GRECKA B, II/III W., WIELOKROTNI PRZERABIANA)

- I ¹ Ja, Tomasz Izraelita, uważam za konieczne zapoznać wszystkich was, bracia pochodzący z pogaństwa, z dzieciństwem i wielkimi czynami, jakich dokonał Pan nasz Jezus Chrystus przebywając w ciele po piątym roku życia w mieście Nazaret.
- II ¹ Pewnego dnia po deszczu wyszedł z domu, w którym mieszkała Jego matka, aby bawić się na polu, gdzie płynęła woda. I zbudował stawki, (do których) zbierała się woda, i wypełniły się stawki wodą. Wtedy rzekł: „Chcę, by stała się czystą i wyborną wodą”. I natychmiast taką się stała. ² Przechodził pewien syn Annasza, uczonego w Prawie, który niósł kij wierzbowy, i kijem owym zniszczył stawki, i wypłynęła woda. I zwróciwszy się doń, rzekł Jezus: „Bezbożniku i bluźnierco, cóż ci przeszkadzały stawki, że je opróżniłeś? Nie pójdziesz dalej swoją drogą i uschniesz jak ten kij, który trzymasz”. ³ On poszedł dalej, ale po chwili padł i oddał ducha. Gdy to zobaczyły dzieci, które bawiły się razem, zdumiały się, odeszły i powiadomiły ojca zmarłego. Ów przybiegłszy znalazł dziecko zmarłe. I odszedłszy czynił wyrzuty Józefowi.
- III ¹ A Jezus uczynił z tego błota dwanaście wróble. A był to dzień szabatu. I pobiegło jedno z dzieci, i powiadomiło Józefa mówiąc: „Oto twoje dziecko, które bawi się koło strumyka, uczyniło z błota wróble, a tego nie godzi się czynić”. ² On zaś usłyszawszy to, poszedł i mówi do dziecka: „Dlaczego tymi czynami naruszyłeś dzień szabatu?” Na to Jezus nie odpowiedział mu, ale spojrzawszy na wróble, rzecze: „Nuże, lećcie i żyjąc pamiętajcie o mnie!” I na te słowa uleciały i uniosły się w powietrze, co widząc Józef zdumiał się.
- IV ¹ Po kilku dniach, gdy Jezus przechodził przez miasto, pewien chłopiec rzuciwszy kamieniem uderzył go w ramię. Rzekł doń Jezus: „Nie pójdziesz dalej drogą swoją!” A ów natychmiast padł na ziemię i skonał. A obecni mówili z lękiem: „Kimże jest to dziecko? Ponieważ każde słowo, które wypowiada, zamienia w czyn?” ² A obecni tam odeszli i czynili Józefowi wyrzuty tymi słowy: „Nie możesz z nami mieszkać w tym

mieście. Jeśli zaś chcesz (tu mieszkać), naucz dziecko błogosławić, a nie przeklinać, inaczej dzieci nasze poumierają, bo wszystko, co mówi, przemienia w czyn”.

V Józef siadł na stołku, a dziecko stanęło przed nim, i chwycił je za ucho, i silnie pociągnął. A Jezus spojrzawszy nań, rzekł: „Dość jest już tego dla ciebie”.

VI ¹ Następnego dnia wziął Go za rękę i zaprowadził do nauczyciela imieniem Zacheusz i rzekł do niego: „Nauczycielu, weź to dziecko i naucz je liter”. A ów rzekł: „Oddaj mi go, bracie, a ja Go nauczę liter i przekonam, aby wszystkich błogosławił, a nie przeklinał”. ² Usłyszawszy to Jezus roześmiał się i rzekł do nich: „Wy mówicie to, co wiecie, ale Ja wiem więcej niż wy. Istniałem bowiem przed wiekami. I wiem, kiedy zostali zrodzeni ojcowie waszych ojców, i wiem, ile lat życia jest wam dane”. Wszyscy, którzy go słyszeli, byli zdumieni. ³ I znowu rzekł im Jezus: „Dziwicie się, że powiedziałem wam, ile lat życia jest wam dane. Zaprawdę, Ja wiem, kiedy został stworzony świat. Oto teraz mi nie wierzycie, ale gdy ujrzycie mój krzyż, uwierzycie, że mówię wam prawdę”. Oni zaś byli zdumieni słysząc te rzeczy.

VII ¹ Gdy Zacheusz napisał alfabet hebrajski, rzekł do Jezusa: „Alfa”. I rzekło dziecko: „Alfa”. I znowu nauczyciel: „Alfa”, a dziecko podobnie. I znowu nauczyciel po raz trzeci: „Alfa”. Wtedy Jezus spojrzawszy na nauczyciela, mówi: „Ty, który nawet nie znasz litery alfa, jak możesz drugiego pouczać litery beta?” I począwszy od litery alfa dziecko wyliczyło wszystkie 22 litery. ² Następnie znowu mówi: „Słuchaj nauczycielu, jaki jest układ pierwszej litery, poznaj, jakie ma zbliżenie i linie oraz zarisy, które wspólnie schodzą się i rozchodzą”. Gdy Zacheusz usłyszał ten opis jednej tylko litery, nie miał nic do powiedzenia ze zdumienia, i obróciwszy się, rzekł do Józefa: „Bracie, to dziecię prawdziwie nie jest zrodzone (na ziemi). Weź je więc ode mnie”.

VIII ¹ Po tym pewnego dnia bawił się Jezus z innymi dziećmi na (dachu) dwupiętrowego domu. I jeden chłopiec zepchnięty przez innego spadł na ziemię i umarł. Gdy ujrzały to dzieci, które się z Nim bawiły, uciekły, a jedynie Jezus pozostał na dachu, z którego spadł chłopiec. ² Gdy dowiedzieli się o tym rodzice zmarłego dziecka, przybiegli z płaczem i zobaczywszy dziecko bez życia leżące na ziemi, a Jezusa stojącego na górze,

przypuszczali, że zostało przez Niego zrzucone, i patrząc Nań lżyli Go. ³ Co widząc Jezus natychmiast zszedł na dół z (dachu) dwupiętrowego domu, i stanąwszy przy głowie zmarłego, rzekł doń: „Zenonie — tak bowiem nazywało się dziecko — czy to Ja cię zepchnąłem? Wstań i powiedz!” Na te słowa powstało natychmiast dziecko i oddawszy Jezusowi cześć, rzekło: „Panie, Ty mnie nie zepchnąłeś, ale Ty mnie umarłego przywróciłeś do życia”.

IX ¹ Po kilku dniach ktoś z sąsiadów rąbał drzewo i przeciąwszy sobie stopę siekierą, był bliski śmierci z powodu upływu krwi. ² Gdy zbiegł się wielki tłum, przybiegł tam i Jezus. ³ I gdy dotknął zranionej stopy chłopca, natychmiast ją uleczył. I rzekł doń: „Wstań i rąb swe drzewo!” I gdy wstał, oddał Mu cześć, a podziękowawszy począł rąbać swe drzewo. Podobnie i wszyscy, którzy tam byli obecni, napełnieni podziwem, dziękowali Mu.

X Gdy miał lat sześć, wysłała Go matka, aby przyniósł wodę ze źródła. Po drodze potłukła Mu się hydria. I gdy przyszedł do źródła, złożył swój płaszcz, i zacerpnąwszy wody ze źródła napełnił go i wzięwszy zaniósł wodę swej matce. Ona, gdy to ujrziała, zdumiała się i objąwszy Go ucałowała.

XI ¹ Gdy osiągnął ósmy rok życia, pewien bogacz polecił Józefowi, by mu wykonał łoże; Józef był bowiem cieślą. I wyszedł na wieś, by zgromadzić drzewo, a towarzyszył mu Jezus. I uciawszy dwa kawałki drzewa, obrobił je siekierą i położył jeden koło drugiego, a zmierzyszy zauważył, że jeden jest krótszy (od drugiego). Zobaczywszy to, zasmucił się i począł szukać innego. ³ Gdy to ujrział Jezus, rzekł doń: „Połóż te dwa kawałki razem, aby zrównały się ich końce”. Choć Józef był zakłopotany tym, co chciało dziecko, jednak uczynił to, co mu Ono nakazało. Rzekło znowu do niego: „Chwyć silnie krótszy kawałek drzewa!” Józef zdumiony uchwycił. Wtedy Jezus chwyciwszy drugi koniec, pociągnął go z drugiej strony i tak uczynił równy drugiemu kawałkowi drzewa. I rzekł do Józefa: „Nigdy nie żałuj, ale wykonuj bez przeszkody swą pracę!” Gdy to ujrział, zdumiał się niezwykle i rzekł do siebie: „Szczęśliwy jestem ja, któremu Bóg dał takie dziecko”. ³ Gdy powrócili do miasta, opowiedział to Józef Maryi. Ona gdy to usłyszała i ujrziała wielkie czyny dokonane przez swego Syna, chwaliła Go z Ojcem i Duchem Świętym teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

4. ZSTĄPIENIE CHRYSUSA DO OTCHŁANI *

(WERSJA GRECKA, I/II W. (?), WIELOKROTNIE PRZERABIANA)

I(XVII) ¹ Mówi Józef: „Czemu dziwicie się temu, że Jezus zmartwychwstał? To nie jest cudem, ale cudem jest to, że nie powstał sam z martwych, ale że sprawił, że wielu zmarłych zmartwychwstało. Oni to objawili się wielu w Jerozolimie. I jeśli dotąd nie znacie innych, i jego dwóch synów, których wskrzesił — znacie ich na pewno. Pogrzebaliliśmy ich bowiem niedawno, a teraz groby ich można widzieć otwarte i puste, a oni są żywi i przebywają niedaleko, w Arymatei”. Wysłali więc mężów i znaleźli ich groby otwarte i puste. Mówi Józef: „Udajmy się do Arymatei, a znajdziemy ich”. ² Wtedy powstałi arcykapłani Annasz i Kajfasz, i Józef, i Nikodem, i Gamaliel, i inni z nimi i udali się do Arymatei, i znaleźli tych, o których opowiadał Józef. Odmówili więc modlitwę i pozdrowili się nawzajem. Następnie udali się z nimi do Jerozolimy i zaprowadzili ich do synagogi, dobrze zamknęli drzwi, po środku położyli Stary Testament Żydowski, i arcykapłani powiedzieli do nich: „Chcemy, byście wyznali Boga Izraela i Adonai; w ten sposób będziecie mówili prawdę, jak zmartwychwstaliście i kto was wskrzesił z martwych”. ³ Gdy to usłyszeli mężowie, którzy zmartwychwstali, uczynili na twarzy znak krzyża i rzekli do arcykapłana: „Dajcie nam kartę, i atrament, i pióro”. Przyniesiono więc wszystko, a oni usiadłszy napisali, co następuje:

II(XVIII) ¹ O Panie Jezu Chryste, zmartwychwstanie i życie świata, daj nam łaskę, abyśmy opowiedzieli Tve zmartwychwstanie i Tve cuda, które uczyniłeś w otchłani. Byliśmy więc w otchłani z wszystkimi tymi, którzy spali od wieków. O północy, w ciemnościach tam panujących, ukazało się jakoby światło słońca i zajaśniało; oświeciło wszystkich i ujrzeliśmy się nawzajem. I natychmiast wysunął się naprzód nasz ojciec Abraham wraz z patriarchami i prorokami, i przepelnieni radością mówili do siebie: „Ten blask pochodzi od wielkiego światła”. Prorok Izajasz, który tam był, powiedział: „To światło pochodzi od Ojca, i od Syna, i od Ducha Świętego, o tym świetle prorokowałem, gdy jeszcze żyłem: 'Ziemia Zabułona, ziemia Neftalego, lud, który siedział w ciemności ujrzął wielkie świa-

„Zstąpienie” stanowi kontynuację fabuły Ewangelii Nikodema.

tło' ". ² Wtedy wyszedł na środek jakiś asceta z pustyni. I rzekł do patriarchów: „Kim jesteś?” On odpowiedział: „Ja jestem Jan, ostatni z proroków. Ja prostowałem ścieżki Synowi Bożemu i głosiłem ludowi pokutę na odpuszczenie grzechów. I przyszedł do mnie Syn Boży, i ujrawszy Go już z od dali, rzekłem do ludu: 'Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata'. I tą oto ręką ochrzciłem Go w rzece Jordanie i ujrzałem jakoby gołębicę i Ducha Świętego zstępującego na Niego i usłyszałem głos Boga Ojca, który tak mówił: 'Ten jest Syn mój umiłowany, w którym mam upodobanie'. I dlatego posłał mnie do was, abym zwiastował, że przychodzi już tu jednorodzony Syn Boży, aby kto weń uwierzy, był zbawiony, a kto weń nie uwierzy, był potępiony. I dlatego też mówię do was wszystkich: skoro tylko Go ujrzycie, padnijcie wszyscy na twarz, bo teraz właśnie nadszedł dla was czas pokuty za to, że kłanialiście się bałwanom tam na tym próżnym świecie, który jest na górze i przez to zgrzeszyliście. Kiedy indziej będzie to już niemożliwe”.

III(XIX) Gdy tak Jan pouczał tych, którzy byli w otchłani, usłyszał to protoplasta, praojciec Adam i rzekł do syna swego Seta: „Synu mój, chcę, abys powiedział praojcom rodzaju ludzkiego i prorokom, gdzie cię wysłałem, gdy już umierałem”. Rzekł Set: „Słuchajcie prorocy i patriarchowie. Mój ojciec, protoplasta Adam, gdy niegdyś umierał, posłał mnie, abym pomodlił się do Boga koło raj, by anioł towarzyszył mi do drzewa miłosierdzia — z niego miałem wziąć oleju dla namaszczenia mego ojca, który mógłby powstać dzięki niemu z choroby. Tak też uczyniłem. A po modlitwie przyszedł do mnie anioł Pański i rzekł do mnie: 'O co prosisz, Secie? Prosisz o olej, który leczy choroby, albo też o drzewo, z którego wypływa ten olej, ze względu na chorobę ojca? Teraz go jednak nie znajdziesz. Idź więc i powiedz swemu ojcu, że gdy wypełni się pięć tysięcy pięćset lat od stworzenia świata, wtedy jednorodzony Syn Boga, który się wcieli, namaści go tym olejem i zmartwychwstanie, i w wodzie i w Duchu Świętym oczyści jego i tych, którzy z niego pochodzą, i wtedy zostaną uleczeni z wszelkiej choroby. Dziś jednak uczynić to jest rzeczą zupełnie niemożliwą' ". Gdy to usłyszeli patriarchowie i prorocy, wielce się ucieszyli.

IV(XX) ¹ Gdy tak wszyscy się radowali, oto przyszedł Szatan, dziedzic ciemności i rzekł do Hadesa: „Żarłoku nienasycony! Posłuchaj tych moich słów: W narodzie żydowskim jest pewien

człowiek, nazywa się Jezus, a mieni się być Synem Bożym. Był On człowiekiem, i przy naszej pomocy Żydzi Go ukrzyżowali. A teraz, gdy umarł, bądź przygotowany, abyśmy mogli Go tu dobrze upilnować. Ja wiem, że On był człowiekiem i słyszałem, jak On mówił: 'Smutna jest dusza moja aż do śmierci'. Na tym górnym świecie wyrządził mi On wiele zła, gdy żył wśród śmiertelników. Gdziekolwiek bowiem znalazł moje sługi, prześladował ich. I ilu tylko ludzi uczyniłem krzywymy, ślepymi, kulawymi, trędowatymi, lub kimkolwiek tego rodzaju, On leczył ich wszystkich jednym słowem; i nawet tych, którzy byli gotowi, aby ich pogrzebać, ożywił jednym słowem". ² Mówi Hades: „Czy zaiste jest On tak potężny, że jednym słowem może uczynić tak wielkie czyny? A jeśli On jest tak potężny, to czy ty mu będziesz mógł stawić czoło? Jeśli bowiem tak rzeczy stoją, toż wydaje mi się, że nikt nie zdoła Mu stawić czoła. A jeśli mówisz, że słyszałeś jak mówił, że lęka się śmierci, to mówił to, aby sobie z siebie zakpić i wyśmiać cię, chcąc cię porwać potężną ręką. A biada ci, biada ci na wszystkie wieki!" Rzecz Szatan: „Żarłoczny i nienasycony Hadesie, tak bardzo przeląkłeś się usłyszawszy o naszym wspólnym wrogu? Ale ja Go się nie ulękłem, ale dopomogłem Żydom, i ukrzyżowali Go, i napoili Go żółcią i octem. Przygotuj się więc, abyś, gdy przyjdzie, mógł Go silnie uchwycić". ³ Odpowiedział Hades: „Diable, dziedzicu ciemności, synu zatracenia. Dopiero co powiedziałeś mi, że wielu tych, których ty przygotowałeś na pogrzebanie, On jednym słowem przywrócił do życia. Jeśli więc innych uwolnił od grobu, to w jaki sposób i jaką mocą my Go tu powstrzymamy? Właśnie niedawno temu pożarłem jednego zmarłego imieniem Łazarz i po niedługim czasie ktoś z żywych jednym słowem wydarł mi go gwałtem z moich wnętrzności. Sądzę, że był to Ten, o którym mówisz. Jeśli my Go więc przyjmemy, boję się, że będziemy musieli się o wszystkich lękać. Czuję bowiem, że wszyscy, których pożarłem od wieków, burzą się teraz i czują ból we wnętrznościach. I wydaje mi się, że owe przywołanie ode mnie Łazarza było niedobrym znakiem, bowiem nie jak umarły, ale jak orzeł wyleciał ode mnie: tak gwałtownie wydarła go ode mnie ziemia. Dlatego zaklinam cię na naszą wzajemną życzliwość, abyś Go tu do mnie nie sprowadzał. Sądzę bowiem, że tu przyjdzie, aby wskrzesić wszystkich zmarłych. I, na ciemności, które są w nas, mówię ci jeszcze i to: jeśli Go tu przyprowadzisz, nikt spośród umarłych tu nie pozostanie".

V(XXI) ¹ Gdy tak pomiędzy sobą rozmawiali Szatan i Hades, oto odezwał się potężny głos jakoby grzmot, który wołał: „Podnieście bramy wasze, o władcy, i podnieście się bramy wieczne, i wejdzie Król Chwały!”. Gdy to usłyszał Hades, rzekł do Szatana: „Wyjdz, jeśli jesteś w stanie, i staw Mu czoło!” Wyszedł więc Szatan na zewnątrz. Znowu mówi Hades do swych szatanów: „Zawrzyjcie dobrze i mocno bramy brązowe i żelazne zawory, a mnie przynieście klucze; obchodźcie wszędzie, a bądźcie czujni — jeśli bowiem On tu wejdzie, narobi nam biedy”. ² Gdy to usłyszeli praojcowie, wszyscy poczęli go lżyć tymi słowami: „Zarłoku nienasycony, otwórz, aby wszedł Król Chwały!” Mówi prorok Dawid: „Czy nie wiesz, ślepcu, że gdy jeszcze żyłem na świecie, prorokując wypowiedziałem te słowa: 'Podnieście bramy wasze, o władcy?' ” Rzekł Izajasz: „Ja przewidując to, napisałem pod wpływem Ducha Świętego: 'Powstaną z martwych umarli i obudzą się ci, którzy są w grobowcach, i rozradują się ci, którzy są na ziemi' i 'Gdzie jest o śmierci twój oścień, gdzie jest, o otchłani, twoje zwycięstwo?' ” ³ Odezwał się znowu głos mówiący: „Podnieście bramy!” Gdy Hades usłyszał po raz drugi głos, odpowiedział, i jakby dotąd nie rozumiał, mówi: „Któż jest ten Król Chwały?” Rzekli aniołowie Pana: „Pan silny i potężny, Pan potężny w bitwie”. I natychmiast na te słowa pokruszyły się bramy z brązu i zostały zmiażdżone żelazne zawory, a wszyscy związani zostali uwolnieni z więzów, a my razem z nimi. I wszedł Król Chwały w ludzkiej postaci, a ciemności otchłani całkowicie zajaśniały blaskiem.

VI(XXII) ¹ I natychmiast zawołał Hades: „Zostaliśmy zwyciężeni, biada nam. Ale kimże jesteś Ty, który masz taką potęgę i moc? I kimże jesteś Ty, który tu zszedłeś nie mając grzechu; Ty, który wydajesz się być mały, a możesz tak wiele; pokorny, a najwyższy; niewolnik i pan; żołnierz i król; Ty, który masz moc nad żywymi i umarłymi? Zostałeś przybity do krzyża i złożony do grobu, a dziś stałeś się wyzwolicielem i zniszczyłeś całą naszą moc. Ty jesteś więc owym Jezusem, o którym nam mówił Szatan, pierwszy spośród satrapów, że przez krzyż i śmierć staniesz się dziedzicem całego świata?” ² Wtedy Król Chwały chwyciwszy za czub głowy Szatana, pierwszego spośród satrapów, oddał go aniołom mówiąc: „Zakujcie mu w żelaza ręce, nogi, szyję, i jego usta”. Następnie oddał go Hadesowi, mówiąc: „Weź go i trzymaj dobrze, aż do mego powtórniego przyjścia”.

VII(XXIII) A Hades wzięwszy Szatana, rzekł do niego: „Belzeubie, dziedzicu ognia i kaźni, wrogu świętych, co cię zmusiło, abyś ukrzyżował Króla Chwały, aby tu przyszedł i złupił nas? Obróć się wokół i patrz: żaden umarły we mnie nie pozostał, ale wszystkich, których zyskałeś dzięki drzewu wiedzy, utraciłeś przez drzewo krzyża, a cała twoja radość przemieniła się w żalność. Chciałeś zabić Króla Chwały, a sam siebie zabiłeś. Skoro cię tu otrzymałem, aby cię trzymać bezpiecznie, sam doświadczysz, jakiego zła dokonam na tobie. O, arcydiablu, zasado śmierci, korzeniu grzechu, kresie wszelkiego zła! Cóż złego znalazłeś w Jezusie, aby knuć Jego zgubę? Jakżeż ośmieliłeś się uczynić takie zło? Jakżeż chciałeś wprowadzić w te ciemności takiego człowieka, przez którego utraciłeś wszystkich, którzy umarli od wieków?”

III(XXIV) ¹ Gdy Hades tak przemawiał do Szatana, oto Król Chwały wyciągnął swą prawicę, ujął nią i obudził praojca Adama, a następnie zwróciwszy się do pozostałych, powiedział: „Nunże, naprzód za mną wszyscy, którzy pomarliście ze względu na drzewo, którego on dotknął; oto ja was wszystkich podnoszę znowu przez drzewo krzyża”. Z tymi słowami wypchnął wszystkich na zewnątrz, a praojciec Adam ukazał się przepelniony radością i rzekł: „Dzięki składam Twojej wielkoduszności, o Panie, ponieważ wyprowadziłeś mnie z najgłębszej otchłani”. Tak samo mówili prorocy i święci: „Dziękujemy Ci, Chryste, Zbawicielu świata, ponieważ wyprowadziłeś życie nasze od zguby”. ² Gdy to powiedzieli, Zbawiciel pobłogosławił Adama kreśląc na czole znak krzyża: to samo uczynił patriarchom, prorokom, męczennikom i praojcom, i wzięwszy ich wyszedł z otchłani. A gdy On szedł, święci ojcowie, którzy Mu towarzyszyli, śpiewali te słowa psalmu: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Alleluja. Jemu niech będzie chwała od wszystkich świętych”.

IX(XXV) Wszedł do raju trzymając praojca Adama za rękę i oddał go i wszystkich sprawiedliwych archaniołowi Michałowi. A gdy wchodzili w bramę raju, wyszli im na spotkanie dwaj starcy, do których tak rzekli święci ojcowie: „Kimże jesteście wy, którzy nie ujrzeliście śmierci, i nie przebywaliście w otchłani, ale z ciałem i duszą mieszkacie w raju?” Jeden z nich rzekł w odpowiedzi: „Ja jestem Henoch, który żył w przyjaźni z Bogiem, i który mnie przyniósł do siebie, a oto ten, to jest Eliasza Tesbita. Mamy żyć aż do wypełnienia się wieków, a wtedy

zostaniemy posłani od Boga, aby sprzeciwić się antychrystowi, i aby zostać przez niego zabici, i aby po trzech dniach powstać, i aby być porwani w chmurach na spotkanie Pana”.

X(XXVI) Gdy oni to mówili, oto nadszedł jeszcze ktoś inny: człowiek pokorny, który na swym ramieniu dźwigał krzyż. Rzekli do niego święci ojcowie: „Kimże jesteś ty, który wyglądasz na łotra, i co to za krzyż, który niesiesz na ramionach?” On odpowiedział: „Ja, jak to powiedzieliście, byłem na świecie łotrem i złodziejem. I za to chwycili mnie Żydzi i wydali na śmierć krzyżową wraz z Panem naszym Jezusem Chrystusem. Wtedy, gdy On wisiał na krzyżu, widząc znaki, które się działy, uwierzyłem weń i zawołałem do Niego tymi słowy: 'Panie, gdy będziesz królował, nie zapomnij o mnie'. I natychmiast odpowiedział mi: 'Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, że będziesz ze Mną w raju'. Niosąc więc swój krzyż, przyszedłem do raju i spotkałem archanioła Michała, i rzekłem doń: 'Pan nasz Jezus Chrystus, który został ukrzyżowany, posłał mnie tu: zaprowadź mnie więc teraz do bramy Edenu'. Gdy ognisty miecz ujrzał znak krzyża, otworzył mi i wszedłem. Wtedy rzekł do mnie archanioł: 'Poczekaj chwilę, ponieważ idzie tu także praojciec rodzaju ludzkiego Adam wraz ze sprawiedliwymi, aby i oni weszli razem do wnętrza'. I oto teraz widząc, że przybywacie, wyszedłem na wasze spotkanie”. Gdy to usłyszeli wszyscy święci, zawołali wielkim głosem: „Wielki jest Pan nasz i wielka jest Jego moc”.

XI(XXVII) To wszystko widzieliśmy i usłyszeliśmy my, dwaj bracia bliźniacy, i zostaliśmy posłani przez Michała archanioła z poleceniem, aby głosić zmartwychwstanie Pana, ale najpierw aby udać się do Jordanu i zostać ochrzczeni. Poszliśmy tam i zostaliśmy ochrzczeni wraz z innymi, którzy zmartwychwstali spośród umarłych. Następnie udaliśmy się do Jerozolimy, aby wypełnić paschę zmartwychwstania. A teraz odchodzimy nie mogąc tu przebywać. Więc miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i jedność Ducha Świętego niech będą z wami wszystkimi.

Gdy to napisali i zapieczętowali księgi, połowę dali arcykapłanom, a połowę Józefowi i Nikodemowi. I natychmiast stali się niewidzialnymi. Na chwałę Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

5. KORESPONDENCJA PIŁATA I HERODA

(V W., PÓŹNIEJ PRZERABIANA)

A) LIST PIŁATA DO HERODA

Piłat, namiestnik Jerozolimy, Herodowi Tetrarsze, pozdrowienia.

Nic dobrego nie uczyniłem, gdy poszedłem za Twoją radą w owym dniu, gdy przyprowadzono do mnie Jezusa, zwanego Chrystusem. Doniesiono mi — uczynił to między innymi i setnik — jak Go krzyżowano, i jak trzeciego dnia zmartwychwstał spośród umarłych. Więc także i ja zdecydowałem się wysłać posłów do Galilei. Oni Go tam ujrzeni w tym samym ciełe i z tym samym obliczem; a mając ten sam głos i nauczając to samo, objawił się więcej niż pięćdziesięciu ludziom bogobojnym. Oni to bez wahania poszli, aby o tym świadczyć, i głosili niesłychane zmartwychwstanie, i zwiastowali wieczne królestwo. I zdawało się, że z Jego świętej nauki cieszy się niebo i ziemia.

Prokla, moja małżonka, wierząc snom, w których się jej okazał wtedy, gdy — za Twoją radą — chciałem Go wydać na ukrzyżowanie, opuściła mnie z dziesięciu żołnierzami i setnikiem, wiernym Longinem, i udała się, jakby chodziło o jakieś wielkie przedstawienie, aby zobaczyć Jego oblicze. I ujrzeni Go, jak siedział na uprawnym polu, a wokół stał ogromny tłum, a On nauczał ich o wielkich dziełach Ojca tak, że wszyscy byli pełni zdumienia i zachwyty, że On, który cierpiał i został ukrzyżowany, On właśnie zmartwychwstał spośród umarłych.

Gdy wszyscy Mu się bacznie przyglądali i patrzyli nań, On spojrział i rzekł do nich tymi słowami: „Proklo i Longinie, czy wy jeszcze we mnie nie wierzycie? Czy ty nie oglądałeś mojej męki i mojego grobu? A ty, niewiasto, czy nie wysłałaś poselstwa do męża w mojej sprawie? (...) przymierze, które zawarł Ojciec: przez moją śmierć, którą widzieliście, ożywie wszelkie ciało, które zginęło, bo po tak wielu cierpieniach zostałem wywyższony. A teraz słuchajcie: nie zginie żadne ciało, które wierzy w Boga Ojca i we Mnie. Ja bowiem rozwiązałem męki śmierci: zabiłem smoka wielogłowego. A w moim przyszłym przyjściu, w którym każdy zbudzi się w tym samym ciełe i z tą samą duszą, jaką ma teraz, odda chwałę Bogu, Ojcu mojemu; ja bowiem zostałem ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem”.

To, co powiedział, usłyszała Prokla, moja żona, i setnik Longin, któremu powierzono oglądać cierpienie Jezusa i żołnierze, którzy wraz z nią wyruszyli; poczęli więc płakać i żałować, a przyszedłszy, opowiedzieli mi te rzeczy. A gdy ja je usłyszałem, powiedziałem o nich wyższym urzędnikom i współoficerom. I oni też poczęli żało-

wać i płakać cały dzień rozważając zło, które Mu zrobili. A ja, ku zmartwieniu mojej żony, leżę na ziemi i poszczę...

I przyszedł Pan, podniósł z ziemi mnie i moją żonę. A gdy spojrzełam na Niego, ujrzałam, że na ciele Jego były jeszcze blizny. I włożył swe ręce na moje ramiona i rzekł: „Będą cię błogosławić wszystkie pokolenia i ludy, bo za twoich czasów Syn Człowieczy umarł i zmartwychwstał i wstąpił do niebios i zasiadł na wysokościach, i poznają wszystkie pokolenia ziemi, że jestem tym, który ma przyjść sądzić żywych i umarłych w dniu ostatecznym”.

B) LIST HERODA DO PIŁATA

Herod, tetrarcha Galilejczyków, Poncjuszowi Piłatowi, namiestnikowi Judejczyków, śle pozdrowienie.

Niemale są moje zmartwienia, spełniające się według boskich Pism; o nich Ci piszę, a gdy je poznasz, zasmucisz się także i Ty. Herodiada bowiem, moja najukochańsza córka, gdy się bawiła, wpadła do wody, która wylała poza brzegi rzeki i szybko pograżyła się w wodzie aż po szyję. Chwyliła ją matka za głowę, aby ją wyrwać z wody, ale urwała głowę dziecku tak, że moja żona trzymała tylko głowę, podczas gdy ciało porwała woda. Żona więc moja trzymała na kolanach jej głowę i płakała, a cały dom mój pograżył się w niewysłowionym smutku.

Ja także znajduję się teraz otoczony mnóstwem nieszczęść, odkąd usłyszałem, jakie cierpienia zadałeś Jezusowi. Chciałbym przyjść i zobaczyć Go jedynie, i paść przed Nim, i usłyszeć coś od Niego, ponieważ wiele złego uczyniłem przeciw Niemu i przeciw Janowi Chrzcicielowi. Oto więc teraz otrzymuję słusznie to, na co zasłużyłem: rzekę krwi cudzych dzieci wylał na ziemię ojciec mój ze względu na Jezusa, ja natomiast ściałem Jana Chrzciciela. Sprawiedliwe są sądy Boże, bo każdy otrzymuje zapłatę za to, co uczynił w sercu swoim.

Jeśli więc znowu możesz ujrzeć męża Jezusa, to wspieraj mnie teraz i wstawiaj się za mną swym słowem; wam bowiem, poganom, według słów proroków i Chrystusa, zostało dane królestwo. Także syn mój, Lesbonaks, znajduje się u kresu życia; od wielu dni niszczy go choroba, a ja sam leżę złożony strasznym cierpieniem puchlizny i wychodzą mi z ust robaki. Wreszcie żona moja z powodu smutków, które spadły na dom, straciła lewe oko.

Sprawiedliwe wyroki Boga za to, że naigrawałem się przed oczyma sprawiedliwego. „Nie ma pokoju kapłanom” — mówi Pan. I tak śmierć zagarnie kapłanów i starszyznę spośród Izraela, bo niesprawiedliwie podnieśli ręce na Jezusa sprawiedliwego. To będzie miało

miejsce przy końcu wieków: poganie zagarną dziedzictwo królestwa Bożego, a synowie światła zostaną precz wyrzuceni, bo nie uszanowali tego, co jest Pańskie i co jest Syna Jego.

Przepasz więc biodra i dierz swą sprawiedliwość dniem i nocą pamiętając, wraz ze swą żoną, o Jezusie: wam bowiem dane jest Królestwo, bo my lżyliśmy sprawiedliwego.

Jeśli zaś mogę się zwrócić do Ciebie z prośbą — jesteśmy wszak rówieśnikami — spraw mnie i całemu mojemu domowi staranny pogrzeb: słuszniej bowiem będzie, jeśli Ty tego dokonasz, niż gdyby mieli to uczynić kapłani: nad nimi bowiem, wedle Pisma, wkrótce zawiśnie sąd Boży. Bądź zdrów.

Wysyłam Ci kolczyki żony i mój pierścień. Jeśli sobie przypomnisz, oddasz mi go w ostatnim dniu. Już mi z ust wychodzą robaki i tak otrzymuję karę na tym świecie. Ale jeszcze bardziej boję się kary na tamtym świecie, bo otrzymam od Boga Żywego podwójną karę. Przechodzimy tak szybko przez życie — jest ono tu takie krótkie, a tam jest sąd wieczny i odpłata za nasze czyny.

6. ŚMIERĆ PIŁATA, KTÓRY SKAZAŁ JEZUSA

(WCZESNE ŚREDNIOWIECZE)

Gdy cesarz Tyberiusz, władca Rzymian, zdjęty chorobą dowiedział się, że w Jerozolimie znajduje się pewien lekarz imieniem Jezus, który samym tylko słowem leczy wszystkie choroby, a nie wiedział jeszcze, że Żydzi i Piłat Go zabili, nakazał pewnemu człowiekowi imieniem Woluzjanus, swojemu urzędnikowi: „Udaj się jak najszybciej do krainy będącej za morzem i powiedz Piłatowi, mojemu słudze i przyjacielowi, aby mi wysłał tego lekarza, który mi przywróci zdrowie”. Skoro tylko Woluzjanus usłyszał nakaz cesarza, natychmiast wyjechał i udał się do Piłata, jak mu nakazano. I powiedział temuż Piłatowi to, co zostało mu powierzone przez Tyberiusza cesarza. I rzekł: „Tyberiusz cesarz, władca Rzymian a twój pan, gdy usłyszał, że w tym mieście znajduje się lekarz, który leczy choroby samym słowem, prosi cię usilnie o wysłanie mu Go, aby wyleczył jego chorobę”. Gdy to usłyszał Piłat, zląkł się bardzo, wiedział bowiem, że wydał Go z zawiści. Tak więc odpowiedział Piłat temu oto posłowi: „Ten człowiek był zoczyńcą, który pociągnął do siebie cały lud i dlatego to naradziwszy się z mędrkami tego miasta, kazałem Go ukrzyżować”.

Ale gdy poseł wracał do swej gospody, spotkał na drodze pewną niewiastę imieniem Weronika, która dobrze знаła Jezusa. I rzekł: „Niewiasto, dlaczego Żydzi zabili pewnego lekarza żyjącego w tym mieście, który leczył chorych samym tylko słowem?” A ona zapłakała i rzekła: „Biada mi, Panie, Boże mój i Panie mój, którego Piłat

wydał z zawiści, skazał i nakazał ukrzyżować”. Wtedy rzekł on z bólem: „Żałuję bardzo, że zadania, które powierzył mi mój pan, nie mogę spełnić”. Na to rzekła doń Weronika: „Gdy Pan mój nauczając wędrował, a mnie było bardzo ciężko znosić Jego oddalenie, chciałam, by mi namalowano Jego podobiznę, abym — gdy będę pozbawiona Jego obecności — cieszyła się przynajmniej oglądaniem Jego postaci. Gdy niosłam płótno malarzowi, aby na nim Go odmalował, spotkałam Pana, który mnie zapytał, gdzie idę. Gdy powiedziałam przyczynę, wziął ode mnie materiał i oddał mi go z odbitym na nim obrazem Jego świętej twarzy. Jeśli więc na to oblicze spojrzysz pobożnie twój pan, będzie się zawsze cieszył dobrodziejstwem zdrowia”. A on do niej na to: „Czy ten obraz można kupić za złoto lub srebro?” Odpowiedział: „Nie, tylko pobożnym uczuciem. Dlatego też pojedę z tobą i zaniosę obraz cesarzowi, aby go zobaczył, i powrócę”.

Przybył więc Woluzjanus z Weroniką do Rzymu i rzekł do władcy Tyberiusza: „Jezus, którego długo oczekiwałeś, został wydany przez Piłata i Żydów na niesprawiedliwą śmierć i z zawiści przybili Go do drzewa kaźni — do krzyża. Przybyła jednak ze mną pewna matrona, która przyniosła jakiś obraz samego Jezusa: jeśli spojrzysz nań pobożnie, zaraz otrzymasz dobrodziejstwo zdrowia”. Cesarz przeto kazał wysłać drogę jedwabiem i nakazał pokazać sobie obraz: skoro tylko nań spojrział, natychmiast powróciło mu dawne zdrowie.

Wtedy Poncjusz Piłat został schwytany na rozkaz cesarza i sprowadzony do Rzymu. Gdy cesarz usłyszał, że Piłat już przybył do Rzymu, zapłonął przeciw niemu wielkim gniewem i kazał go przyprowadzić do siebie. Piłat jednak przywiózł ze sobą całodzianą tunikę Chrystusa i włożywszy ją, stanął przed cesarzem. Skoro tylko władca ujrzał go, natychmiast ustał jego gniew, wstał i stanąwszy koło niego, nie ośmielił się powiedzieć mu nic przykrego; pod jego nieobecność wydawał się jednak straszny i dziki, a teraz, w jego obecności, stawał się bardzo łagodny. Gdy Piłat odszedł, cesarz natychmiast zapłonął przeciw niemu strasznym gniewem i siebie samego nazywał podłym, że nie pokazał mu nawet w najmniejszym stopniu swego gniewu, jaki szalał w jego piersiach. Natychmiast kazał go przywołać zaprzysiegając się, że jest synem śmierci i nie godzi się, by żył na ziemi. Ale gdy go zobaczył, znowu go pozdrowił i odrzucił od siebie wszelką dzikość ducha. Dziwowali się wszyscy, dziwował się on sam, że płonął gniewem pod jego nieobecność, ale gdy tylko stanął on przed nim, nie potrafił powiedzieć nic nieprzyjemnego. Wtedy czy to za zrządzeniem Bożym, czy może z zachęty jakiegoś chrześcijanina kazał, by zdjęto mu tunikę. I natychmiast odzyskał dawne okrucieństwo i dzikość ducha. Gdy władca się wielce tym zadziwił, powiedziano mu, że to była tunika Pana Jezusa. Wtedy

cesarz kazał Płłata wtłrcić do więzienia aż do chwili, gdy za radą mędrców zadecyduje, co ma z nim uczynić. Po kilku dniach wydano wyrok na Płłata, aby zginął śmiercią najpodlejszą. Gdy go Płłat usłyszał, zabił się własnym nożem i taką śmiercią skończył życie.

Gdy Tyberiusz dowiedział się o śmierci Płłata, rzekł: „Zaiste, zmarł on najpodlejszą śmiercią, bo ręka własna go nie oszczędziła”. Przywiązano mu więc ogromny kamień i wrzucono do rzeki Tybru. A duchy nieczyste i plugawie, ciesząc się wspólnie z ciała złośliwie splugawionego, wszystkie poruszyły się w wodzie, sprowadziły błyskawice i burze, grzmoty i grad potwornie szalejące w powietrzu tak, że wszystkich zdjął ogromny strach i dlatego też Rzymianie wyjęli ciało z rzeki i dla pośmiewiska wywieźli do Vienne i wrzucili do rzeki Rodanu: Vienne bowiem znaczy jakoby droga na potępienie, bo w tych czasach była miejscem przekleństwa. Lecz i tam przybyły złe duchy i czyniły to samo; tam więc także ludzie nie mogli znieść takiego skażenia przez demony i wywieźli od siebie owó naczynie przekleństwa i polecili, by je pogrzebano w okolicach Lozanny. Ale i tam ludzie uprzykrzyli sobie wspomniane skażenie, wywieźli je więc od siebie i wrzucili do jeziora otoczonego górami, gdzie jeszcze dzisiaj — jak mówią niektórzy — diabeł sprawuje swoje knowania.¹

7. O ODEJŚCIU BŁOGOSŁAWIONEJ MARYI DZIEWICY

(II W. (?), WIELOKROTNI PRZERABIANY)

I W owym czasie, nim jeszcze Pan udał się na mękę, pośród wielu słów, którymi Matka pytała Syna, tak zaczęła Go wypytować o swe odejście: „O najdroższy Synu, proszę Cię, o najświętszy, abys powiedział mi na trzy dni zanim dusza moja wyjdzie z ciała i sam przyjął ją, umiłowany Synu, wraz ze Swymi aniołami”.

II Przyjął tedy błaganie umiłowanej Swojej Matki i rzekł do niej: „O komnato i świątynio Boga żywego, o błogosławiona Rodzicielko, o królowo wszystkich świętych i błogosławiona ponad wszystkie niewiasty, nim jeszcze Mnie nosić poczęłaś w swoim łonie, strzegłem cię zawsze i sprawilem — jak wiesz o tym — że pożywałaś codziennie anielski pokarm. Jakże miałbym opuścić ciebie, któraś mnie nosiła, żywiła i w czasie ucieczki uniosła do Egiptu i znosiłaś dla Mnie wiele cierpień? Otóż wiedz: aniołowie moi zawsze cię strzegli i strzec będą aż

¹ Tradycja śmierci Płłata k. Lozanny trwa do dzisiaj w okolicach Lucerny. Wznosi się tam piękny szczyt, na który można wjechać kolejką. Szczyt nazywa się — Pilatus.

do twojego odejścia. A gdy poniosę mękę dla ludzi — jak jest napisano — i trzeciego dnia zmartwychwstanę, i po czterdziestu dniach wstąpię do nieba, gdy ujrzysz, że przychodzę do ciebie ze świętymi, dziewicami i uczniami Moimi, wiedz z pewnością, że dusza twoja oddzieli się od ciała i poniosę ją do nieba, gdzie już zgoła nie zazna cierpienia i bólu”.

III Wtedy ona napełniona radością i chwałą, ucałowała kolana Syna swojego i błogosławiła Stwórcę nieba i ziemi, który udzielił jej tak wielkiego daru przez jej Syna, Jezusa Chrystusa.

IV W drugim przeto roku po wstąpieniu (do nieba) Pana naszego Jezusa Chrystusa. Najświętsza Dziewica pozostawała nieustannie, dniem i nocą, na modlitwie. Na trzy dni przed jej śmiercią przyszedł do niej anioł Pański, pozdrowił ją i rzekł: „Witaj Maryjo, łaski pełna, Pan jest z tobą”. Ona w odpowiedzi rzekła: „Bogu dzięki”. Znowu rzekł do niej: „Przyjmij tę palmę, którą obiecał ci Pan”. Ona zaś składając Bogu dzięki z wielką radością przyjęła z rąk anioła palmę dla niej przesłaną. Rzekł do niej anioł Pański: „Za trzy dni nastąpi twoje (w niebo) wzięcie”. Ona zaś odpowiedziała: „Bogu dzięki”.

V Wtedy wezwała Józefa z miasta Arymatei i innych uczniów Pańskich, a gdy oni zgromadzili się wraz ze wszystkimi bliskimi i znajomymi, oznajmiła wszystkim tam znajdującym się o swym odejściu. Wtedy Maryja umyła się i odziała jak królowa, i wyglądała przybycia Syna swego, jak to był jej przyrzekł. I prosiła wszystkich bliskich, aby jej strzegli i pocieszali ją. Miała przy sobie trzy dziewczeczki: Sefforę, Abigeę i Zaël. Uczniowie Pana naszego Jezusa Chrystusa byli już rozproszeni po całym świecie dla nauczania ludu Bożego.

VI Wtedy o trzeciej godzinie rozległy się wielkie grzmoty, spadł deszcz, zaczęło się błyskać, zapanował lęk i ziemia zadrżała, gdy Maryja królowa stanęła w swej komnacie. Jan Ewangelista i Apostoł został natychmiast przywieziony z Efezu i wszedł do komnaty błogosławionej Maryi, pozdrowił ją i rzekł do niej: „Witaj Maryjo, łaski pełna, Pan z tobą”. Ona zaś odpowiedziała: „Bogu dzięki” i powstawszy ucałowała świętego Jana. Rzekła doń błogosławiona Maryja: „O najdroższy synu, dlaczego opuściłeś mnie na tak długi czas? Dlaczego nie baczyłeś na nakaz twojego Mistrza, abys mnie strzegł? On ci to przecież nakazał, gdy wisiał na krzyżu!” On zaś ukłęk-

nąwszy prosił o przebaczenie. Wtedy błogosławiona Maryja pobłogosławiła go i ucałowała go powtórnie.

VII I gdy chciała go spytać, skąd przychodzi i dlaczego przybył do Jerozolimy, oto wszyscy uczniowie Pańscy, z wyjątkiem Tomasza zwanego Didymus, zostali przyniesieni na obłoku do komnaty błogosławionej Maryi. Gdy (tam) stanęli i weszli, pozdrowili Królowę i uczcili ją (tymi słowy): „Witaj Maryjo, łaskiś pełna, Pan z tobą”. A ona zatroskana szybko powstała i pochyliwszy się ucałowała ich i złożyła Bogu dzięki.

VIII Oto są imiona uczniów Pańskich, którzy przybyli tam na obłoku: Jan Ewangelista i Jakub, brat jego, Piotr i Paweł, Andrzej, Filip, Łukasz, Barnaba, Bartłomiej i Mateusz, Maciej zwany sprawiedliwy, Szymon Kananejczyk, Juda i brat jego Nikodem, Maksymin i wielu innych, których trudno jest wymienić.

IX Wtedy błogosławiona Maryja rzekła do swych braci: „Dlaczego to wszyscy przybyliście do Jerozolimy?” W odpowiedzi rzekł do niej Piotr: „Uważaliśmy za konieczne, by ciebie o to zapytać, a ty nas pytasz? W każdym razie, sądzę, nikt z nas nie zna powodu, dla którego tak szybko przybyliśmy tu dzisiaj. Dopiero co byłem w Antiochii, a już jestem tu”. Również inni wymienili otwarcie miejsce, w którym się znajdowali w owym dniu. Zdumieni się wszyscy obecni, gdy to usłyszeli.

X Rzekła do nich błogosławiona Maryja: „Prosiłam Syna mego, nim jeszcze podjął mękę, aby był obecny i On, i wy przy mojej śmierci, i obiecał mi ten dar. Otóż widzicie: jutro nastąpi moje odejście. Czuwajcie więc i módlcie się, aby Pan, gdy przyjdzie zabrać moją duszę, zastał was czuwających!” Wtedy wszyscy przyrzekli, że będą czuwać. I czuwali, i modlili się przez całą noc wśród psalmów i pieśni przy jasno zapalonych światłach.

XI Gdy nadeszła niedziela, o godzinie trzeciej, tak jak Duch Święty zstąpił w obłoku na apostołów, tak zstąpił Chrystus z mnóstwem aniołów i przyjął duszę Maryi swej namilszej. Taki był blask i zapach słodki! Aniołowie śpiewali Pieśń nad Pieśniami, w której mówi Pan: „Jak lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami (ludzkimi)”, a wszyscy, którzy tam byli obecni, padli na twarz tak, jak padli aposto-

lowie, gdy Chrystus przemienił się wobec nich na górze Tabor, i przez całą godzinę i jeszcze pół, nikt z nich nie był w stanie powstać.

XII Lecz wraz z ustającym światłem została wzięta do nieba duża błogosławionej Maryi wśród psalmów, hymnów i śpiewu Pieśń nad Pieśniami. I gdy tak podniósł się obłok, zadrżała ziemia i w jednej chwili mieszkańcy Jerozolimy wyraźnie ujrzeli śmierć świętej Maryi.

XIII W tejże godzinie wstąpił w nich szatan i zaczęli rozmyślać, co mają uczynić z jej ciałem. I chwycili za broń, by spalić jej ciało i zabić apostołów; z niej bowiem wyszło rozproszenie Izraela na skutek ich grzechów i zgromadzenia w jedno pogan. Ale dotknęła ich ślepotą i uderzali głowami o ściany i zabijali się nawzajem.

XIV Wtedy apostołowie, (uprzednio) przerażeni tak wielkim światłem, podnieśli się, przy śpiewie psalmów ponieśli jej święte ciało z góry Syjon do doliny Jozafata. Lecz nim przybyli połowę drogi, oto Żyd imieniem Ruben, chciał rzucić na ziemię mary z ciałem błogosławionej Maryi. Lecz uszła mu ręka aż do łokcia i chcąc nie chcąc zstąpił aż do doliny Jozafata z płaczem i narzekaniem, gdyż ręce jego pozostały wzniesione ku marom i nie mógł nawet przyciągnąć ich do siebie.

XV I począł prosić apostołów, aby dzięki ich modlitwom został ocalony i stał się chrześcijaninem. Wtedy apostołowie ukłękawszy błagali Pana, aby go uwolnił (od kary). Gdy więc w owej godzinie został uzdrowiony, składając Bogu dzięki i całując stopy Królowej wszystkich świętych i apostołów, w tymże miejscu został ochrzczony i począł przepowiadać imię Boga naszego, Jezusa Chrystusa.

XVI Wtedy apostołowie z wielką czcią złożyli ciało w grobowcu płacząc i śpiewając z wielkiej miłości i słodkości. I natychmiast zabłysła wokół nich światłość z nieba, a gdy padli na ziemię, święte ciało zostało przez aniołów wzięte do nieba.

XVII Wtedy wielce błogosławiony Tomasz niespodziewanie został przywiedziony na Górę Oliwną i ujrzał, jak najświętsze ciało dążyło do nieba, i począł wołać tymi słowami: „O święta Matko, Matko błogosławiona, Matko niepokalana, jeżeli już doznałem tej łaski, że cię teraz widzę, ponieważ dążysz do

nieba, uraduj sługę twego dzięki twemu wielkiemu miłosierdziu”. Wtedy przepaska, którą opasali apostołowie najświętsze ciało, została zrzuciona z nieba błogosławionemu Tomaszowi. Podniósł ją, ucałował i składając Bogu dzięki, ponownie udał się do doliny Jozafata.

- XVIII Znalazł (tam) wszystkich apostołów i wielki tłum innych, którzy bili się w piersi z powodu światłości, którą byli ujrzeli. Gdy zobaczyli się wzajemnie i ucałowali, rzekł do niego święty Piotr: „Zaiste, byłeś zawsze zatwardziały i niewierny, dlatego więc, ze względu na twoją niewierność, nie podobало się Bogu, abys był z nami, gdy chowaliśmy Matkę Zbawiciela”. On zaś bijąc się w piersi, rzekł: „Wiem i mocno w to wierzę, że jestem złym człowiekiem i że zawsze byłem niewierny. Proszę przeto was wszystkich o przebaczenie mi mojej zatwardziałości i niewierności”. I wszyscy pomodlili się za niego.
- XIX Wtedy rzekł błogosławiony Tomasz: „Gdzie złożyliście jej ciało?” Oni wskazali palcem grób. A on rzekł: „Nie ma tam ciała zwanego najświętszym”. Rzekł wtedy do niego święty Piotr: „Już innym razem nie chciałeś uwierzyć w zmartwychwstanie naszego Nauczyciela i Pana, o ile nie dotkniesz (Go) swymi palcami i nie ujrzysz; jakże więc uwierzysz nam, że tu znajduje się święte ciało? On jednak znowu powiedział słowami: „Nie masz go tu zgoła”. Wtedy prawie już zagniewani przystąpili do grobu, który był na nowo wykuty w skale, podnieśli kamień, ale gdy nie znaleźli ciała, nie wiedzieli, co rzec, bo przekonali ich słowa Tomasza.
- XX Potem błogosławiony Tomasz opowiedział, jak śpiewał mszę w Indiach — był jeszcze ubrany w szaty kapłańskie — i słowo Boże przeniosło go na Górę Oliwną, choć był tego nieświadom. Ujrzał wtedy jak najświętsze ciało błogosławionej Maryi wstępuje do nieba i wtedy błagał je, aby mu udzieliła błogosławieństwa. Wysłuchiwała jego modlitwę i rzuciła mu swą przepaskę, którą była opasana. I pokazał ową przepaskę wszystkim (obecny).
- XXI Gdy apostołowie ujrzeli przepaskę, którą ją przepasali, chwaili Boga i prosili o błogosławieństwo Tomasza; by im przebaczył ze względu na błogosławieństwo, którego mu udzieliła błogosławiona Maryja, i ponieważ widział, jak wstępowało do nieba jej najświętsze ciało. I pobłogosławił im błogosławiony Tomasz i rzekł: „Oto jak dobrze i jak miło braciom mieszkać społem”.

XXII Na obłoku zostali przywiezieni i ten sam obłok przeniósł każdego z nich na jego miejsce, tak jak Filipa, gdy chrzczył rzezańca — jak to możemy przeczytać w *Dziejach Apostolskich* — i jak Habakuka proroka, który przyniósł pokarm Danielowi, gdy ten znajdował się w lwiej jamie i natychmiast powrócił do Judei. Tak też i apostołowie szybko wrócili tam, gdzie znajdowali się uprzednio dla nauczania ludu Bożego.

XXIII Nie jest to rzeczą dziwną, że tak wielkie rzeczy uczynił Ten, który przez zamknięte łono wszedł i wyszedł z Dziewicy; który przy drzwiach zamkniętych wszedł do uczniów, który sprawił, że głusi słyszeli, który umarłych wskrzeszał, oczyszczał trędowatych, który niewidomym okazał światło i dokonał innych licznych czynów godnych podziwu. W to trzeba wierzyć bez wątpienia.

XXIV Ja jestem ów Józef, który złożył ciało Pańskie w moim grobowcu, i który widziałem Go zmartwychwstałego; który zawsze strzegłem — przed i po wniebowstąpieniu Pańskim — świątynię Jego, przenaświętszą Maryję zawsze Dziewicę, a na karcie i w sercu moim spisałem (wszystko), co wyszło z ust Bożych; i tak zdarzyło się za zrządzeniem Bożym to, o czym powyżej. I oznajmiłem wszystkim Żydom i poganom to, co oczyma widziałem i uszami słyszałem, i jak długo żyć będę, nie przestanę tego przepowiadać. Jej wniebowzięcie jest dziś czczone i obchodzone na całym świecie, ja też gorąco błagam, by pamiętała w niebie o nas przed najświętszym swym Synem. Jemu chwała przez nieskończone wieki wieków. Amen.

8. SKRÓCONA APOKALIPSA MARYI

(ZAKOŃCZENIE RKP LAT. NR 3550 BIBL. NATION., PARIS)

I siedzieli przy wejściu do grobu, jak powiedział im Pan. I gdy siedzieli, wyszedł ku nim Pan nasz wraz z tłumem aniołów i rzekł do nich: „Pokój z wami, bracia”.

I nakazał Pan archaniołowi Michałowi, aby wziął ciało błogosławionej Maryi na chmury, i rzekł do apostołów, aby się zbliżyli do Pana, i oto też zostali przyjęci na chmury, i Pan nakazał chmurom, by szły do rajju. I tak złożyli ciało błogosławionej Maryi w rajju pod drzewem życia. I przynieśli aniołowie Pańscy duszę błogosławionej Maryi i złożyli ją w jej ciele. I Pan nakazał aniołom, aby odeszli na swoje miejsca.

¹ I rzekł do nich (apostołów) Pan: „Pożytecznym będzie dla was, jeśli go nie ujrzycie; jeśli jednak pragniecie, to go teraz ujrzycie. I nakazał Pan chmurom, i pochwyliły aniołów razem z Maryją, i rzekł Pan do Michała: „Otwórz piekło!” I natychmiast zostało otwarte. I Pan ustąpił miejsca apostołom, aby w jakiś sposób ujrzeli piekło. ² I (ci co są w piekle) ujrzeli anioła Michała i zapłakali płaczem wielkim mówiąc: „Panie, Michale, księżę aniołów...(?)... wstawiaj się za nami”. A gdy apostołowie to usłyszeli, padli na swe oblicza, ale Pan ich podniósł i rzekł do nich: „Pamiętajcie na słowa, które wam powiedziałem: 'Wprowadzę do miejsc najgłębszych, gdzie nie masz światła'”. ³ Wtedy rzekł Michał archanioł do tych, którzy byli w piekle: „Żyje Pan, który jest i trwa na wieczność, który sądzić będzie żywych i umarłych”. Ponieważ są okadzeni za rodzaj ludzki (?) przeklina także dobroć Boga (?). Lecz Pan rzekł: „Rozważ to, Michale, że ja bardziej miłuję rodzaj ludzki niż siebie samego: nie szczędziłem więc rozlewu krwi, a oni jednak się nie nawrócili”. ⁴ I znowu ujrzeli dusze pozostające w cierpieniach, i wołały do błogosławionej Maryi, mówiąc: „Maryjo, Matko Pana naszego, Maryjo Dziewico i Niepokalana: On jest światłem prawdziwym, a Maryja królową i błogosławioną na wieczność: módl się za nami do Pana, aby dał nam złagodzenie cierpień, które znosimy”. Podobnie (błagały) najświętszych: Piotra i Jana. ⁵ I Pan powiedział do tych, którzy pozostawali cierpiąc: „Dlaczego nie pamiętaliście, gdy za was cierpiałem, i gdy mnie biczowano, a nie odzywałem się? I gdy mnie opluwano znośiłem cierpliwie, że wy mnie...? ... i życie wieczne...?... Lecz teraz z powodu waszego płaczu, i Michała, mojego archanioła, i Maryi, i apostołów — macie odpoczynek trzech godzin”. ⁶ I gdy to powiedział, natychmiast nakazał zamknąć wszelkie miejsca piekła. I tak powrócili apostołowie do drzewa życia, gdzie znajdował się Izaak i Jakub wraz ze wszystkimi świętymi, którzy opuścili byli ciało — tam spoczywali oni w wiecznej radości królestwa. ⁷ Zaprawdę, została wzięta dusza błogosławionej Maryi i została złożona w raju dnia piętnastego sierpnia, za rządów Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jemu cześć na wieki wieków. Amen.

przełożył ks. Marek Starowieyski

APOKRYFICZNY LIST JAKUBA

W zbiorze koptyjskich tekstów z Nag-Hammadi¹, w pierwszym kodeksie (Kodeks Junga) na stronach 1 do 16 (wiersz 30) znajduje się utwór bez tytułu, który wydawcy zatytułowali „Epistula Jacobi Apokrypha”². Tekst ten z wielu względów zasługuje na uwagę. Przede wszystkim wskazuje na usiłowania gnostyków oparcia swej nauki na autorytecie apostolskim Jakuba i Piotra, głównych obok Zbawcy bohaterów utworu. Wskazuje na tradycję pierwotnej judeo-chrześcijańskiej teologii, w której postać Jakuba Apostoła zajmowała pierwszorzędną rolę. Na judeo-chrześcijańskie podłoże tekstu wskazuje nie tylko wzmianka o piśmie hebrajskim, zapewne tylko dla podkreślenia tajemniczego charakteru przekazywanej nauki, ale przede wszystkim takie wątki treściowe, jak zagadnienie cierpienia, wizja wniebowstąpienia Zbawcy, idee misyjne oraz szereg drobnych porównań i aluzji zrozumiałych dla czytelnika pism Starego Testamentu. Również forma literacka utworu wykazuje wiele powiązań z tradycjami literatury późnożydowskiej, względnie nawet apokaliptycznej.

Formalnie jest listem wysłanym do adresata, którego H. M. Schenke³ odczytuje jako Kerinta. Zawiera jednak treść objawienia, którą nieznanemu nadawcy przekazuje jako naukę otrzymaną od innych.

¹ Obszerniejsze informacje o bibliotece z Nag-Hammadi: W. Myszor, *Na tropach tajemnej wiedzy*, Znak 252, (1975), s. 683–687.

² Tłumaczenie tekstu oparto na wydaniu: *Epistula Jacobi Apocrypha*, wyd. M. Mallin, H. Ch. Puech, G. Quispel, W. Till, R. Kasser, Zürich — Stuttgart 1968.

³ H. M. Schenke, *Der Jakobusbrief aus dem Codex Jung*, *Orientalistische Literaturzeitung* 61 (1971) s. 118–130. Z tej publikacji pochodzą również inne rekonstrukcje tekstu (k. 128–130).

Wreszcie stanowi dialog oparty na schemacie pytań apostołów i odpowiedzi Zbawcy, a więc nawiązuje do schematu katechetycznego dialogu, w którym pouczeń udziela mistrz, zbawca, a apostołowie spełniają tylko rolę uczniów i naśladowców. Autor zna przypowieści Nowego Testamentu, zbawienie jednak wiąże się z posiadaniem gnozy. Osobliwością wyróżniającą ten utwór od innych pism gnostycznych jest nauka o wartości cierpienia i krzyża Chrystusa. Na ogół bowiem gnostycy podzielali pogląd o pozornym ciełe Chrystusa, (tak zwany doketyzm) oraz konsekwentnie uczyli o braku cierpienia i śmierci krzyżowej Jezusa, a co za tym idzie lekceważyli wartość cierpienia i odrzucali konieczność naśladowania Chrystusa w męczeństwie. Te szczegóły wskazują, że gnostycy albo wykorzystali jakiś starszy utwór judeochrześcijański (powstanie tekstu greckiego tego utworu, znanego nam tylko w wersji koptyjskiej datuje się na 2 połowę II wieku), albo włączyli do zbioru utwór cenny dla nich ze względu na podkreśloną w nim wartość zbawczej gnozy. Utwór nie zawiera oczywiście ani tytułu, ani wyróżnień treści w tekście. Pochodzą one od tłumacza polskiego⁴.

Niezależnie od takich czy innych szczegółów treści tego pisma, niezmiernie interesującym jest zagadnienie jego stosunku do gnostycyzmu w ogóle. Nazwą „gnostycyzm” określa się najczęściej ruch religijny II wieku po Chrystusie, który sięgając niewątpliwie czasów wcześniejszych, zwłaszcza do okresu kultury hellenistycznej, wywarł wpływ na prądy późniejsze, a wśród nich najbardziej wpłynął na manicheizm, odznaczał się szeregiem cech swoistego rodzaju. Do tych cech, składających się jakby na istotę gnostycyzmu, zaliczyć należy negatywny stosunek do materialnego, ziemskiego ciała oraz do widzialnego świata. Gnostycyzm był ruchem religijnym, a nie filozoficznym, jak podaje się w wielu podręcznikach historii filozofii. Przejął jednak wiele z myślenia ogólnofilozoficznego. Gnostycy kształtowali swoje poglądy jako naukę objawioną, a nie jako samodzielną refleksję nad światem, nie mniej znaleźć możemy w ich poglądach elementy popularnej nauki platońskiej i stoickiej. Gnostycyzm wykazywał ogromną siłę przyciągającą dla tych, którzy szukali rozwiązania zagadnienia cierpienia i zła na świecie.

Będąc ruchem religijnym nie wypracował, zdaje się, form kultu.

⁴ Obszerniejsze opracowanie tekstu oraz zagadnień gnozy znajdzie czytelnik w tomie: *Teksty z Nag-Hammadi*, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, (ATK), Warszawa, (oddane do redakcji w 1976 r.). Tom ten prócz *Listu Jakuba* zawiera tłumaczenie i opracowanie *Ewangelii prawdy*, *Wypowiedzi o zmartwychwstaniu z kodeksu Junga* oraz *Ewangelii Tomasza i Ewangelii Filipa* z II Kodeksu. W odróżnieniu od filologicznych tłumaczeń tego tomu, niniejsze tłumaczenie jest ze względu na czytelność swobodniejsze.

Był jedynie rodzajem ucieczki od rzeczywistości, nie przyjął więc określonych form życia społeczności religijnej i kultowej. Nie będąc związany z konkretną formą kultu, przenikał i przejmował inne postacie religijności, w tym także heretyckie odłamy chrześcijaństwa i dał tym samym całą gamę różnych form gnostycyzmu (co poświadczają teksty z Nag-Hammadi), od „czysto” pogańskich do prawie „chrześcijańskich”. Tym samym stał się ogromnym niebezpieczeństwem dla ortodoksji.

Gnostycyzm zblizając się do istoty chrześcijaństwa, a więc do postaci Jezusa Chrystusa dobierał sobie z prawd religijnych te, które odpowiadały tendencjom antykosmicznym i antysomatycznym. Podkreślał często w sposób karykaturalny bóstwo Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza fakt zmartwychwstania duchowego (nie somatycznego!), odrzucał jednocześnie jego rzeczywiste człowieczeństwo, a więc i cierpienie i śmierć na krzyżu. Wynikałoby więc, że „Apokryficzny list Jakuba”, który podkreśla wartość męczeństwa i śmierci krzyżowej przeciwstawia się najbardziej istotnym tendencjom gnostyckim. I rzeczywiście, niektórzy komentatorzy sądzą, że chodzi tu o utwór antygnostycki, podobnie jak „Epistula apostolorum”. Trzeba jednak pamiętać o trudnościach interpretacyjnych gnostyckich tekstów. Według innych utworów gnostyckich (na przykład „Apokalipsy Piotra” z VII kodeksu z Nag-Hammadi) męka i śmierć Jezusa na krzyżu są cierpieniami nie Jezusa Chrystusa, ale Szymona Cyrenejczyka. Cierpienie i męczeństwo mogą się więc okazać w tym utworze po prostu inną formą pogardy ciała i świata doczesnego. W tym sensie autentyczny chrześcijanin nie mógł by się podpisać pod takim utworem. Ale czy nie pociągały i chrześcijan czasem takie tendencje, aby ciało, „upartego osiołka” i grzeszny świat doczesny, odrzucić całkowicie jako przeszkodę w dążeniu do Boga? Takie dość łatwe rozwiązanie chrześcijańskiej ascezy, może przerodzić się w formie doktrynalnej w prawie gnostycki dualizm. Podkreślenie bóstwa Chrystusa i całej sfery nadprzyrodzonej okazywało się również złudne, groziło rozplynięciem się w pogańskiej i misteryjnej mitologii, co zakończyło by się jej całkowitym zaprzeczeniem. „Skandalem” chrześcijaństwa natomiast jest fakt, który tak często podkreślali Ojcowie Kościoła i polemicy antygnostyccy, że Jezus Chrystus był prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem i że Królestwo Boże choć nie z tego świata, istnieje jednak na tym świecie.

Wincenty Myszor

APOKRYFICZNY LIST JAKUBA

[POZDROWIENIA]

Jakub do brata Kerinta!

Pokój z tobą! Z pokoju niech będzie z tobą miłość, z miłości — łaska, z łaski — wiara, z wiary — życie z życia świętego.

[POLECENIA WSTĘPNE]

Ponieważ prosiłeś mnie o wysłanie Ci tajemnej nauki, objawionej mnie i Piotrowi przez Pana, i nie mogąc więc odmówić Ci ani przekazać Ci jej osobiście, spisałem ją po hebrajsku i wysłałem jako oczywiście przeznaczoną tylko tobie samemu. Będąc sługą zbawienia przeznaczonego dla świętych, dołóż starań i czuwaj, aby list ten nie dostał się w obce ręce. Tego bowiem Zbawca nie przekazał nam wszystkim, nawet dwunastu swym uczniom. Błogosławieni, którzy osiągną zbawienie w wierze tej nauki.

Przed dziesięciu miesiącami wysłałem ci także inne tajemne pouczenie objawione mi przez Zbawcę. Rozważ i tamto: zostało objawione tylko mnie, Jakubowi. To zaś jest objawieniem drugim. Zrozum to, co w nim ukryte i według odszukanej prawdy oceń rzeczy zewnętrzne. W ten bowiem sposób możesz zbawić siebie i twych towarzyszy, o ile im to objawisz.

[SPOTKANIE JEZUSA Z JAKUBEM I PIOTREM]

Gdy więc zasiadło razem dwunastu uczniów, wszyscy zapamiętali przede wszystkim to, co Zbawca powiedział każdemu bądź to na osobności, bądź to jawnie. I spisali to w księgach. Ja zaś opisałem to, co wprost dotyczy objawienia naszego Pana. Zbawca objawił się i odszedł od nas. My zaś wypatrywaliśmy go i po pięciuset pięćdziesięciu dniach po Jego zmartwychwstaniu zapytaliśmy:

„Czy już odszedłeś i oddaliłeś się od nas?”

Jezus zaś odrzekł:

„Jeszcze nie, dopiero odejdę tam, skąd przyszedłem. Jeśli chcecie iść ze mną — chodźcie”.

Wówczas wszyscy odpowiedzieli:

„Jeśli nam rozkażesz, pójdziemy”.

Zatem zwrócił się do nich:

„Zaprawdę mówię wam, nikt absolutnie nie wejdzie do królestwa niebieskiego, jeśli mu nie rozkażę. Wy jednak jesteście już napelnieni. Przywołajcie do mnie Jakuba i Piotra, abym również ich napelniał”.

Gdy przywołał obydwu, odprowadził ich na ubocze, a pozostałym polecił podjąć ich zajęcia.

[TREŚĆ OBJAWIENIA]**[1. POTRZEBA OBJAWIENIA]**

Zbawca odezwał się w te słowa:

„Zlitowano się nad wami pozwalając wam poznać, że 'reszta', o której w swych księgach pisali prorocy, to będziecie wy, abyście w ten sposób uchronili siebie. Inaczej niezrozumiała byłaby ich troskliwość, bo jak przez głupców nie będą słuchani i jak przez głuchych nie będą rozumiani. A wy, czy nie chcecie być napełnieni rozumieniem ich wypowiedzi? Gdy upiliście się, czy nie chcecie być trzeźwi? A więc wstydźcie się! Zresztą, czy przytomnie czy w uspieniu pomyślcie tylko, wy właśnie widzieliście Syna człowieczego, rozmawiał z wami, słuchaliście go. Lecz biada tym, co widzieli w nim tylko Syna człowieczego. Błogosławieni, którzy w nim nie widzieli człowieka, nie stykali się z nim, nie rozmawiali, niczego od niego nie słyszeli! Do was należy życie boże. Pamiętajcie, że uleczył was z choroby, abyście mogli panować w królestwie niebieskim. Biada uleczonym z choroby, gdyż mogą ponownie zachorować! Błogosławieni, którzy nie chorowali i doszli do poznania ukojenia przez swą chorobę. Do was należy królestwo boże! Dlatego mówię wam, napełnijcie się i nie pozwólcie sobie na miejsce puste, gdyż śmiać się będzie tam wchodzący”.

Piotr więc odpowiedział:

„Już trzykrotnie powiedziałeś nam: napełnijcie się, a my przecież już jesteśmy napełnieni”.

Odezwał się Zbawca:

„Dlatego powiedziałem wam, napełnijcie się królestwem niebieskim, aby go wam nie odbierano. Ci, którym odebrano, nie będą zbawieni. Dobrze jest bowiem być napełnionym królestwem niebieskim, źle, gdy go brakuje. Lecz bywa też przeciwnie: dobrze, gdy ty umniejszasz siebie dla królestwa niebieskiego, źle, gdy wypełniasz się samym sobą. Wypełniony w ten sposób pozbawia się królestwa, a pozbawiony królestwa zwykle nie dozna napełnienia, tak jak napełniony, który jest doskonały. Trzeba więc, abyście umniejszenia mieli możliwość napełnienia się, a mając możliwość umniejszenia, abyście jeszcze bardziej doskonalili samych siebie. Napełniajcie się więc duchem bożym, ale umniejszajcie się w ludzkim rozumieniu. Rozumienie bowiem jest duszą i tylko duszą”.

[2. NAŚLADOWANIE JEZUSA]

Zwróciłem się więc do niego i rzekłem:

„Panie, chcielibyśmy Ci być posłuszni, jeśli tego pragniesz. Opuściliśmy naszych ojców, nasze matki, nasze wioski i poszliśmy za Tobą. Zachowaj więc nas przed pokusą złego diabła”.

On odpowiedział:

„Czy możecie zasłużyć na nagrodę za wypełnienie woli Ojca, nie otrzymując w jakiejś mierze daru dopuszczenia na was szatańskiej pokusy? Gdy dręczy was szatan i prześladują was, a spełniacie Jego wolę, to powiadam wam, ukocha was i zrówna ze mną i uzna w swej opatrności za umiłowanych na podstawie waszego wyboru. Czyż nie zaprzestaniecie otaczać ciało miłością i bać się o jego cierpienia? Albo, czy nie wiecie, że jeszcze wami nie wzgardzono, jeszcze was nikt nie oskarżył niesprawiedliwie, jeszcze was ani nie potępiono, ani nie krzyżowano was bezprawnie, ani nie grzebano was haniebnie — jak mnie dręczonego przez zło? Miejcie odwagę opierać się ciału — wy, których otacza duch i umacnia. Gdy zastanowicie się nad światem, jak długo istniał, zanim zostaliście wybrani, i jak długo trwać będzie jeszcze po was, zrozumiecie, że wasze życie jest jednym dniem, a wasze cierpienia są jedną godziną. A dobrzy nie powrócą na ten świat. Miejcie więc w pogardzie śmierć, a troszczcie się o życie. Przypomnijcie sobie mój krzyż i moją śmierć, a osiągniecie życie”.

[3. WARTOŚĆ KRZYŻA]

Zwróciłem się więc do niego i rzekłem:

„Panie, nie mów nam o krzyżu, ani o śmierci, to nie dotyczy ciebie”.

Pan odrzekł:

„Zaprawdę powiadam wam, nikt nie zbawi się, jeśli nie uwierzy w mój krzyż. Do wierzących w mój krzyż należy królestwo boże. Szukajcie więc śmierci usilnie, jak zmarli szukają życia. Objawia się ona takim, co jej szukają. Co zatem ma wzbudzać waszą troskę? Zatroszczcie się o śmierć, a ona wskaże wam wybór. Zaprawdę mówię wam: nikt nie zbawi się z tych, co boją się śmierci. Królestwo boże należy do tych, co śmierć ponieśli, bądźcie lepsi ode mnie i bądźcie równi synowi Ducha Świętego”.

[4. WARTOŚĆ PROROCTW, PRZYPOWIEŚCI, GNOZY I ZSTĄPIENIA ZBAWCY]

Wówczas zapytałem Go:

„Panie, jaką mocą będziemy prorokować dla tych, którzy poproszą nas o proroctwa dla siebie? Wielu bowiem prosi i oczekuje z naszej strony jakiegoś pouczenia”.

Pan odrzekł:

„Nie wiecie, że odcięto głowę prorocstwa w chwili śmierci Jana?”

Odpowiedziałem mu:

„Panie, czy to możliwe, aby przepadła głowa prorocstwa?”

Pan mi odrzekł:

„Gdy wiecie, czym jest 'głowa' oraz że prorocstwo zazwyczaj uwalnia się od głowy, to starajcie się zrozumieć, co znaczy: 'odeszli od głowy'”. Rozmawiałem z wami najpierw w przypowieściach i nie rozumieliście, teraz mówię z wami otwarcie i nie pojmujecie. To wy teraz staliście się dla mnie przypowieścią, gdy mówię w przypowieściach i czymś jawnym, gdy mówię jawnie. Spieszcie się bez zachęcania, abyście osiągnęli zbawienie. Nawet przygotujcie już samych siebie i jeśli to możliwe wyprzedzajcie mnie samego. Do tego stopnia bowiem ukochał was Ojciec. Miejcie w nienawiści obłudę i złe myśli. Złe myśli bowiem rodzą obłudę, sama obłuda zaś daleka jest od prawdy. Nie zaprzepaście w ten sposób królestwa niebieskiego. Ono podobne jest do gałęzi palmy daktylowej, której owoce wokół niej upadły. Gdy opadły jej liście i skończyły się zbiory, pozwolono, by usechł jej korzeń. To samo spotkało i owoc, który znalazł się z dala od korzenia. Lecz gdy go się zasadzi, wydaje z wielu swych nasion owoce. Dobrze byłoby dla ciebie uczynić teraz te rośliny ponownie młodymi i tak mógłbyś się znaleźć w królestwie niebieskim. Taką właśnie chwałę otrzymałem przed zaistnieniem czasu. Dlaczego więc zatrzymujecie mnie, skoro spieszę się do odejścia? Już po tamtym dniu zmuszaliście mnie, abym jeszcze osiemnaście dni pozostał wśród was dla wyjaśnienia przypowieści. To przecież wystarczyło ludziom. Usłyszeli i zrozumieli naukę o 'Pasterzu', 'Zasiewie', 'Lampie i dziewicach', 'O wypłacie robotników' i 'Dwudrachmie i kobiecie'. Okażcie się teraz gorliwymi w tej nauce. Pouczenie bowiem najpierw wyraża się stanem wiary, drugim jest miłość, trzecim zaś uczynki. Z takich stanów składa się życie. Nauka ta podobna jest do ziarna pszenicy. Gdy je ktoś zasieje, to wykazuje wobec niego swą wiarę, gdy wzrośnie, miłuje je, gdy dostrzeżł wiele ziaren zamiast jednego, a gdy przy nich się napracował, osiągnął zadowolenie. Ponownie też część zostawił dla zasiewu. Podobnie i dla was istnieje możliwość odzyskania królestwa niebieskiego. Lecz jeśli nie otrzymacie go przez gnozę, to nie będziecie w stanie go odnaleźć. Dlatego powiadam wam: czuwajcie i nie popełniajcie błędu. Mówiłem to wam wiele razy, wam i tym co są razem z wami. A także tobie, Jakubie mówiłem: zbaw się. Nawet rozkazałem ci, abyś poszedł za mną. Pouczyłem cię, jak masz się zachować w obecności archontów. Popatrz na mnie. Zstąpiłem i nauczałem, byłem prześladowany i nosiłem koronę dla waszego ratunku. Zstąpiłem bowiem, aby zamieszkać wśród was, abyście i wy także zamieszkali

ze mną. A gdy stwierdziłem, że wasze domy nie są zdolne mnie przyjąć, zamieszkałem w domach, które mogą mnie przyjąć po moim zstąpieniu.

Bracia! Bądźcie mi więc ulegli! Zrozumcie, czym jest wielka światłość. Ojciec nie potrzebuje Syna, lecz Syn potrzebuje Ojca. I oto spieszę do Niego. Ojciec mając Syna nie potrzebuje też was. Wysłuchajcie więc nauki, zrozumcie gnozę, miłujcie życie, a nikt nie będzie was prześladował, ani nie będzie dręczył chyba, że dręczyć będziecie samych siebie. O nędzni i nieszczęśni, o obłudnicy wobec prawdy i fałszerze wobec gnozy, o przestępcy w obliczu Ducha. — Czy teraz gotowi jesteście słuchać, gdy trzeba wam mówić od samego początku? Czy jeszcze teraz gotowi jesteście zasypiać, gdy trzeba wam czuwać od początku dla pozyskania królestwa niebieskiego. Zaprawdę powiadam wam, łatwiej przychodzi czystemu zstąpić do błota i człowiekowi światłości zstąpić do ciemności niż wam zdecydować się na królowanie!

Przypomniałem sobie wasze łzy, strapienia i smutek. To wszystko daleko jest od nas. Teraz więc, wydziedziczeni przez Ojca płaczcie tu, gdzie trzeba płakać i smućcie się, ale głosście to dobrodziejstwo, że Syn pomyślnie wstępuje. Zaprawdę powiadam wam: jeśli nie wysłano by mnie do tych, co mnie słuchają i jeśli sam nie chciałbym z nimi rozmawiać, nigdy nie zstąpiłbym na ziemię. Teraz jeszcze wstydzicie się tego. Oto odejdę od was; odejdę, gdyż nie chcę dłużej wśród was pozostawać, podobnie jak i wy nie chcecie tu zostać. Teraz więc tylko pośpiesznie naśladowajcie mnie. Dlatego mówię wam: dla was zstąpiłem, wy jesteście umiłowanymi, wy staniecie się przyczyną życia dla wielu. Wzywajcie Ojca, proście wielokrotnie Boga, a da wam. Błogosławiony, który zobaczył was z nim razem, bo tak głoszone go wśród aniołów i oddano mu chwałę wśród świętych. Do was należy życie, radujcie się więc i cieszcie, jak dzieci Boże. Wytrwajcie w swym postanowieniu, abyście osiągnęli zbawienie. Przyjmijcie moje upomnienie i zbawcie się. Proszę za wami przed Ojcem, a odpuści wam wiele”.

[5. BŁOGOSŁAWIENSTWO DLA PRZYJMUJĄCYCH GNOZĘ, BIEDA DLA ODRZUCAJĄCYCH]

Gdy usłyszeliśmy to, rozradowaliśmy się, gdyż przedtem byliśmy smutni z powodu tego, co nam powiedział. Gdy dostrzegł jednak naszą radość, upomniał nas:

„Biada wam, którzy potrzebujecie pośrednika, biada wam, gdyż potrzebujecie łaski. Błogosławieni, którzy śmiało wypowiadali się, gdyż tylko tym dano łaskę. Podobni jesteście do obcych, którzy jakimś sposobem dostali się do waszego miasta? Dlaczego drżycie,

gdy oddalacie samych siebie i opuszczacie wasze miasta? A dlaczego miejsce to pozostanie przez was opuszczone? Czyż przygotowujecie je dla tych, którzy pragną w nim zamieszkać!? O samotni i ścigani! Biada wam! gdy zostaniecie schwytani! Czyż może nie uważacie Ojca za przyjaciela ludzi, albo że skłania się ku prośbom, albo że jest łaskawy dla innego, albo że ukazuje się temu, kto go szuka? On zna pragnienie i potrzeby ciała.

Ciało nie jest źródłem pożądania duszy. Ciało bowiem nie grzeszy bez udziału duszy. Podobnie i dusza nie osiąga zbawienia bez udziału ducha. Jeśli zaś dusza wyzwala się od zła, jeśli osiąga zbawienie i duch, to ciało zwykle staje się bezgrzeszne. Duch bowiem ożywia duszę, ciało zaś tylko ją zabija. Wtedy mówimy: zabija siebie samą. Zaprawdę powiadam wam: Ojciec nie odpuści grzechu żadnej duszy, ani winy ciała. Nikt bowiem z tych, co nosili ciało, nie będzie zbawiony. Sądźcie, że wielu znajduje królestwo niebieskie? Błogosławiony, który znalazł się w czwartym z niebios!''.

[6. UPOMNIENIE UCZNIÓW]

Gdy to usłyszeliśmy, zasmuciliśmy się. Widząc zaś nasz smutek powiedział:

„Mówię wam, abyście poznali samych siebie. Królestwo niebieskie podobne jest do kłosa rosnącego na roli. Gdy dojrzeje, wysiewa swój owoc i znów zapełnia pole kłosami w następnym roku. Wy także spieszcie się zebrać dla siebie plony z kłosów życia, abyście napełnili się w królestwie. Już długo jestem z wami, pozostaniecie jeszcze i posłuchajcie mnie. Gdy zaś oddalę się od was, wspominajcie o mnie. Wspominajcie mnie, że przebywałem wśród was nie będąc przez was poznany. Błogosławieni ci, którzy mnie poznali. Biada tym, co słuchali, a nie uwierzyli. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Jeszcze raz upominam was: Objawiam się wam jako budowniczy domu pożytecznego dla was. W nim znajdujecie schronienie. Przy nim może stanąć nawet inny dom waszych sąsiadów, gdy zagrozi mu niebezpieczeństwo upadku. Ale słusznie mówię wam: Biada tym, dla których zesłano mnie w to miejsce. Błogosławieni, którzy wstąpią do Ojca. Jeszcze raz upominam was, o istniejący! Stańcie się podobni do tych, co nie istnieją, abyście mogli przebywać z nieistniejącymi. Nie pozostawiajcie w was królestwa niebieskiego bezowocną pustynią; ale też nie unoście się pychą z powodu światłości dającej dostęp do światłości, ale bądźcie wobec siebie nawzajem, jakim ja jestem wobec was. Dla was poddałem się złorzeczeniu, abyście osiągnęli zbawienie”.

[7. ZACHĘTA DO PRAWDZIWEGO ŻYCIA]

Na to wszystko Piotr powiedział:

„Panie, raz nas zachęcasz do królestwa niebieskiego, to znów nam odradzasz. Innym razem znów przynaglasz nas, pociągasz ku wierze i obiecujesz nam życie, jeszcze innym razem odrzucasz nas od królestwa niebieskiego”.

Pan zwracając się do nas odpowiedział:

„Wielokrotnie przedstawiałem wam wiarę, co więcej, objawiłem się tobie, Jakubie, a nie poznaliście mnie. Jeszcze raz więc widzę was teraz i radośni jesteście z powodu obietnicy życia. Tymczasem macie zwyczaj zasmucać się, gdy naucza się was o królestwie. A jednak przez wiarę i gnozę zdobyliście dla siebie życie. Jeśli słyszycie o odwrocie, pogardzajcie nim. Gdy zaś słyszycie o obietnicy, tym bardziej się cieszcie. Zaprawdę powiadam wam: kto zdobędzie dla siebie życie i uwierzy w królestwo, nie zostanie ich pozbawiony nigdy, nawet gdyby sam Ojciec postanowił go przepędzić. Te sprawy chcę wam przedstawić aż w takim stopniu. Teraz zaś wstępuję na miejsce, które opuściłem. Wy jednak, chociaż spieszę się ku odejściu, odrzucaliście mnie. Zważcie na chwałę, która mnie czeka. Otwórzcie wasze serca i słuchajcie hymnów, które czekają mnie w górze, w niebiosach. Trzeba, abym jeszcze dzisiaj zajął prawicę mego Ojca. Powiedziałem wam ostatnie słowo. Odłączę się od was, gdyż wóz duchowy unosi mnie w górę. Od tego momentu rozbiore się, aby ubrać się na nowo. Uważajcie więc. Błogosławieni, którym ogłoszono dobrą nowinę o mnie, o Synu, zanim zstąpił, ponieważ jeśli zstąpiłem, tak też wstępować będę. Trzykroć błogosławieni, których sam Syn nauczał przed ich zaistnieniem. Obyście i wy mieli udział z nimi!”.
To powiedziawszy, odszedł.

[WIZJA WNIEBOWSTĄPIENIA]

My zaś ukłękliśmy. Ja i Piotr składając dzięki, wznieśliśmy nasze serca ku niebiosom. Stamtąd usłyszeliśmy na własne uszy i tam zobaczyliśmy na własne oczy wrzawę walki, dźwięk trąby i wielkie zamieszanie. Gdy zdążyliśmy wyżej, ponad tamto miejsce, wznieśliśmy nasz umysł jeszcze wyżej i ujrzyliśmy na własne oczy i usłyszeliśmy na własne uszy hymny, dziękczynienia aniołów i radość anielską i śpiewanie hymnów przez moce niebieskie. I my sami uradowaliśmy się także. Następnie znów postanowiliśmy wznieść naszego ducha jeszcze wyżej, aż przed oblicze Wielkości. I gdy tam weszliśmy, nie było nam dane nic oglądać ani nic słyszeć.

[PRZEKAZANIE NAUKI I ROZESŁANIE UCZNIÓW]

Pozostali zaś uczniowie przywołali nas pytając:

„Cóż to usłyszeliście od Nauczyciela? Co wam powiedział? Dokąd poszedł?”

Odpowiedzieliśmy im:

„Wstąpił dając nam porękę o obietnicy życia dla nas wszystkich i ukazał nam dzieci, które po nas nadejdą. Nakazał nam, abysmy je kochali, gdyż z ich powodu będziemy uwolnieni”.

Gdy usłyszeli to, uwierzyli w objawienie, lecz rozgniewali się z powodu tych, co mają się narodzić. Nie gorszą się jednak z ich powodu. Wysłałem ich, każdego osobno do innego miejsca. Ja sam zaś udałem się do Jerozolimy prosząc o danie mi udziału z umiłowanymi, z tymi, którzy zostaną objawieni.

[ZAKOŃCZENIE LISTU]

Modłę się więc, aby objawienie rozpoczęło się od ciebie. W ten to bowiem sposób mogę się sam zbawić. Gdy tamci przyjmą światłość ode mnie, dzięki mojej wierze oraz dzięki innej wierze, która będzie lepsza od mojej. Chcę, aby moja była w porównaniu z nimi pomniejszona. Staraj się upodobnić do nich i módl się o udział razem z nimi. Poza tym, co przekazałem w objawieniu, Zbawca nie wyjawiał niczego o zbawionych. Nauczamy zatem w łączności z tymi, którzy i ich nauczali, z tymi, których Pan uczynił sobie dziećmi.

Tłumaczenie z języka koptyjskiego:

Wincenty Myszor

3 – ANTYNOMIE DZIAŁANIA

1. Z GŁOWY CZŁOWIEKA MĄDREGO

Na wewnętrznej stronie okładki *Summary technologicznej* Stanisława Lema (mam przed sobą wydanie z 1967 r., Wydawnictwo Literackie, Kraków) widnieje rysunek — genealogia człowieka: potężne drzewo różnymi amebami i rozgwieżdżonymi wrastające w ziemię; główny pień wiodący przez ryby, gady, płazy w pewnym miejscu się rozgałęzia: boczny, ale też krzepki konar, wydaje z siebie owady i kończy się — prawie ślepo — drobnymi, zbyt wyspecjalizowanymi odrostami; zasadniczy trzon drzewa niebezpiecznie odgina się na bok, jednak — trochę wbrew zasadom statyki — nie łamie się, lecz pracowicie dąży ku górze rodząc formy coraz bardziej małpiaste, potem coraz bardziej ludzkie; nie obeszło się bez odpadów: wielu bocznych odgałęzień kończących się bezlistnie lub nagle odłamanych; na chwiejącym się koniuszku nazbyt już cienkiego głównego konaru siedzi, kurczowo uchwycony wiotkiej gałęzi, Homo Sapiens; statykę pogarsza jeszcze nowa, dziwaczna konstrukcja wyrastająca z głowy Mądrego Człowieka: to dalszy ciąg drzewa, ale korę zastąpił metal a sęki i słoje — śruby i nity; pierwszym produktem wydanym przez żywotne soki ludzkiego mózgu zaszczerpione na po trosze już próchniejącym baobabie życia jest maszyna analityczna, potem następują kolejne pokolenia komputerów, różne ENIACi, UNIVACi, MANIACi (!!!); ewolucja płacze się w gąszczu pętli i odnóg, tylko na jednej, całkiem bocznej gałązce sterczy niewielka sprężynka skierowana w przeszłość...

Technika nie jest prostym, liniowym przedłużeniem ewolucji biologicznej. Z punktu widzenia fizyki życie organiczne sprowadza się do procesów porządkujących, czyli do swoistego konstruowania, a więc od samego początku jest czymś w rodzaju zabiegu technicznego (choć nie rozumianego na sposób mechaniczny). Stopień upo-

rządkowania można mierzyć. Jak wiadomo, miarą uporządkowania jest funkcja zwana entropią: większemu porządkowi odpowiada mniejsza entropia, mniejszemu porządkowi — większa entropia. W świecie nieorganicznym, „składającym się” prawie wyłącznie z procesów nieodwracalnych, panuje ogólna tendencja do wzrostu entropii (druga zasada termodynamiki), świat nieorganiczny zmierza ku dezorganizacji. Przeciwnie w świecie ożywionym — zarówno ewolucja życia jako całości, jak i rozwój pojedynczego organizmu, prowadzą do malenia entropii, czyli do wzrostu organizacji. Życie — według znanego powiedzenia Schrödingera — żywi się ujemną entropią. Oczywiście, nie dzieje się to wbrew prawom fizyki. Spożywanie zapasów powoduje ich ubytek w spiżarni. „Lokalne” malenie entropii w układach żywych odbywa się kosztem szybszego wzrostu entropii nadukładu, którego organizm żywy jest podukładem. Sumaryczny bilans i tak daje ogólny wzrost entropii. W tym świetle optymistyczne wizje głoszące, że procesy ewolucji przeważają kiedyś procesy dyssypacji, są zwykłą utopią.¹

Człowiek naśladuje przyrodę w jej ewolucyjnej strategii. Cała techniczna działalność człowieka polega w gruncie rzeczy na „organizowaniu” przyrody, na tworzeniu „nowego porządku”, jest więc procesem prowadzącym w kierunku malenia entropii. Technika to gra człowieka z przyrodą; w tym wypadku partię trzeba rozegrać pomiędzy nieuchronnym, powszechnym trendem do wzrastania entropii a optymalnym wykorzystaniem możliwości jej lokalnego (w przestrzeni i czasie) malenia.²

Zmagania człowieka z przyrodą zmieniły się w świadomą grę z chwilą, gdy nauki empiryczne zaczęły ujawniać zasady tej gry. Przedtem nie było gry, lecz zgadywanka. Dziś już trudno nakreślić jednoznacznie granicę między nauką a techniką. Nauka stała się bardzo techniczna, a technika bardzo naukowa. Skuteczność metod naukowych uwidocznia się nie tylko w trafnym przepowiadaniu wyników przyszłych eksperymentów, lecz także — a dla wielu ludzi przede wszystkim — w zastosowaniach technicznych. To zwłaszcza za pośrednictwem techniki nauka ingeruje do naszego codziennego życia. I dlatego „mentalność techniczna” jest dziś zjawiskiem bardziej powszechnym od „mentalności naukowej”. W dalszym ciągu chciałbym się zastanowić nad niektórymi relacjami pomiędzy mentalnością techniczną a zagadnieniem wiary religijnej. Nie będę się siłą na

¹ Warto w tym miejscu odesłać Czytelnika do pięknej książeczki Erwina Schrödingera *What is Life?* (Cambridge, At the University Press, 1969, w jednym tomie z *Mind and Matter* tego samego autora).

² Por. A. Sicińskiego wstęp do antologii: *Technika a społeczeństwo*, tom I, Warszawa, PIW, 1974, s. 7–9.

bardziej całościowe ujęcia — półki bibliotek uginają się od różnych analiz problemu techniki — postaram się tylko sformułować nurtujące mnie myśli.

2. TRIUMF I ZATROSKANIE

Istota zagadnienia wydaje się przejrzysta. Otaczający mnie świat w naturalny sposób dzieli na dwa obszary: to, na co mogę oddziaływać i wykorzystywać do swoich celów, oraz wszystko to, czego nie znam, wobec czego jestem bezsilny, a co — odczuwam, że tak jest — wywiera presję na mnie samego. W świadomości ludzi „przedtechnicznych” ten podział był bardzo ostry: obszar kontrolowany wyznaczał sferę świeckości, obszar niezależny był *sacrum*. Ponieważ sfera świecka obejmowała tylko obszar w zasięgu dwu rąk, prawie wszystko podlegało autorytetowi religii, a różne praktyki o charakterze kultowym usiłowały zastąpić techniczne środki oddziaływania na przyrodę. W miarę rozwoju nauki i jej technicznych zastosowań drastycznie zmieniały się proporcje między tak rozumianą świeckością i sakralnością. Sfera świecka uległa gwałtownej ekspansji i dziś zajmuje cały widzialny horyzont. Oczywiście, istnieje jeszcze bardzo wiele — może nawet coraz więcej (reakcja łańcuchowa problemów: jeden rozwiązany problem stawia dziesiątki nowych problemów) — nie rozstrzygniętych pytań, ogromna ilość „sił przyrody” wymyka się spod ludzkiej kontroli, ale człowiek dzisiejszy głęboko wierzy, że w zasadzie wszystkie one mogą ulec metodom wypracowanym przez naukę. Świat zeświecczał, nie ma w nim miejsca na *sacrum*. Religia wydaje się zbyteczna, a środki, jakie proponuje, nawiennie nieskuteczne w kontaktach człowieka z przyrodą.³

Ateizm ery technologicznej, z grubsza rzecz biorąc, przybiera dwie formy. Pierwsza forma to „ateizm triumfujący”: triumf człowieka, który sądzi, że dzięki technicznym manipulacjom osiągnął pełną władzę nad przyrodą, Bóg stał się dla niego „zbędną hipotezą”. Drugą formę ateizmu nazwijmy za Rahnerem „ateizmem zatroskanym”: „przerażenie nieobecnością Boga w świecie, uczucie, że boskość stała się nierzeczywista, zdetonowanie milczeniem Boga, Jego zamknięciem się w swej własnej nieprzystępności, brakiem sensu w sekularyzowaniu się świata, ślepą i anonimową rzeczowością jego praw...”⁴

³ Procesy te wnikliwie analizuje Karl Rahner w artykule *Człowiek dzisiejszy a religia* zamieszczonym w wyborze prac tego autora pt. *O możliwości wiary dzisiaj*, Kraków 1965, Wyd. Znak, s. 39—60. Te same myśli w sposób niezwykle prosty zostały przedstawione przez Johna Dalrymple w jego ascetycznym dziełku zatytułowanym *Chrześcijańskie tak*, Kraków 1975, Wyd. Znak, s. 77 i nast.

⁴ *O możliwości wiary dzisiaj*, s. 67.

Te formy obcości, niechęci czy wrogości (gdyż przybierają one różne stopnie natężenia) wobec religii są w jakimś sensie zwulgaryzowanymi postaciami pozytywistycznej metafizyki: Bóg jest zbyt czyny, bo nie sprawdza się w tak czy inaczej rozumianym doświadczeniu.

3. NOWY CZŁOWIEK

Często obserwujemy skrajne postawy wobec postępu technicznego. Jedni w rozwoju techniki dopatrują się źródła wszelkiego zła, inni widzą w nim panaceum na wszystkie bolączki ludzkości. Pesymizm w swojej najczarniejszej wersji przewiduje po prostu zniszczenie naszej planety i w ten sposób automatycznie rozwiązanie wszystkich konfliktów. (Przypomina mi to pewnego moralistę, który wśród przyczyn usuwających namiętności wymienił „biologiczną śmierć podmiotu namiętności”). Optymizm prorokuje stworzenie Nowego Człowieka, Człowieka Techniki, który wprawdzie obecnie „jest bardziej mitem niż rzeczywistością”, ale który, gdy się pojawi, „będzie człowiekiem panującym nad swoim własnym rozwojem... będzie reprezentował nowy typ kultury, która okaże się zaczynem intelektualnym dla wszystkich warstw kierowniczych społeczeństwa”. „Jedynym ratunkiem rasy jest stworzenie człowieka techniki”.

Cytaty te pochodzą z książki *Technological Man: the Myth and the Reality* napisanej przez V. G. Ferkissa (New York 1969).⁵ Warto przyjrzeć się nieco bliżej sylwetce Człowieka Techniki widzianej oczami tego autora.⁶

Przede wszystkim — zdaniem Ferkissa — człowiek może i powinien, a Człowiek Techniki będzie, panować nad stworzoną przez siebie techniką. A jeżeli panowanie i kontrola, to w czyim interesie, zgodnie z jakimi normami? A więc Człowiek Techniki musi posiadać pewną filozofię. Jaka to będzie filozofia? Ferkiss wymienia jej trzy podstawowe elementy: nowy naturalizm, nowy holizm i nowy immanentyzm.

Naturalizm: „człowiek w rzeczywistości jest raczej częścią przyrody niż czymś z niej wydzielonym. ...wszechświat jest w pewnym sensie równowagą w ciągłym ruchu, równowagą, której człowiek jest nieodłączną częścią.”⁷ Holizm: „podstawowe pojęcia rozwoju

⁵ Dwa rozdziały tej książki są zamieszczone w zbiorze *Technika a społeczeństwo*, tom II, s. 192—235.

⁶ Por. rozdział pt. „W stronę tworzenia człowieka techniki”, w: *Technika a społeczeństwo*, t. II, s. 203—235.

⁷ Tamże, s. 208.

i systemu zakładają zrozumienie, że żadna część nie ma znaczenia, jeśli jest wyizolowana z całości, że żadnej części nie można określić lub zrozumieć inaczej aniżeli w związku z całością.”⁸ Immanentyzm: „całość ta — zarówno wszechświatowa, jak społeczna — stanowi nowy rodzaj całości, zdeterminowany nie od zewnątrz, ale od wewnątrz.”⁹

Ta „trzy punktowa” filozofia ma zapewnić Człowiekowi Techniki ideologię, dzięki której skutecznie stawi on czoła „rewolucji egzystencjalnej” będącej koniecznym następstwem rewolucji technicznej. Dla każdej jednostki i każdego społeczeństwa kluczowym zagadnieniem jest problem wolności. Człowiek nie może osiągnąć wolności trzymając się na uboczu. Działania innych wywierają na niego wpływ — jest on więc przedmiotem „władzy”, ale sam też „rządzi”, bo oddziałuje na resztę. Całość jest obecna w każdym swoim elemencie.

Świadomość wolności domaga się etyki. Będzie to etyka całkowicie umotywowana miejscem człowieka w Całości. Oto kilka „praw etycznych” proponowanych przez Ferkissa: człowiek nie powinien zajmować się podbojem przyrody, lecz współżyć z nią harmonijnie; człowiek musi utrzymywać rozróżnienie między sobą a maszynami, które stworzył. Uzależnianie się człowieka od składników całości niższego rzędu, jakimi są maszyny, byłoby działaniem antyewolucyjnym; człowiek powinien rządzić także swoją ewolucją, etc.

Rewolucja techniczna i rewolucja egzystencjalna, rozgrywające się na kanwie ogólnego rozwoju, muszą także stworzyć nową kulturę. Warto zacytować kilka odnośnych zdań: „Nowy naturalizm, nowy holizm i nowy immanentyzm powinny stać się w takim samym stopniu tematami panującymi i pobudzającymi, jak były nimi światopoglądy średniowiecznego chrześcijaństwa lub burżuazyjnego mechanistycznego materializmu w epokach dawniejszych. Nauczanie i wychowanie, sztuka, stosunki między płciami i pokoleniami, literatura, filozofia i religia — wszystkie składniki kultury muszą odzwierciedlać nowy światopogląd nie tylko w sposób widoczny i oczywisty, ale w kategoriach ich własnych wewnętrznych procesów i stylów.”¹⁰

Obraz naszkicowany przez Ferkissa razi swoją naiwnością. „Trzy punktowa” filozofia jest często dziś powtarzana w różnych wersjach metafizyką, nie mającą *nota bene* wiele wspólnego z rzeczywistymi wynikami nauk empirycznych; co więcej, panewolucja rozciągana na cały Wszechświat (Ferkiss w wielu miejscach głosi taki

⁸ Tamże, s. 209.

⁹ Tamże, s. 210.

¹⁰ Tamże, s. 216—217.

właśnie pogląd), jak widzieliśmy, pozostaje w dość wyraźnej sprzeczności ze znanymi obecnie zasadami fizyki.

Ludzkiem wnętrzem nie można manipulować przy pomocy zwykłych zabiegów technologicznych. A właśnie wewnątrz człowieka trzeba zmienić, jeśli człowiek nie ma popaść w niewolę maszyn i techniki. I dlatego tworzy się ideologię. Ideologia jest dobra, jeżeli odpowiednio często podkreśla swoją naukowość i jeżeli jest sformułowana na tyle sloganowo, by ją sobie mogła przyswoić jak największa liczba ludzi, bez trudu wnikania w jej treść. Na tym właśnie polega technologia manipulowania społeczeństwem. Ze stronic napisanych przez Ferkissa bije szczery duch reformatorski, ale wszystkie reformy podejmowane w imię haseł wymyślonych przy biurku albo pozostają nieszkodliwą literaturą, albo zamieniają się właśnie w technologię kierowania grupami społecznymi, nie zawsze do godziwych celów. Zresztą przedstawionym tu poglądom Ferkissa nie należy przypisywać szczególnej wagi, zostały one wybrane raczej na zasadzie pierwszego z brzegu przykładu. Ich wymowa polega co najwyżej na ich typowości.

4. GŁĘBSZY WYMIAR ŚWIECKOŚCI

Wprawdzie Ferkiss nie wypowiedział się wprost za ateizmem, ale w kontekście podobnych poglądów, przynajmniej w odczuciu wielkiej liczby ich odbiorców, brak miejsca dla Boga. Tu właśnie powstaje ateizm zatroskany lub triumfujący, zależnie od psychologicznych i filozoficznych dyspozycji danego człowieka.

Czy ateizmy te są istotnie doświadczeniem „śmierci Boga”? Dla wielu ludzi na pewno tak, ale w tym procesie można się także dopatrzeć pewnej formy dojrzenia religijnej świadomości dzisiejszego człowieka. W jakim sensie? Rozwój nauki spowodował, a potem przyspieszył, proces odmitologizowania wyobrażeń o Bogu i Jego działalności (proces oczyszczania teologii, por. art. *Antynomie rozwoju*, *Znak* nr 271, s. 3—13). Proces ten rozgrywał się głównie wśród ludzi nauki i teologów. Postęp techniczny burzy sztuczny podział świata na podlegającą technicznej kontroli sferę świecką i niedostępne *sacrum*. Ten proces rozgrywa się w szerokich kręgach społeczeństwa i jest jakby spopularyzowaniem — a z konieczności i zwulgaryzowaniem — poprzedniego procesu. Ateizmy ery technologicznej dla jednych są doświadczeniem śmierci Boga, a dla innych doświadczeniem śmierci — w bolesnej i stanowczo za długiej agonii — dawnego schematu świata.

Świat podzielony na strefy wpływów człowieka i Boga nie jest zgodny z doktryną chrześcijańską. Obraz taki stanowił pokusę dla mniej krytycznych teologów, którzy z luk w ludzkiej nauce usiło-

wali budować dowody na istnienie Boga. Zgodnie z poglądami, mającymi swoje korzenie w filozofii Arystotelesa, Boga traktowano jako Pierwszą Przyczynę. Nic więc dziwnego, że gdy dla jakiegoś zjawiska, lub klasy zjawisk, nauka nie miała gotowych wyjaśnień, niektórzy teologowie — używając ich języka — brak przyczyn wtórnych uzupełniali bezpośrednim działaniem Przyczyny Pierwszej.

Tzw. współczesna teologia starannie wystrzega się tego rodzaju zabiegów. Teologowie zmodyfikowali nawet terminologię. Chętniej niż o przyczynach wtórnych i o Przyczynie Pierwszej mówią o przyczynach kategoryalnych i Przyczynie Transcendentalnej. Przyczyna Transcendentalna (Bóg) nie jest przyczyną działającą „obok” innych przyczyn, ani też w żaden sposób nie uzupełnia ona niewystarczalności czy słabości przyczyn kategoryalnych (dawniej: przyczyn wtórnych). Przyczyna Transcendentalna działa we wszystkich innych przyczynach, ona to sprawia, że wszystkie inne przyczyny w ogóle mogą być przyczynami, ona jest w ich działaniu. Dlatego na próżno szukać w świecie jakichś „śladów” Boga, z których jako ze skutków moglibyśmy wnosić o istnieniu Pierwszej Przyczyny. Każdy skutek jest wyłącznie dziełem zwykłych przyczyn (kategoryalnych). Właśnie nauka ma za zadanie zrekonstruować ciąg tych przyczyn i poza ten ciąg nigdy nie wyjdzie. To jest tzw. wyjaśnianie naturalne. Tak na przykład nauki biologiczne mają zrekonstruować ciąg kolejnych przyczyn naturalnych (kategoryalnych), jakie doprowadziły do powstania życia. Byłoby zabiegiem nienaukowym wykorzystywać nie wypełnioną jeszcze przez naukową teorię lukę w tym ciągu i wypełniać ją twierdzeniem, że pierwsza żywa komórka została stworzona drogą nadzwyczajnej interwencji Boga w bieg ewolucji.

Ale każdy skutek jest również wyłącznie dziełem Przyczyny Transcendentalnej. Gdyby nie ta Przyczyna, inne przyczyny w ogóle by nie istniały. W świecie nie ma „śladów Boga”, bo cała rzeczywistość jest takim jednym wielkim śladem. „Świat stał się — pisze Rahner — wielkością zamykającą się w sobie, a nie jakby otwartą w pewnych punktach i przechodzącą w nich w Boga, ani doświadczającą w jakichś pojedynczych możliwych do zaobserwowania miejscach 'pchnięć boskich'. Tylko jako całość, i w sposób bardzo mało rzucający się w oczy, wskazuje ku Bogu jako ku swemu a priori.”¹¹

Język przyczyn jest obcy współczesnym naukom eksperymentalnym. Dlatego całe powyższe rozumowanie o przyczynach kategoryalnych i Przyczynie Transcendentalnej ciągle jeszcze brzmi obco dla kogoś żytego z naukami empirycznymi. Starajmy się jednak spoza

¹¹ O możliwości wiary dzisiaj, s. 66.

sformułowań wydobyć treść. Myśli, które usiłowałem przedstawić, dobrze streszcza zdanie wyjęte z ascetycznej książeczki: „*Sacrum* jest w chrześcijaństwie głębszym wymiarem świeckości, a nie inną częścią życia.”¹²

5. JESZCZE O NATURALIZMIE, HOLIZMIE I IMMANENTYZMIE

A więc jakie treści kryją się w przedstawionych powyżej nowych ujęciach teologicznych? Przede wszystkim respektuje się w nich autonomię wyjaśniania naukowego, jest to wyjaśnianie naturalne. Bóg — Przyczyna Transcendentalna istnieje w świecie, ale nie poprzez nadzwyczajne „pchnięcia” udzielane przyrodzie, lecz przez swoje naturalne właśnie działanie; działanie przejawiające się w istnieniu tego, co jest. Doktrynę tę można nazwać chrześcijańską wersją naturalizmu. Boga poznajemy przez jego działanie, dlatego należy Go szukać przede wszystkim w świecie i w nas samych. Oto chrześcijański immanentyzm. Ale — pamiętamy — w przyrodzie nie ma pojedynczych „śladów” Boga. Tylko świat jako całość wskazuje ku swojemu a priori. Jest więc i chrześcijański holizm.

Chrześcijański naturalizm, immanentyzm i holizm nie są tylko doktryną o Bogu, lecz również o człowieku. Człowiek jest przecież głównym udziałowcem tego, co stanowi jedność, całość, wsobność. Widzimy, że dzisiejszą myśl chrześcijańską drażą te same tendencje, co zlaicyzowanego Człowieka Techniki.

Konsekwencją naturalistycznego, holistycznego i immanentnego traktowania człowieka jest jego technologiczne zadanie przetwarzania rzeczywistości do swoich potrzeb i celów. Tu właśnie niezwykłą skuteczność technicznego działania przeciwstawia się bezradności religii. Tego rodzaju zarzuty jestem skłonny traktować jako zwykłe nieporozumienie czy nawet niezrozumienie religii. Działanie stanowiące organiczny składnik prawdziwej religijności jest jednym z najtrudniejszych rodzajów działania. To już nie jest poddawanie obróbce zewnętrznego materiału, tu idzie o przetworzenie swojego ja, własnej osobowości. Postęp techniczny bez rozwoju moralnego byłby stopniowym oddawaniem człowieka w niewolę mechanizmom społecznym. Człowiek Techniki pozbawiony skutecznej etyki byłby kalekim — choć może w pewnych dziedzinach sprawnym — robotem. Religia takiej etyki dostarcza.

¹² J. Dalrymple, *Chrześcijańskie tak*, s. 83.

6. NARZĘDZIE I SŁOWO

Narzędzie wiąże się z energetycznym aspektem gry człowieka z przyrodą, słowo — mowa ludzka z zagadnieniami informacyjnymi. Bez narzędzia i słowa nie mogłoby dojść do powstania i rozwoju techniki.¹³ Narzędzia umożliwiają człowiekowi głębszą, nie tylko powierzchowną, ingerencję w bieg przyrody; słowo jest podstawowym środkiem pozwalającym komunikować się z innymi i gromadzić zdobyte doświadczenia. Zależności między narzędziem a słowem idą jeszcze dalej. Na początku tego artykułu powiedziałem, że cała techniczna działalność człowieka sprowadza się do „porządkowania” przyrody, w świetle teorii informacji jest więc produkowaniem informacji.¹⁴ Według niektórych współczesnych ujęć filozoficznych „tworzywem” Wszechświata jest nie tylko energia-masa, lecz także informacja. W strukturze przyrody jest zakodowana pewna ilość informacji, jej odkodowywaniem zajmuje się nauka. Każde poznane prawo przyrody, to informacja, którą zdołaliśmy już odczytać.¹⁵ W takim kontekście techniczna działalność człowieka nabiera nowego sensu. Przez działalność techniczną człowiek twórczo włącza się w tworzenie informacji. Narzędzie i słowo się jednoczą. Produkujemy znaczenia, które potem trzeba zrozumieć.

Michał Heller

¹³ Por. A. Siciński, *Wstęp do Techniki a społeczeństwo*, tom I, s. 9—10.

¹⁴ Według teorii informacji procesy wiodące do malenia entropii (a więc porządkujące) „tworzą” informację.

¹⁵ Por. np. W. Ross Ashby, *Wstęp do cybernetyki*, Warszawa 1973, PWN, s. 186—199; M. Lubański, *Filozoficzne zagadnienia teorii informacji*, Warszawa 1976, ATK.

ZNALAZŁAM SIĘ W KOŚCIELE POSOBOROWYM

Pochodzę z domu pod względem religijnym właściwie dosyć typowego. Moi rodzice, pewnie nieregularnie, ale chyba jednak praktykowali dopóki praktykowali „wszyscy”, i przestali, może nawet dla siebie niepostrzeżenie, kiedy przestawali praktykować „wszyscy”, kiedy chodzenie do kościoła przestawało być obowiązkiem społeczno-towarzystwskim.

Tak jak wszystkie dzieci mojego pokolenia uczyłam się religii. Kiedy przebiegam w tej chwili myślą dzieciństwo, przypominam sobie właściwie jedną tylko osobę, o której mogłabym na pewno powiedzieć, że była religijna. Była to moja nauczycielka, starsza pani, która uczyła mnie polskiego, rachunków — i właśnie religii. Dzieci są przenikliwe. Starsza pani nigdy nie pozwalała sobie na jakiegokolwiek wyznania wobec swych uczniów, a jednak zawsze wiedziałam, byłam tego pewna, że mam do czynienia z kimś bardzo poważnie biorącym wiarę. Tak jak teraz oceniam była to formacja bardzo „niedzisiejsza”, może jeszcze dziewiętnastowieczna, formacja w której Bóg był nie tyle Ojcem, co Sędzią (surowym), która akcentowała nie tyle miłość, co obowiązki w życiu człowieka. A jednak formacja bardzo rzetelna.

I rzecz dziwna, było w niej miejsce na zaufanie ogromne, jak na nasze dzisiejsze sądy — zbyt ogromne. Przypominam sobie opowieść o pewnej dziewczynce, Hani. Otóż owa Hania, codziennie wieczorem, gołymi kolanami klęcząc na drewnianym polanie, prosiła aby jej tatuś wrócił z wojny (a był to rok 1946). I — dodawała moja nauczycielka — jej tatuś wrócił z wojny. Wielu ludzi powie — głupota i brak odpowiedzialności. Jednak moja nauczycielka nie była osobą głupią. Sądzę, że w tym jej chrześcijaństwie, takim surowym, rygorystycznym, było miejsce i na przekonanie, że modlitwa (dziecka?) połączona z ofiarą, może wszystko.

Poza tą osobą nie przypominam sobie właściwie nikogo, kto dałby mi jakieś pojęcie o wierze, o Chrystusie.

Ksiądz, który przygotowywał mnie do pierwszej Komunii nie pamiętam. Uczył on nas, razem kilkaset chyba sztuk, pewnych katechizmowych prawd; gdy się ich człowiek wyuczył, szedł do Komunii. Z bierzmowania, podobnie pewnie jak wiele dzisiejszych dzieci, pamiętam głównie to, że „sam biskup mnie lekko uderzył”. Obecności Ducha Świętego tak mocno nie akcentowano.

Z kilkuletniej nauki religii w szkole średniej pozostało mi w pamięci wrażenie ogromnej nudy i zażenowania, połączonego z otrzymywaniem kolejnej piątki.

Ksiądz czegoś nas uczył; w zeszyście, jeśli kto miał zeszyt, rysowało się kolorową kredką podział roku liturgicznego. Nikt z nas nie zastanawiał się nad tym czego go uczono, nikt z nas nie brał tego w ogóle poważnie. Przypominam sobie jeden jedyny żywszy moment. Ksiądz nigdy z nami nie dyskutował (a okres ten, wymianie zdań nie sprzyjał), przerabiał po prostu program. Musiało jednak kiedyś dojść do jakiegoś starcia, ponieważ z naszej strony padł zarzut brutalnego traktowania przez katolików innowierców w średniowieczu. Ksiądz zaczerwienił się, zaperzył i podniósłszy głos, w dość przekonujący sposób zaczął kreślić mentalność ówczesnego człowieka. Argumentacja przemówiła do mnie, ale bardziej jeszcze przemówiło to nieoczekiwane zdenerwowanie katechety. Wskazywało ono na jakieś jego osobiste zaangażowanie, coś czego w ogóle nie znałam.

Wszystkie nasze domy były ledwie letnie, ludzi autentycznie religijnych chyba nie znałyśmy, lub nie wiedziałyśmy o tym, że za niekiedy imponującym postępowaniem znanych nam osób kryją się motywy religijne.

Religia stanowiła jakąś ważną część naszego życia duchowego, ale myśmy naprawdę o tym nie wiedziały.

Kościół, do którego wówczas chodziłam, był ogromny, trochę neoromański, trochę neogotycki, tak duży, że nawet niedzielny tłum nie zawsze go zapełniał, przeważnie jednak pusty, surowy, z kamienną posadzką, po której odgłos kroków niósł się daleko. Msze oczywiście po łacinie, uroczyste, śpiewane. Razem z niedzielnym, odświętnie ubranym tłumem, należało solennie odstać te przepisane 45 minut. Spowiedź oczywiście raz do roku, po rekolekcjach wysłuchanych razem ze swą klasą. Dystans między księdzem a człowiekiem ogromny (czy pocałować go w rękę, jeśli, nie daj Boże, do mnie zagada?).

Zdawszy maturę uznałam się za osobę niewierzącą i chodzić do Kościoła przestałam.

Obraz tego pustego, uroczystego gmachu, po którym snuły się sylwetki ciemno ubranych ludzi utożsamiał mi się z Kościołem w ogóle. Gdybym miała określić najkrócej przyczynę mojego odejścia

od Kościoła, powiedziałabym, że świat wartości — do których tak się garnie młody człowiek i które intuicyjnie przeczuwałam — i religia nie miały w mojej świadomości żadnych punktów stykowych.

Zdawałam sobie sprawę, że nie tylko ja odchodzę, że odchodzi całe moje pokolenie. Miałam wrażenie, że ta wiekowa Instytucja nie zwraca na to żadnej uwagi. I rzeczywiście, Kościół zaczął szukać młodych dopiero w kilka lat później. Ten spokój trochę mnie zdumiewał („przecież mieli łąwić ludzi”), a trochę, w dobie powszechnego nadszkakiwania młodzieży, imponował. Tak więc rozeszliśmy się.

Muszę stwierdzić, że nigdy nie odbyłam drogi z powrotem. Nigdy nie wróciłam do tego stylu religijności, który oglądałam w dzieciństwie wokół siebie. Nie będę opisywać przyczyn, dla których, po kilkuletniej przerwie, zaczęłam znów praktykować. Było ich parę i nie są one tematem niniejszej ankiety. Chciałabym jednak zatrzymać się nad jedną z nich. Nie była ona może najważniejsza, ale jednak istotna.

Znalazłam się w grupie młodzieży dosyć żarliwej religijnie. Kontakty z klerem były bliskie, ale dosyć specyficzne. Otóż wystrzegano się starannie księży, którzy mieli dobrze opanowaną „technikę” duszpasterzowania i nawracania młodzieży, i jak najstaranniej wszelkich parafii („żeby wiary nie stracić” — jak mawiała moja przyjaciółka). Szukano natomiast kontaktów z księżmi, którzy wydawali nam się „autentycznymi”. Byli to ludzie czasem starzy, czasem bardzo młodzi, dojrzałsi od nas, i oni nam bardzo wiele dali.

Na mszę, do spowiedzi chodziłam do Kościoła akademickiego — odpowiadał mi klimat tej religijności. Najbardziej jednak lubiłam msze polowe, odprawiane przez naszych kolegów — księży, gdzieś nad jeziorem lub w górach.

Życie religijne otoczenia wydawało mi się bardzo nieciekawe. Nie lubiłam atmosfery niedzielnych mszy w normalnych kościołach, gdzie wystrojony tłum nudził się dyskretnie. Nie znosiłam patetycznych kazań, nastawionych na „wzruszenie” słuchacza. Nie lubiłam też bardzo obowiązującego stylu stosunków między świeckimi i księżmi, tego dystansu pokrywanego wymuszoną przymilnością. Raził mnie również brak wymagań stawianych ludziom. Uważałam wówczas, że Kościół powinien od ludzi żądać więcej niż nakazuje mieszczańska poprawność, żądać dużo.

Tak więc dotarłszy do Kościoła, miałam jednak wrażenie, że należę do wąskiego marginesu i poczucie obcości w stosunku do całego Kościoła nie opuszczało mnie.

Potem przyszedł Sobór, reforma liturgii, msza po polsku, msza twarzą do ludzi, różne dziwne idee, kazania jakieś normalne, i po-mału, pomału, ten wąski margines, na którym egzystowałam został wchłonięty przez całość i oto znalazłam się w Kościele.



Jakie jest moje chrześcijaństwo dzisiaj? Nie wiem. Mogę tylko napisać jak rozumiem moje chrześcijaństwo dzisiaj.

Sądzę, że wypływa ono z faktu mojego dotarcia do Ewangelii. Uważam po prostu, że jest ona prawdziwa. Wszystko jest już tylko konsekwencją, lub niekonsekwencją wobec tego faktu.

Również wtedy gdy prawda ewangeliczna wydaje mi się daleka, papierowa, wyblakła, zdaję sobie sprawę, że błąd leży po mojej stronie, że jest wynikiem mojego zmęczenia, lub mojej fascynacji „naszym wspaniałym światem”, lub mojej małoduszności. Sądzę, że nie mamy powodu, żeby wątpić w zasadniczą treść przekazu ewangelicznego.

Po wielu latach walenia głową w różne ściany zaczęła pomału docierać do mnie myśl, że ja właściwie kierować własnym życiem nie umiem. Z zazdrością patrzę na kilku szczęśliwców, którzy moim zdaniem, kierują sobą świetnie. Niestety, ja do nich nie należę.

Z różnych spraw, na których mi bardzo zależało — nie wyszło nic (czasem ku mojej obecnej radości). Z innych, od których się odżegnywałam, wyrosło coś znakomitego. Traciłam czas na realizowanie jakiś swoich infantylnych ambicji, a nie dostrzegałam ciekawych, ważnych rzeczy tuż koło siebie. Stawiałam sobie jakieś dobre cele, a nic z nich nie wychodziło, ponieważ ogólne układy, na które nie miałam wpływu, o których często nie wiedziałam, uniemożliwiały ich realizację. I wreszcie zrozumiałam: nie wiem, nie umiem, nie potrafię.

Skoro już nie biegnę zaferowana do, często dobrych, ale własnych spraw, widzę lepiej te, które mi dzień dzisiejszy niesie, a które rozumiem jako zadania stawiane mi przez Niego. Nie będę usiłowała twierdzić, że chcę i umiem wszystkie te zadania, które wprost pchają mi się w ręce, na siebie wziąć. Myślę tylko, że powinnam się starać.

Ten typ postawy bywa często krytykowany przez bliskich mi ludzi jako minimalistyczny. Rozwijając, zdobywając, osiągać — czy spróbować trochę służyć — oto pytanie.

Lubię pewne zdanie, które miał powiedzieć św. Bernard. — „gdy jest czas gry w piłkę, gram w piłkę”. Lubię je z dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że wprowadza pewien ład do życia. Jest czas

na pracę, na modlitwę, na kontemplację, na rodzinę, na zabawę. Każda rzecz w życiu otrzymuje należny jej czas. Po drugie lubię je z powodu błahości zajęcia, o którym jest mowa. Otóż znam bardzo wartościowych ludzi, którzy mają czas tylko na sprawy dużego formatu. Ja natomiast sądzę, że w harmonijnym życiu właśnie każda rzecz, nawet drobna powinna mieć swoje, właściwe miejsce. Sądzę także, że żyjemy w czasach dziwnych, kiedy wypadły z życia ludzi sprawy uważane dawniej za ważne. Wielu ludzi nie ma dzisiaj czasu na życie rodzinne, nikt prawie na rozmowę z przyjaciółmi, na przyjaźń w ogóle, na napisanie listu, na odwiedzenie cioci, na rozmowę z dzieckiem.

Myślę, że to zuboża nasze życie. Myślę także, że jest ono bogate niekoniecznie wtedy, gdy realizujemy rzeczy bardzo ważne, zależy to raczej od tego jak realizujemy te, które przed nami stają. Trochę tak jak w malarstwie — obraz niekoniecznie musi być dobry, gdy widnieje na nim minister. Czasem może widnieć kartofel, a obraz będzie znakomity.

Nie jest dla mnie też jasny obowiązujący podział na sprawy ważne i nieważne. Dlaczego praca zawodowa jest bardzo ważna a wychowywanie dzieci — nie? Dlaczego napisanie artykułu np. o sytuacji ludzi chorych jest sprawą bardzo ważną, a rozmowa z chorą babcią — nie? Słowem — dlaczego ważne jest wszystko, co publiczne, a nieważne wszystko co prywatne?

Myślę także, że nasze życie jest harmonijne wówczas, gdy u podłoża naszej aktywności leży modlitwa (kontemplacja?), gdy ta aktywność wynika z naszej modlitwy.

Piszę o tym wszystkim, jakkolwiek są to sprawy pozornie nie wiążące się z tematem tej ankiety. Piszę dlatego, ponieważ nie potrafię oddzielić czyjegoś chrześcijaństwa od modelu jego życia, od tego kim jest na co dzień, po wyjściu z kościoła. Chrześcijaństwo w formie nadbudówki nad „normalnym” życiem to karykatura — jakkolwiek tej pokusie wszyscy chyba ulegamy.

Jeśli miałabym wrócić do spraw czysto religijnych, to chciałabym poruszyć dwie.

Pierwsza dotyczy problemu posiadania. Otóż kiedy rozpoczynałam swój powrót do Kościoła, nie przyszło mi w ogóle do głowy że wezwania ewangelijne można podzielić na dwie grupy — jedną dla kleru, drugą dla laikatu. Ponieważ myśl ta nie zaświtała mi w głowie, również wezwanie do daleko posuniętego dzielenia się swym mieniem uważałam za obowiązujące każdego chrześcijanina. Później okazało się, że nie można jednocześnie dzielić się tym, co się ma oraz ciuć na mieszkanie. Ale problem pozostał i nie dawał mi spokoju długo. Rozwiązał go właściwie dopiero niedawno ktoś

ze znajomych, również człowiek rodzinny, kto mówiąc o swoich aktualnych wpływach finansowych powiedział, że musi zastanowić się „ile dla siebie, ile dla innych”. Ładna formuła i praktyczna.

Druga sprawa dotyczy mojego stosunku do Kościoła jako instytucji. Ponieważ przyszedłam do niego z zewnątrz, mam może bardziej wyostrzone spojrzenie, niż gdybym nigdy go była nie opuszczała. Odkąd przekonał mnie pewien ksiądz („autentyczny”), który z amfony głosił, że „Kościół Święty jest Kościołem grzeszników”, oraz zapoznałam się bliżej z listą własnych przywar, moje spojrzenie bardzo złagodniało. Nie mogę się jednak w dalszym ciągu zgodzić na dwie rzeczy.

Po pierwsze na pociągnięcia pachnące cynizmem. Jeśli proboszcz miejskiej, robotniczej parafii kupuje sobie luksusowy samochód, to niech nie liczy na pobłażanie wiernych. Jeśli stare zakonnice cierpią autentyczną biedę, gdy jednocześnie wikary w „bogatej” parafii zarabia kilkakrotnie więcej niż wynosi średnia krajowa i nikomu nie przychodzi do głowy, że można by te dysproporcje jakoś wyrównać — to mnie to po prostu gorszy.

Druga sprawa to styl stosunków w Kościele na linii „zwierzchnik — podwładny”. Rzadkie przecieki, które dochodzą do naszych uszu wskazują, że często nie jest to styl braterski. Przedłużeniem tej linii są stosunki „ksiądz — świecki”. Chrystus użył określenia „paś baranki moje”. Księża pewnej formacji traktują tę przenośnię zbyt dosłownie, nie zdrabiając nawet rzeczownika. Zastanawiałam się kiedyś, czy ten autorytatywny, pozbawiony zaufania i szacunku stosunek do świeckiego (jego wyrazem jest moim zdaniem m.in. żądanie osławionych kartek, podpisanych przez spowiednika) do kogokolwiek trafia, czy istnieją ludzie, którzy bez oporów akceptowaliby go. Może, ja jednak nie znam takich.

Wszystko to sprawia, że mój stosunek do Kościoła nie jest pozbawiony pewnej dozy nieufności i dystansu. Z tych przede wszystkim powodów, staram się, podobnie jak w czasach studenckich, chodzić do dwóch czy trzech wybranych kościołów, w których spotykam księży wzbudzających zaufanie.



Redakcję *Znaku* interesuje czy i na ile Sobór wpłynął na nasze chrześcijaństwo. Jeśli chodzi o mnie, w ogóle je stworzył. Nie jest oczywiście ważne to, że mój powrót (albo może wcale nie powrót, może przyjsięcie) do Kościoła nastąpił kilka lat przed datą rozpoczęcia Soboru. Bez tego nowego prądu w Kościele, którego Sobór był

przecież tylko zewnętrznym, najbardziej widocznym przejawem i skutkiem — ja w Kościele, niemal na pewno, nie znalazłabym się. Zmiany w Kościele nie były jedyną przyczyną mojego powrotu, było ich więcej, ale bez tych zmian nie umiałabym do Kościoła wejść.

Nie chcę wywoływać wrażeń, jakobym uważała, że „chrześcijaństwo zaczęło się od Soboru”, że nie dostrzegam wartości tkwiących w dawnym Kościele. Kiedyś w rozmowie o pewnym starym księdzu zastanawiano się czy jest on nowoczesny, czy też nienowoczesny. Ktoś podsumował dyskusję — „on jest na takim poziomie, że to nie ma żadnego znaczenia”. Świętość w Kościele zawsze bywała — ale dla mojego pokolenia odległość między nami a Kościołem była tak wielka, jego forma tak zaskorupiała, że kontakt między nami a tym, co w Kościele żywe, prawdziwe i dobre — niemal niemożliwy.

W.

JESTEŚMY DŁUŻNIKAMI

Trudno opisać człowiekowi młodemu, rozwijającemu się jeszcze, w jaki sposób ostatni sobór i okres posoborowy wpłynął na rozwój jego chrześcijaństwa. Trudno na tak postawione pytanie odpowiedzieć, gdy się wzrastało i rozwijało swoją osobowość w trakcie trwania soboru. Zasadniczą trudność stanowi fakt, że mój rozwój odbywał się równocześnie z rozwojem Kościoła w czasie soboru i po soborze. Po to, by ocenić wpływ faktu historycznego, należy spojrzeć z dystansu, względnie z zewnątrz, by porównać to, co było przedtem z tym, co jest obecnie. Tego dystansu mi brakowało, gdyż mimo że nie byłem uczestnikiem soboru, znajdowałem się zawsze wewnątrz kręgu spraw i polemik, które on wywołał. Miałem okazję być uczestnikiem mini-soboru-synodu Kościoła na Śląsku. To również było wielkim dla mnie przeżyciem i pozwoliło na refleksję nad przeszłością. Dzisiaj, kiedy minęło już 11 lat od zakończenia soboru, warto zastanowić się nad wpływem tradycji na naszą teraźniejszość i przyszłość — dlaczego zostaliśmy w określony sposób uformowani i dokąd zmierzamy — gdzie szukać korzeni i przyczyn zachodzących zmian.

Uważam, że największy wpływ na kształtowanie się mojego chrześcijaństwa po soborze wywarły zmiany w nauczaniu Kościoła i liturgii; dotyczy to zwłaszcza ekumenizmu i współcześnie pojętego

apostolstwa. Pamiętam, że dawniej, kiedy byłem jeszcze ministrantem, liturgia bywała niejednokrotnie traktowana jako rytuał. Ksiądz odprawiał czasami mszę św. samotnie, nawet bez ministranta. Obecnie stała się ona własnością społeczną — przez to podkreślono fakt, że człowiek zbawia się w społeczności. Wyraźniej zaznaczył się charakter mszy św. jako ofiary, wymagającej walki z własnym egoizmem każdego z uczestników. Zauważam już pewną zmianę mentalności w środowisku — pojawia się już poczucie braterstwa i solidarności, zaczynających się u ołtarza. Doświadczyłem tego będąc w Taizé, we wspólnocie ekumenicznej we Francji, gdzie społeczność modlących się wytwarza klimat modlitwy, skupienia, co pogłębia świadomość wspólnoty.

Kiedy chodziłem na lekcje religii w ogólniaku, Kościół przedstawiano jak coś oderwanego od świata. Dzisiaj odczuwam, że ten Kościół, który ma charakter tajemnicy i wymiar nadprzyrodzony, jest przecież w tym świecie obecny — że np. w Brazylii walczy On o sprawiedliwość społeczną, że przeciwstawia się ograniczeniom wolności człowieka. Dzisiaj Kościół jest bardziej otwarty na świat niż dawniej. Pewne nurty współczesnej teologii jak np. teologia wyzwolenia, teologia polityczna zwracają się wyraźnie ku człowiekowi i myślę, że przez to Bóg wcale nie pozostaje na dalszym planie, lecz staje się bliższy naszemu pojmowaniu — jest On po prostu dla nas, a dawniej odnosiłem wrażenie, że jest On sam dla siebie. To, że Stwórca jest bliższy subiektywnie biorąc, wcale nie oznacza, że przestaje być Tajemnicą. Dzisiaj inaczej też patrzy się na działalność charytatywną — dawniej widziano tylko miłosierdzie — obecnie budzi się coraz szersza świadomość, że biedni mają prawo do pomocy przede wszystkim ze względu na sprawiedliwość społeczną, o czym dawno już pisał św. Paweł. Pamiętam, jak dawniej przedstawiano innowierców jako „heretyków”, odcinano się od kontaktów z nimi, nawet niejednokrotnie uważano te kontakty za coś moralnie złego i grzesznego. Obecnie podkreśla Kościół braterstwo wszystkich ludzi, nie tylko chrześcijan. Będąc w Taizé miałem okazję tego doświadczyć. Dawniej podkreślano bardziej to, co dzieli, obecnie podkreśla się to, co łączy. W Taizé tysiące ludzi, zwłaszcza młodych modli się w ciszy i skupieniu wspólnie. W moich kontaktach ekumenicznych doświadczyłem bogactwa tradycji innych Kościołów: od protestantów nauczyłem się odczytywania we wspólnocie tekstów Pisma św., spojrzenia na Słowo Boże jako na zadanie do realizacji, a nie tylko fakt historyczny. W Taizé natknąłem się w liturgii na syntezę tradycji protestanckiej (piękna muzyka i śpiew sakralny, polifoniczny oparty o zasadę chorału Bachowskiego) z prawosławną — wystroje wnętrz, szczególne dowartościowanie i kult ikony.

Współczesny Kościół staje się coraz bardziej ośrodkiem dialogu —

szeroko pojętego, także dialogu świeckich i duchownych; dawniej, pamiętam, dialog nie był zasadą generalnie przyjmowaną, a świeccy byli jedynie przedmiotem duszpasterstwa. Wprawdzie i dziś niektórzy księża nie mają do tego dialogu przekonania i nie wszyscy świeccy doceniają i rozumieją swoje miejsce w Kościele, ale faktem jest, że coraz więcej ludzi podejmuje obowiązek dawania świadectwa o Chrystusie we współczesnym świecie. Wynika to ze zrozumienia, że jest tylko jedno apostołstwo — powszechne apostołstwo świadectwa świeckich i duchownych. Ponieważ nie wszyscy dorośli do tak pojętego apostołstwa, dlatego w przyszłości widzę tutaj wychowawczą działalność Kościoła. Nie przypadkowo w diecezji, gdzie wrastałem, wprowadzono katechezę dorosłych i z nią wiąże się duże nadzieje.

Czasami zastanawiam się, czy jako chrześcijanin jestem dostatecznie wiarygodnym świadkiem Chrystusa, czy jestem dostatecznie przejrzysty wobec innych, czy czasem nie przesłaniam tej rzeczywistości tak Wielkiej i Tajemniczej. Nie wiem, czy o tym myślałbym, gdyby nie było soboru. Okazją do takich refleksji jest posoborowa odnowa sakramentalna. Dzisiaj całkiem inaczej podchodzi się do Sakramentu Pokuty — to nie jest już, tak jak dawniej czasem odczuwałem, obowiązek formalny obwarowany przykazaniem kościelnym, ale okazja i obowiązek wzrostu duchowego. Dawniej tylko wyliczałem grzechy, dzisiaj zwracam uwagę na analizę zmian, które zaszły w okresach między spowiedziami. Przez to spowiedź częściej łączy się z kierownictwem duchownym już nie tylko dla zakonników czy jakichś bardzo wyjątkowych osób. Dziś dostrzeżono aspekt pozytywny etyki Nowego Testamentu, Kazania na Górze: czy wykorzystałem „talenty”, które Stwórca mi dał, a nie tylko, jak dawniej uczono, aspekt negatywny etyki Starego Testamentu — czy wypełniałem obowiązki. Takie jest prawo rozwoju człowieka Starego Testamentu w stronę człowieka Nowego Testamentu, prawo, które przyniósł Chrystus — i w tym kierunku rozwijało się moje chrześcijaństwo z dziecięcego do coraz bardziej dojrzałego. Nie przyszło to bez pewnego wstrząsu, który w moim przypadku nie był kryzysem. Pisząc o swoim chrześcijaństwie nie podobna nie wspomnieć o tych, którzy mi je przekazali i którzy się dzielili ze mną swoim odczytaniem chrześcijaństwa. Był to katecheta przygotowujący mnie do matury, człowiek otwarty, wielkiej wytrwałości, energii życiowej i radości.

Później pamiętam jako moment przełomowy studia, kiedy duszpasterz akademicki, który znał mnie przedtem jako ministranta, zaproponował mi przyjście na wykład do ośrodka DA. W tym okresie poznałem księdza o bogatej osobowości i nieprzeciętnej inteligencji, co mi zaimponowało. Postanowiliśmy jako studenci razem z tym

księdzem spędzić wakacje. Po okresie 2-tygodniowego wspólnego pobytu, kiedy poznaliśmy się, urządziliśmy omawianie każdego z osobna, jakim go widzimy — o jego stronach dodatnich i ujemnych; wtedy dostrzegłem sens szukania i pomnażania swoich talentów. Później, po studiach dostrzegłem wraz z innymi potrzebę dyskusji i spotykania się — kontynuuję tę formę, pozwala mi ona szukać, jak być chrześcijaninem dziś. Następnie przyszło zaproszenie do udziału w Synodzie, czego się nie spodziewałem. Synod był dla nas, uczestników, wstrząsem, każdy z nas po jego zakończeniu był innym człowiekiem niż na początku. Na końcu wspominam o swoich rodzicach, nie dlatego, że ich wpływ na mój rozwój był mniejszy, ale był nie tak dynamiczny jak inne wpływy — odbywał się przecież stale niestrudzenie przez długi okres czasu. Ojciec, co dostrzegłem dopiero po latach, przede wszystkim pokazał swoim życiem jak należy dobrze pracować, uczciwie i rzetelnie wykonywać swoje obowiązki nie zaniedbując życia rodzinnego. Mamę pochłaniała dbałość o dom, o rodzinę — potrafiła w ciężkich okresach poświęcać się, byśmy z siostrą się wykształcili, byśmy chodzili syci i czysto ubrani, nie zapominała także o potrzebujących, o biednych, mimo że się w domu nie przelewało, ale zawsze na pierwszym miejscu była dbałość o rodzinę.

Pisząc, analizując przeszłość, zastanawiam się jakie będzie moje chrześcijaństwo — zależeć będzie ono od tego jaki będzie Kościół, którego jestem częścią. Czy będzie to Kościół jutra, o którym mówiono na Soborze Młodych w Taizé, że stanie się Kościołem ubogich, ludem błogosławieństw, wspólnotą uniwersalną, twórcą pokoju, załącznikiem społeczeństwa bez klas i przywilejów, nosicielem radości i święta, które ludzi wyzwala — choćby miał być prześladowany dla sprawiedliwości.

Ale przecież jesteśmy dłużnikami i niczego nie możemy wymagać od innych nie dając wszystkiego za wszystko. Dlatego modłę się by Duch Św. pozwolił mi dawać, a siły do tego czerpię z wiary w Chrystusa Zmartwychwstałego.

Cz. O.

POCZUCIE ZAKORZENIENIA

Wdzięczna jestem redakcji „Znaku” za tę ankietę. Dzięki niej uzmysłowiłam sobie wiele spraw, między innymi to, że Drugi Sobór Watykański, tak przełomowy dla ludzi starszych ode mnie (w 1962 roku miałam piętnaście lat), działał się jakoś poza moją świadomością religijną. Przede wszystkim dlatego, że zaczynałam ją dopiero wtedy uzyskiwać. Nie mógł być więc Sobór dla mnie momentem zwrotu

czy trudnym przewrotem psychicznym. Nie zaskoczył mnie. Był natomiast okresem ciągłych zmian, przylegającym chyba dość ściśle do mojego własnego etapu młodzieńczego rozwichrzenia psychicznego.

Atmosfera bezustannego ruchu, stawania się, zmian wydawała mi się zupełnie normalna, nie podlegała jakiemukolwiek zakwestionowaniu, choćby przez niemożność porównania tego okresu z innym, czy przeciwstawienia go czemukolwiek.

W okresie przygotowań maturalnych zetknęłam się z młodzieżową grupą warszawskiego KIK-u, złożoną z ludzi podobnych — jak myślę — do mnie. Większość nas trochę nieufnie odnosiła się do tych nieco od nas starszych, dla których np. Kościół miał jakieś określone, konkretne ramy, czy którzy przywiązywali zbyt wielką — w naszym pojęciu — wagę do zewnętrznych zwyczajów i form. Pamiętam swoje zdziwienie, gdy kiedyś po mszy niedzielnej u św. Marcina, w której uczestniczyliśmy grupą co tydzień większą, ktoś starszy ode mnie autentycznie cieszył się z tego, że nareszcie wprowadzili tę jakąś modlitwę, że tak niewiele zmian, a jakżeż jednak istotnych. Mnie było po prostu głupio, bo nic nowego nie zauważyłam.

Myślenie moje było w tym czasie przesycone relatywizmem — nie odczuwałam żadnych schematycznych, ostrych granic wiary i niewiary, grzechu i stanu łaski. Nie mogłam pojąć braku tolerancji religijnej u wielu moich starszych znajomych, ich pasji dzielenia ludzi na wierzących, niewierzących, praktykujących, niepraktykujących, odszczepieńców, niedowiarków czy heretyków. W Kościele umieszczałam wszystkich poszukujących Boga. Z Bogiem jest podobnie — myślałam i nadal bliskie jest mi to porównanie — jak z jakimś określonym człowiekiem X. Są ludzie, którzy go znają dobrze — lub tak tylko im się wydaje. Ma on przyjaciół, ma znajomych, miewa też wrogów. Jest wiele osób, które go często spotykają, lecz nie wiedzą, kim jest. Inni tylko o nim słyszeli — chcieliby, lub nie, poznać go. Jest też wielu ludzi, którzy nie znają go wcale, ani nawet o nim nie słyszeli. Spośród tych, którzy go znają nikt nie zna go do końca, a ileż każdy dopowiada sobie o nim, tworząc go we własnej wyobraźni, określając go w zależności od tego, w jakich okolicznościach spotkał go lub też co o nim usłyszał.

Najwyżej ceniłam wtedy w ludziach autentyczność, szczerość, otwartość — tzw. bycie sobą. Był to okres młodzieńczych buntów przeciw wszelkiej sztuczności, koturnowości, przeciw formom nie wyrażającym istotnych treści. Okres na pewno jakoś typowy, ale może sięgający o tyle głębiej, że znajdował doskonałe oparcie w zmieniającym swe formy Kościele lat posoborowych. Nie bardzo rozumiałam, co znaczy być lojalną wobec Kościoła, wierną Kościołowi, który tak ciągle się zmienia. Jedno było ważne: być w zgodzie z własnym

sumieniem. Nie spotkałam wówczas nikogo, kto byłby dla mnie autorytetem w dziedzinie wiary.

Podczas studiów nastąpiło pierwsze poważniejsze zetknięcie się z dużą grupą ludzi prymitywnie niewierzących i mniejszą — prymitywnie wierzących. Podczas dyskusji światopoglądowych najczęściej sama reprezentowałam religię, Kościół, Boga. Jakżeż brakło mi wtedy argumentów — a oni z lubością przypierali mnie do muru. Pamiętam zaciekle spory na różne tematy. I wtedy uświadomiłam sobie, że wobec nich nie jestem i nie mogę być tylko sobą. Chciałam w tych dyskusjach być lojalna wobec Kościoła. Intuicyjne, przelotne, a jeszcze i podlane relatywizmem próby zbliżania się do Boga przestawały mi już wystarczać. Brakło mi wiedzy, tej podstawowej. Coraz mocniej odczuwałam brak jakiegoś nieruchomego szkieletu, fundamentu, tego, co niezmienne, niepodważalne.

Nie przyszło mi nigdy do głowy odejść od Boga. Urodziłam się w rodzinie katolickiej. Na religię uczęszczałam do dziewiętej klasy włącznie. Przykład domu rodzinnego w zakresie wiary był bardzo dobry. Istotną rolę odegrał tu mój Ojciec, człowiek głęboko wierzący. Pamiętam wspólne, rodzinne modlitwy, o których On nigdy nie zapominał, jak też Jego codzienne, aktywne uczestnictwo we mszy św. To Ojciec właśnie, przeczytawszy w końcu 1956 roku małą notatkę w prasie, zapisał się od razu do dopiero co powstałego KIK-u, w którym potem znaleźliśmy się ja i moje rodzeństwo.

Przyjaciele moi byli w przeważającej części właśnie ludźmi z KIK-u. Tam też, w Klubie, szukałam — szukaliśmy wspólnie — drogi dla nas. Lata studiów to przede wszystkim wspaniały okres naszej KIK-owskiej wspólnoty — okres dyskusji, często wręcz kłótni, wspólnych przeżyć różnego rodzaju: liturgicznych, przyjacielskich, turystycznych, także okres pierwszych miłości. W Sekcji Kultury pogłębialiśmy przekonanie, że wiara musi mieć pokrycie w życiu. Dociekaliśmy więc wspólnie jej sensu i konsekwencji dla nas w oparciu o etykę chrześcijańską. Poznawaliśmy także kulturę liturgiczną; aktywnie uczestnicząc w liturgii, nabieraliśmy też pewnej wiedzy. Wiele zawdzięczam Klubowi — był on jakby bazą, w której łądowaliśmy się, może zresztą czasami w zbyt wielu dziedzinach naraz.

Nie dały mi jednak te lata uzyskania intelektualnych podstaw wiary, aczkolwiek sprawiły, że czułam się już coraz mniej pewnie w swoim autentycznym intuicjonizmie. Myślę dziś, że nie nauka o podstawach wiary była celem i sensem istnienia naszej grupy. Każdy z nas wchodził do KIK-u z innym bagażem doświadczeń religijnych (i nie tylko) — KIK więc służył nam raczej jako miejsce ich wymiany, rozszerzania i pogłębiania, a także uwrażliwiania na różnego rodzaju problemy.

Pamiętam dyskusję w *Więzi* nad książką Zuberbiera *Dogmatyka w zarysie* — bardzo krytycznie byłam do niej nastawiona. Złościła mnie pewność siebie autora i jego autorytatywne stwierdzenia. Jednocześnie zazdrościłam mu trochę. Chciałam i ja znaleźć dla siebie to coś (COŚ?), co by scaliło wszystkie moje zawieszenia, rozdarcia, mnie całą. Wiedziałam, że tego problemu nie załatwi za mnie nikt, nawet najbardziej zżyta grupa najlepszych przyjaciół.

Nie przyszło mi do głowy modlić się o to.

Tradycyjną modlitwę rano i wieczorem odrzuciłam w głębokim przeświadczeniu, że przecież można modlić się nie tylko tak. Rahner w swojej książce *Kiedy się modlisz* na równi z modlitwą słowa stawiał modlitwę czynu, gestu, modlitwę pracą, ciszą... Pięknie to brzmi i prawdziwie, ale jakakolwiek — myślę dziś — modlitwa bez świadomości, nie jest modlitwą. W ten sposób przestałam się modlić w ogóle. Gdy ktoś kiedyś spytał mnie, co rozumiem przez osobowy kontakt z Bogiem, nie mogłam zrozumieć, o co mu chodzi. Modlitwa grupy, wspólnoty — tak! Ona była mi dość bliska, łatwiej umiałam się w niej odnaleźć. Ale pierwsze i najważniejsze miejsce zajmowała wtedy (był to dokładnie sam środek studiów — rok sześćdziesiąty ósmy) w mojej hierarchii ważności etyka chrześcijańska, ściślej — etyka społeczna i zawarte w niej: solidarność, aktywność społeczna, zaangażowanie, odpowiedzialność indywidualna i zbiorowa.

Bóg osobowy natomiast ginął gdzieś, rozlewał się, wtapiał w ludzi, a przede wszystkim — w ludzkość. Boga, nieba, piekło umieszczałam tylko na ziemi. W moich wątpliwościach dopomógł mi trochę Teilhard de Chardin — Bóg mój ukonkretnił się co nieco. Uwierzyłam mocno w Absolut Dobra, Piękna, Mądrości, Sprawiedliwości, Bezinteresowności, Miłości... Absolutem wszechogarniającym był Bóg. Myślę teraz — jakież On był obcy i daleki, nieosobowy. Trudno modlić się do Absolutu, a pełnego dobra i miłości uśmiechu Absolutu nie jestem sobie w stanie wyobrazić. Bliska byłam wtedy, muszę przyznać, pozostaniu przy pojmowanym jako czysta etyka chrześcijaństwie bez Boga. Bóg osobowy, który co jakiś czas dawał mi o Sobie znać, jawił mi się wciąż jako świetlisty staruszek z brodą w otoczeniu różowo-niebieskich chmur. Bo przecież moje chrześcijaństwo dawniej i dziś — to także próby uwolnienia się od wiary dawnej, dziecięcej, od naiwnych, zbyt konkretnych wyobrażeń nieba, piekła, Boga. Do dziś prześladowuje mnie Oko Opatrzności w trójkacie, z promyczkami dookoła. I myślę, że problem katechizacji dzieci to bodaj jedno z najważniejszych dla nas zadań. Czy naprawdę najlepszym sposobem przekazywania im treści religijnych są te konkretne, za konkretne w moim odczuciu obrazy? Może należałoby zaufać wyobraźni dzieci, podejrzewam, bardziej abstrakcyjnej, mniej „logicznej” i mniej konkretnej, niż nam się wydaje?

Niedawno dopiero odczułam zmniejszenie się dystansu między mną a Bogiem. Sądzę, że pociągnęło to za sobą wiele zmian — moje dotychczasowe trudne problemy zaczęły nabierać innych wymiarów, uciążliwe rozkojarzenie ustępowało powoli miejsca jakiemuś porządkowi.

Nie wiem, czemu to zawdzięczam. Być może, częściowo sytuacji, w którą zostałam wstawiona na parę lat — lat pełnych spokoju, ciszy, stabilizacji, czasu na refleksję. Troszkę też pewnie miał tu swój udział pewien bardzo mądry ksiądz, którego słowa chłonełam na kazaniach i podczas spowiedzi bez zastrzeżeń. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zdarzało mi się wychodzić ze mszy św. podbudowaną, radosną, bez krytycznego nastawienia. Wiele też było rozmów z najbliższym mi człowiekiem — mężem. W ostatnich latach zetknęłam się także ze środowiskiem ludzi z pogranicza wiary — ludzi bardzo uczciwych, odważnych, wspaniale realizujących na co dzień etykę głęboko humanistyczną. Wielu z nich próbuje dotrzeć do chrześcijaństwa — zbliża się różnymi drogami do Boga, szuka Go. Dyskusje z nimi na temat wiary i niewiary, etyki chrześcijańskiej i laickiej, dopomogły mi — sądę — docenić bagatelizowany przez nich często problem Boga jako Osoby. Chwilami w rozmowach zdawało się nam wszystkim, że nie ma między nami różnic, tymczasem one są i dotyczą nie tylko problemu motywacji postępowania, ale też i osobistego stosunku do Chrystusa, a nie tylko do Jego nauki.

Na pewno i sam Bóg wykonał tu jakąś robotę. Znam takie słowa, które byłyby tu może najwłaściwsze — Duch Św. i łaska — ale ja, przepraszam, bardzo tych słów nie lubię, na pewno niesłusznie...



A może od Boga oddala nas pośpiech, hałas, brak ciszy, samotności?

Znamy dziś kryzys przyjaźni. Głębszy kontakt z drugim człowiekiem, przyjaźń, wymaga także ciszy, spokoju, czasu. A przecież przyjaźń z Bogiem jest jeszcze trudniejsza. Rozmowa z Nim często stwarza wrażenie monologu. Na odpowiedź trzeba czekać, a my coraz rzadziej umiemy to robić. Nie mamy czasu na czekanie, chcemy wszystkiego natychmiast. Przyjaźń z Bogiem wymaga bezinteresowności, a nas rzadko na nią stać. Rzadko pamiętam o Bogu, który czuwa i pomaga niekoniecznie wtedy, gdy Go o to prosimy. Chcemy sami kierować swym życiem i pełną odpowiedzialność za siebie, a czasem i za drugiego, chcemy mieć sami. Może dlatego tak łatwo o rozpacz i rezygnację wobec przegranych, o załamywanie rąk w geście beznadziejności, a tak trudno o akceptację drugiego. W misternie układanych planach zapominamy o planach Boga, które nie zaw-

sze pokrywają się z naszymi. Ileż potrafimy mieć z tego powodu pretensji do siebie i do innych, ile smutków i załamań.

A Bóg, który żąda? Łatwo rozgrzeszać się z wszystkiego w przekonaniu, że Bóg w swej wyrozumiałości na pewno nas rozumie. Wierzę, że rozumie, ale chciałby też pewnie, byśmy i my starali się Jego rozumieć, odczytywać, słuchać, wysłuchać, posłuchać... Każdy człowiek jest przez Boga powoływany do różnych zadań, a to także znaczy — umieszczany w przeróżnych sytuacjach, często w takich, od których chciałby uciec. Buntowałam się czasem przeciwko robieniu czegoś, czego nie lubię, nie umiem, nie chcę, zwłaszcza, gdy wydawało mi się, że nie w tym leży największy sens mojego działania. To zresztą — myślę — problem wielu matek, które swoje macierzyństwo traktują marginesowo, bo ono „hamuje” rozwój ich osobowości, „otumania” je, nie pozwala im robić tego, co ważniejsze. Czy naprawdę ważniejsze — i dla kogo? A wiadomo, że wychowanie drugiego człowieka stawia duże wymagania, że ma elementy twórczości, pogłębia uczucia, uczy odpowiedzialności, wyzwała intuicję, tolerancję, akceptację, inicjatywę. Wymaga też pracy fizycznej, ciężkiej i monotonnej — ale jaka praca jest od tego w zupełności wolna?

Sądę, że jestem choć trochę uprawniona do wypisywania takich „mądrości”, bo to i mój obecny problem — mam dwoje dzieci, jestem z wykształcenia plastykiem i pracuję w domu, wychowując dzieci przy obieraniu ziemniaków, albo obierając ziemniaki przy wychowywaniu dzieci. Akceptuję tę swoją sytuację, co nie znaczy, że zrezygnowałam z zawodu, że wyzbyłam się ambicji pozadomowych, że jestem *cura domestica*. Może raczej owca — wierzę w to. I myślę sobie, że jakiegokolwiek powołanie bez akceptacji jest jak małżeństwo bez miłości.

Czy naprawdę chodzi w życiu o to, by jak najwięcej nazbierać widomych, konkretnych, wyliczalnych wysiłków? Może to najlepsze nie zawsze jest widoczne i efektowne? Przecież jakąś wagę ma i słowo, gest, uśmiech, nasza po prostu obecność, uczestnictwo, chęć ujawniona i ta przez nikogo nie dostrzeżona. I ogromną wartość niesie gotowość bycia z drugim człowiekiem, automatycznie niejako wyzwalająca w nas odpowiedzialność, zaangażowanie, solidarność, miłość... Czemu więc tak rzadko modłę się o cierpliwość, spokój, ciszę, których tak potrzeba, o ciszę, która nie byłaby tylko odpoczynkiem, zbieraniem sił do?...

Moje chrześcijaństwo dziś — to od niedawna poczucie większej pewności, większej świadomości wyboru. Mogę powiedzieć, że jestem i chcę być wierząca, co nie znaczy, że jestem zawsze wiarna.

Nie szukam już tego, co podstawowe, czuję już jakieś mocniejsze, na pewno nieuchwytnie i nie zwerbalizowane poczucie zakorzenienia

w chrześcijaństwie. Biorę częściej Biblię do rąk i nie wydaje mi się jak kiedyś, że jest to plan miasta, w którym jeszcze nigdy nie byłam. Obecne moje problemy dotyczą konsekwencji wiary. Nie szukam już tego, co niepodważalne, ale drogi dla siebie w oparciu o to, co w moim obecnym odczuciu nie podlega analizie, bo czy można analizować Tajemnicę, werbalizować to, co niewyrażalne?

Nie jest łatwo być wierzącym, zwłaszcza tu i teraz. Wiara, wbrew temu, co dawniej sądziłam, podobnie jak miłość, stawia dużo wymagań i ograniczeń, które winniśmy wewnętrznie akceptować, by czuć się wolnymi. Bóg jest miłością, a przecież miłość to najtrudniejsza rzecz na świecie. Przynależność do Kościoła daje nam poczucie bycia razem. W Kościele czujemy się kimś i to określa również nasz stosunek do drugiego bez względu na płaszczyznę naszych z nim kontaktów. Być lojalnym i wiernym wobec drugiego oznacza — myślę — otwartość, uczciwość, zaufanie i wiarę w jego dobrą wolę; oznacza zgodę na jego posunięcia, bycie z nim razem (np. w obliczu kogoś trzeciego) nawet wtedy, gdy trudno nam zrozumieć jego zachowania i od razu je zaakceptować.

Być lojalnym i wiernym wobec Kościoła znaczy chyba to samo.

M.

JAKI JĘZYK DLA KATECHEZY?

„Jak mówić dzisiaj o wierze?” Pytanie to rysuje się przed odpowiedzialnymi za religijną formację młodzieży z coraz większą ostrością. Odpowiedź ma duże znaczenie dla przyszłości Kościoła, a także warunkuje jego obecną zwartość.

Problem ten podjął na łamach *Etudes*¹ J.-P. Bagot, redaktor czasopisma *Langage des hommes*. Analiza, którą przedstawia, wyrasta zarówno z jego własnej praktyki duszpasterskiej, jak i z poszukiwań różnych zespołów zajmujących się przekazem wiary.

Problem przekazu wiary wystąpił najpierw na misjach. Wiadomo, inny kontekst kulturowy; stąd rodził się niepokój i konieczność dostosowania języka. Dzisiaj natomiast także w ramach tej samej tradycji kulturalnej rodzice stoją przed trudnością przekazania orędzia wiary swoim dzieciom. Skąd bierze się trudność? I czy dla przezwyciężenia tej trudności wystarczy znaleźć jakąś nową metodę? Otóż rozwiązania szukać trzeba głębiej. Wskazuje na to fakt, iż „refleksja nad metodami doprowadziła wielu wierzących, czasem najbardziej bliskich tradycji, do bolesnego stwierdzenia: nie wiedzą już, w co wierzą. Słowa, ryty, przedtem pełne znaczenia wydają się im puste, gdy chcą je przekazać innym. Ale czym jest wiara, która nie zdoła się wyrazić? Utrata języka nie jest tylko utratą środka komunikacji, lecz także tożsamości”.

TRZY JĘZYKI

Bagot wskazuje kierunki odpowiedzi na obecne trudności, wychodząc ze stwierdzenia, że język chrześcijański jako zwarta całość rozpadł się na trzy samodzielne języki. A właśnie w jedności leżała jego siła. Jeśli chrześcijanin przyjmuje tylko jeden język z wykluczeniem

¹ Omówienie obecne opiera się na artykule J.-P. Bagot, *Quel langage pour la catéchèse?* *Etudes*, październik 1976, 379—399.

pozostałych, to tym samym pozbawia go prawdziwego znaczenia. Określmy bliżej te języki.

Język egzystencjalny pozwala opisać różnorodne przejawy życia konkretnych ludzi. Język ten wnosząc konkret życia w obręb całościowego języka wiary, sprawia, że liturgia zwraca się do człowieka rzeczywistego, który z kolei gotów jest otworzyć się na sens pochodzący z treści wiary.

Do całościowego języka wiary należy także język biblijny. Sprawia on, że wydarzenia codziennego życia zyskują nowe ukierunkowanie pod wpływem zbawczych faktów przeszłości oraz przyszłości i dzięki temu zostają przeobrażone. Stają się fragmentami właściwymi w całość, którą wyraża właśnie Pismo święte.

Chrześcijanie spotykają się w łonie jednego Kościoła; jednego w przestrzeni i czasie. Domaga się to sformułowania wiary, w którym wszyscy mogliby się rozpoznać i dzięki któremu mogliby porozumiewać się. Odpowiedzią na te potrzeby są formuły dogmatyczne, ryty i przepisy. Ten język można by nazwać ustanowionym, ponieważ pochodzi od wspólnoty, która nadaje sobie struktury, organizuje się i wyraża w pojęciach. Język ustanowiony stanowi podstawę poczucia tożsamości. Dzięki niemu wierzący może powiedzieć, kim jest.

„Specyficzność języka chrześcijańskiego, tego 'języka całościowego', obecnie rozczłonkowanego, pochodzi z jego charakteru symbolicznego”. Ujawnia się on doskonale w liturgii, gdzie wierzący zastanawiają się nad swoim życiem w świetle Pisma św. i wspólnie wyznają swą wiarę, odmawiając Credo i wykonując kultyczne gesty. Właśnie w liturgii zbiegały się różne języki, zlewając się w jeden akt wyrażający wiarę. I tak dokonywało się rzeczywiste wejście wierzących w chrześcijańskie misterium.

Bagot tak kończy tę wstępną charakterystykę języka ustanowionego, biblijnego i egzystencjalnego: „Każdy z tych trzech poszczególnych języków może dostarczyć punktu wyjścia dla pedagogii dążącej do języka całościowego, ale żaden z nich nie może być uważany za samowystarczalny, by wypowiedzieć ostateczną rzeczywistość chrześcijańskiej tajemnicy. Gdyby pedagogia oparta na jakimś języku szczegółowym prowadziła do usunięcia innych, to niszczyłaby symboliczny charakter chrześcijańskiego sposobu wyrażania”. A język niesłusznie uprzywilejowany utraciłby przeźroczystość, która jest konieczna, żeby naprawdę mogła zrodzić się wiara. Zdaniem Autora przez opisanie impasu pedagogii wiary, związanego z pokawałkowaniem języka chrześcijańskiego, wskazuje się drogi odrodzenia.

J.-P. Bagot przyznaje, że jego sposób odczytania obecnej sytuacji wiary nie jest zupełnie nowy, lecz „nawiazuje do starych problemów

niegdyś opisywanych w terminach ekstrynsecyzmu, immanentyzmu i fideizmu. Nie jest to przypadek. Odnajdujemy dzisiaj w konkretnej działalności duszpasterskiej problemy postawione na płaszczyźnie intelektualnej w dobie kryzysu modernistycznego”. Odżywają one, ponieważ ogół chrześcijan przeżywa upowszechnione zmiany kulturowe.

Po ogólnym wprowadzeniu następuje bardziej wyczerpujące omówienie każdego z trzech wyżej wymienionych języków. Bagot ukazuje ich specyfikę i rozwój na gruncie francuskim oraz trudności, czy wręcz kryzysy, które rodzą się nieuchronnie w wypadku, gdy każdy z nich usiłuje zamknąć się w swej wystarczalności.

GDY PEDAGOGIA WIARY OGRANICZA SIĘ DO JĘZYKA USTANOWIONEGO

J.-P. Bagot wychodzi od zarysowania sytuacji w katechezie w okresie, gdy zetknął się z nią bezpośrednio jako duszpasterz w liceum. Otóż nauczanie miało charakter szkolny, tzn. chodziło w nim o przekazanie pewnej całości prawd religijnych. Założenie to mogli spełnić dobrze przygotowani nauczyciele, posługując się odpowiednimi podręcznikami i właściwym programem. Ale takie podejście w zetknięciu z rzeczywistością, szczególnie w ramach nauczania publicznego, już z końcem lat 50-tych załamywało się, „nie chwyciło”. Dlaczego? Z pewnością nie dlatego że poza szkołą katolicką utracono środki nacisku (noty, sankcje), pozwalające narzucić młodym ten typ nauczania religijnego.

Przyczyna tkwi w podstawowym założeniu warunkującym opisaną perspektywę. Stanowi je przekonanie, iż „język chrześcijański jest całkowicie dany”, a zawiera się on w formułach dogmatycznych, z których wynikają zasady postępowania, reguły dotyczące modlitwy i kultu. Wśród dogmatów najważniejsze są te, które dotyczą Boga i Kościoła, pojmowanego jako Jego przedstawiciel. W Jezusie Chrystusie Bóg okazał nam swą miłość, ale główny akcent pada na porządek i prawo, których Bóg jest źródłem. Człowiek zaś poddaje się wszechmogącemu Bogu, przyjmując prawdy o Nim i pełniąc Jego wymagania.

Doktryna jest zatem jasno określona i dobrze wyrażona przez innych. Nauczyciel przekazuje ją jako wiedzę w nauczaniu o charakterze szkolnym. Odbiorcy tego nauczania winni przyjąć przekazywaną wiarę jako prawdę przychodzącą z góry i narzucającą się. A jedynym przejawem ich twórczej postawy wobec zamkniętych formuł dogmatycznych jest wyprowadzenie z nich wniosków dotyczących teraźniejszości. Takie oto twierdzenia — zdaniem Bagot —

leżą u podstaw każdego języka ustanowionego. Autor przyznaje, że język ten skutecznie formował całe pokolenia wierzących. Skuteczność swą zawdzięczał temu, że tradycyjne społeczeństwo stwarzało warunki, by: 1° — język ustanowiony budził oddźwięk w konkretnym doświadczeniu ludzi i zachowywał odniesienie do języka egzystencjalnego; 2° — zostawiał miejsce dla języka biblijnego; 3° — język ustanowiony prowadził do liturgii, w której odnajdywał swe prawdziwe znaczenie symboliczne.

Zdaniem Bagot społeczeństwo to pozwalało językowi ustanowionemu zachować odniesienie do języka egzystencjalnego, biblijnego i do celebracji liturgicznej. Otóż w społeczeństwie tradycyjnym młody człowiek jest otwarty na wszelkie doświadczenia pokolenia starszego. Zdaje sobie sprawę, że podoła stającym przed nim problemom życiowym i ewentualnie przyczyni się do postępu tylko wtedy, gdy skorzysta z wiadomości nagromadzonych przez tradycję. Rzeczą normalną jest więc zależność młodych od starszych, szczególnie że kiedyś dzieci będą mieć władzę ojców.

Do tradycji kulturalnej należą nie tylko wiadomości z zakresu technologii, życia społecznego i politycznego, lecz także życie religijne, przyjmowane jako najgłębszy wymiar istnienia człowieka. Ta całościowa wizja życia, płynąca z wiary, jest przyjmowana przez młodych z wdzięcznością jako ukoronowanie całego dziedzictwa kulturowego. Oczywiście w takiej sytuacji społecznej przekazywanie ustanowionego języka wiary nie napotykało na większe trudności. Język ten znajdował oddźwięk w codziennym życiu.

Także do bieguna biblijnego język ustanowiony odsyłał bez trudności. „W świecie obcym realizmowi naukowemu nawet legendy były nośnikami znaczeń wykraczających poza codzienną egzystencję”, a cóż dopiero czytania biblijne słyszane w ramach liturgii. Wnosiły one w życie człowieka nieoczekiwany wymiar. Sakramentalne znaki uobecniały wydarzenia z dawnej historii i „dostarczały przyjmującym je symbolicznego środka uczestniczenia w dynamizmie tej historii”. J.-P. Bagot kończy uwagą, że i w tym typie społeczeństwa skuteczność nauczania katechetycznego była warunkowana przez klimat rodzinny i społeczny, w którym tkwili uczniowie. Brak odpowiedniej atmosfery w rodzinie i w bliskim otoczeniu sprawiał, że treści otrzymane na katechezach były zdecydowanie odrzucane po okresie pozornego dostosowania się.

Oczywiście społeczeństwo tradycyjne nie znikło całkowicie. Może trwać w miejscach odciętych od wpływu przemian kulturowych, a także w sercach ludzi źle znoszących wszelkie zmiany. Stąd niektórzy chrześcijanie trwając w dawnym świecie, chcieliby przywrócić główną część tego świata: dawny katechizm. Bo czyż nie jego usunięcie powoduje zanik wiary? Trzeba tu jednak poszerzyć spoj-

rzenie i zapytać samego siebie, czy wskrzeszając za wszelką cenę dawny katechizm, „zapewnia się duchową przyszłość młodym, czy też, przeciwnie, prowadzi się ich ku impasowi”.

Wymogiem zmieniającego się świata, a więc naszego, nie jest już powtarzanie przeszłości. Sprawą zasadniczą staje się dostosowanie. „Niegdyś wszelką mową ideę sądzono na podstawie jej zgodności z tradycją. Dziś tradycję sądzi się w imię nowych idei i właśnie tradycją winna się usprawiedliwić. Autorytet nie opiera się już na dawności, lecz na zdolności znajdowania rozwiązań oryginalnych, lepszych niż dawne, dla powstających problemów”. Zasada dostosowania i lepszych rozwiązań obowiązuje nie tylko w zakresie technologii, polityki czy struktur społecznych, lecz także w dziedzinie instytucji wychowawczych. A wśród tych ostatnich chodzi nie tylko o szkołę. Sposoby przekazywania wiary w ramach tradycyjnej katechezy też podlegają zakwestionowaniu, związanemu z ogólnymi zmianami. Początkowo zmiany te zachodziły powoli, tak że procesowi temu w dziedzinie wychowania religijnego odpowiadało nie tyle stopniowe dostosowanie do nowych potrzeb religijnych, ile nanoszenie drobnych poprawek. Przełom nastąpił dopiero w roku 1968, kiedy to ruch stał się gwałtowną falą, i przyczynił się do załamania się dawnej kruchej harmonii między ustanowionym językiem chrześcijańskim a konkretnym życiem ludzi.

A co działo się z językiem biblijnym? Otóż triumfy języka naukowego podkopały symboliczny wymiar języka w ogóle. By odzyskać utracony wymiar, środki masowego przekazu zaczęły rozrzucać przed czytelnikiem tkwiącym w twardych warunkach codziennego życia świat urojeń i marzeń. Jakżeż to wszystko — zapytuje Bagot — nie miało zniszczyć samej możliwości symbolicznego odczytywania Biblii? Tym samym zostało podkopane odniesienie języka ustanowionego do języka Pisma świętego.

PRÓBY DOSTOSOWANIA KATECHEZY DO NOWYCH WARUNKÓW

Zwięzły zarys rozwoju ruchu katechetycznego we Francji to kolejny punkt omawianego artykułu. Katechizm sulpicjański^{1a} (1652 r.) to pierwszy znaczący moment nowego podejścia do sprawy formacji religijnej dzieci. Usiłuje on odrzucić czysto intelektualistyczne traktowanie wiary, by zaproponować młodym prawdziwe doświadczenie wiary w łonie żywej wspólnoty. Pomimo tych usiłowań nadal w praktyce wiary przeważał aspekt intelektualistyczny i szkolny. Na po-

^{1a} *Catéchisme des enfants de la paroisse de Saint Sulpice*, 1652.

czątku obecnego wieku bije na alarm ojciec Laberthonnière, zwracając uwagę na rozdźwięk między wychowaniem religijnym a życiem². Problem owego rozdźwięku zarysował się z jeszcze większą ostrością, kiedy to po ostatniej wojnie Francja została nazwana „krajem misyjnym”³. Yvan Daniel i ojciec Michonneau usiłują dostosować narodowy schemat katechezy do wymagań, które niesie konkretna sytuacja dzieci ze środowisk robotniczych. Widać tu próbę, jeszcze nieśmiałą, poważnego potraktowania bieguna egzystencjalnego.

Colomb i Coudreau, spadkobiercy starej tradycji sulpicjańskiej, znaczą nowy etap w rozwijaniu ruchu katechetycznego. Nabiera on wyraźniejszych kształtów. Odtąd katecheza będzie naprawdę brać pod uwagę życie młodych i ich możliwości przyswajania otrzymany treści. Innym znaczącym nazwiskiem w historii katechezy we Francji jest ojciec Babin, który wyraża przekonanie, że katechezę ponownie należy ześrodkować „na Bogu Jezusa Chrystusa”, doktrynę zaś winno się przedstawiać jako Dobrą Nowinę, stanowiącą wartość dla młodych, intensywnie rozwijających się⁴. Winno się ukazywać jak doktryna, będąc na przedłużeniu pragnień człowieka, współgra z jego życiem. Bóg urzeczywistnia to, czego oczekujemy. Jednocześnie trzeba widzieć doktrynę jako radykalne przekroczenie oczekiwań człowieka, bo Bóg urzeczywistnia inaczej, niż my się tego spodziewamy. I wreszcie należy uwidocznic w doktrynie wiary zerwanie, nieciągłość w stosunku do naszego życia, ponieważ spełnienie Boże zakłada oczyszczenie człowieka⁵.

Zarówno oficjalne dokumenty krajowego ośrodka nauczania religijnego (CNER), jak i kompetentna komisja biskupia zwracają uwagę na to, że w katechezie chodzi nie tyle o wyjaśnianie wiedzy religijnej, ile „o odsłonięcie w świetle Chrystusa znaczenia chrześcijańskiego doświadczenia przeżywanego przez młodych”⁶. Oczywiście, nadal zasadniczym punktem odniesienia pozostawały formuły dogmatyczne. Nie ma bowiem nauczania religijnego bez głoszenia Słowa Bożego, aczkolwiek nauczanie to — jak każde inne — podlega jakimś stylowi dydaktycznemu.

Rozwijający się ruch katechetyczny starał się przywrócić należne miejsce także Pismu świętemu. Pierwsze wysiłki w tym zakresie wiążą się z działalnością kanonika Colomba. Jej kontynuację stanowi dwutomowe dzieło wydane w ramach zbioru *Sel de la Terre*, ma-

² L. Laberthonnière, *Traité de l'éducation chrétienne. La théorie de l'éducation* (1901). Wznowienie w: *Le Réalisme chrétien*, Seuil 1966, 197 n.

³ Yvan Daniel, Henri Godin, *France, pays de mission*.

⁴ P. Babin, *Les Jeunes et Dieu*, Le Chalet 1960.

⁵ P. Babin, *Itinéraire de catéchèse pour les adolescents*, D.E.R. Lyon 1958.

⁶ *Pastorale catéchétique*, Mame 1964.

jące na celu wprowadzenie młodzieży w Stary i Nowy Testament⁷. Na tej samej linii znajdują się poszukiwania grupy Nathanaël⁸.

Odnowy domagała się także liturgia. Wprawdzie stwierdzano jej nadprzyrodzoną skuteczność, ale z powodu formalizowania się, zamiast odnawiać egzystencję wierzącego, sama wymagała, by jej znaki symboliczne były coraz obszerniej wyjaśniane. Słusznie pisał J. Colomb: „Język liturgiczny jest wyrazem całego świata religijnego. W liturgii wyraża się świat tak pierwotny, jak świat kosmiczny czy świat ludzki, bo świat liturgii obejmuje — by je wydoskonalić — wszystkie światy niższe”⁹. Niestety, katecheza nie potrafiła prowadzić do liturgii jako miejsca prawdziwego kontaktu z Bogiem. Bez tego zaś brakuje tak językowi ustanowionemu, jak i całemu wysiłkowi katechetycznemu owej przeźroczystości wobec boskiej tajemnicy.

Bagot konkluduje, iż katecheza oparta na języku ustanowionym, pomimo wszystkich wysiłków odnowy, okazuje się coraz bardziej nieskuteczna. Nie dociera do młodych. Orędzie przez nią przedkładane jawi im się jako rzeczywistość urojona i całkowicie zewnętrzna dla człowieka nowoczesnego. Można tu mówić o prawdziwym eks-trynsecyzmie.

KIEDY KATECHEZA WYCHODZI Z JĘZYKA EGZYSTENCJALNEGO

Od 1962 roku zarysowuje się w katechezie wyraźna zmiana perspektywy. Ogólnym założeniem staje się to, by na nowo wyrazić doktrynę wiary, wychodząc z życia. Le Du¹⁰, jeden z inicjatorów nowego spojrzenia w tym zakresie, usiłuje dać pogłębioną interpretację ludzkiego doświadczenia człowieka młodego. Proponuje rodzaj prekatechezy, która pokonuje „próg” oddzielający ludzkie doświadczenie od jego religijnego wymiaru, niesionego przez wiarę. Chodzi mu o to, by uchwycić znaczenie języka biblijnego czy ustanowionego w kontekście pytań i problemów ujawniających się w spontanicznym języku zarówno wierzących, jak i niewierzących.

Podejście takie jest bardzo obiecujące, ale nie należy — pisze Bagot — zapominać o słabych stronach tej perspektywy. Otóż „jak

⁷ P. Babin i J.-P. Bagot, *En marche vers le Christ et la Bonne Nouvelle de Jésus Christ*, Mame 1962, 1964.

⁸ *Royaume, trésor caché*, Le Chalet 1971; *Vous serez un peuple libre*, Le Chalet 1975.

⁹ *Le Service de l'Évangile*, I, 172.

¹⁰ *Le langage de la foi dans l'Écriture et le monde actuel*, Cerf 1972.

przejsć od refleksji typu świeckiego do refleksji ściśle chrześcijańskiej? Czy w ogóle możliwe jest przejście bez zadania sobie gwałtu?”. Często narzuca się pokusa, by zamknąć się w języku egzystencjalnym, odrzucając wszelkie inne odmiany języka.

Rzecz jasna, rozwój nauk humanistycznych, szczególnie, najogólniej mówiąc, psychologii, dostarczył katechezie usiłującej wychodzić z życia nowych, bardzo skutecznych metod działania. Autor wymienia dwie: dynamikę grup i podejście niedyrektywne. Założeniem katechetów stosujących te metody było posłużenie się nimi jako środkami zapewniającymi dobre stosunki ludzkie w grupach katechizowanej młodzieży. Istotnie, metody te, poprawnie stosowane, dawały oczekiwane rezultaty. Zarówno młodzi jak i dorośli doznawali wewnętrznej przemiany, osiągnęli uczucie mocnego zjednoczenia z innymi. Krótko, mieli wrażenie, że w stosunku do przeszłości wyzwolili się. Ludzkie techniki kontaktu jawiły się więc jako nowa forma zbawienia, bardzo konkretnego. A ideologie leżące u ich podstaw mogły narzucać się jako wystarczające, całościowe wizje człowieka. I tak dynamika grup głosiła ideał demokratyczny, a ludzkie powodzenie upatrywała w równowadze stosunków międzyosobowych; podejście niedyrektywne zaś, czerpiąc natchnienie z teorii Rogersa¹¹, zakłada w osobie istnienie podstawowego pozytywnego dynamizmu. Człowiek zdolny jest rozwinąć się w oparciu o ten dynamizm bez odwoływania się do jakiegoś zewnętrznego wsparcia. Pozostawmy na boku dyskusyjną sprawę wniosków wypływających z teorii Rogersa. Zakładamy, że Bagot interesuje się nie samą treścią teorii Rogersa, ale tym, jaki był jej faktyczny wpływ i odbiór — prawdopodobnie uproszczony i powierzchowny — ze strony niektórych praktyków katechezy. Rzeczywiście, niektórzy katecheci wobec trudności z wiarą i nieskuteczności sakramentów uciekali się do owych „cudownych” technik i kończyli na przyjęciu towarzyszących im ideologii.

Tak dochodziło do współzawodnictwa nauki i wiary. Odżył spór doby modernizmu z tym, że na płaszczyźnie bardziej praktycznej. Chodziło bowiem nie o rozprawianie o sensie życia, ale o przekształcenie egzystencji. Omawiane techniki zdawały się odnosić tu sukcesy.

Niebezpieczeństwem nowej tendencji katechetycznej stało się to, że wychodząc z doświadczenia ludzkiego, właściwie poza nie nie wyszła. Zagroził jej już nie ekstrejnecyzm, ale immanentyzm, który nawet w Biblii szukał jedynie odbicia ludzkiego doświadczenia. Interpretacji Pisma świętego dokonywano według schematów Bultmanna.

¹¹ Por. omówienie jego poglądów przez H. Bortnowską, Carl Rogers: *O stawianiu się osobą*, Znak 171, 173–174.

WPLYW RUCHÓW MŁODZIEŻOWYCH NA PRZEKAZYWANIE WIARY

Mówiąc o ruchach młodzieżowych, Bagot ma na uwadze Akcję Katolicką i skauting w wersji katolickiej, które zrodziły się wprawdzie w ramach Kościoła jeszcze bardzo związanego z kulturą tradycyjną, ale od początku pozwalały wyrażać się życiu. Wiara młodych przeżywana w grupach domagała się zmian języka ustanowionego, odnowienia modlitwy, dostosowania liturgii a także innego patrzenia na moralność. By żyć wiarą, konieczne okazały się zmiany i dostosowania. Nic więc dziwnego, że duszpasterze objęci nowym nurtem przedstawiali własne propozycje formacji religijnej. Pozostawiając pierwszeństwo językowi ustanowionemu, ujmowali doktrynę w sposób odnowiony, bliższy doświadczeniu. Taki Cardjin wytyczający ideowy kierunek JOC-u wyrażał przekonanie, że nie należy wyrzywać młodego robotnika z jego środowiska i wprowadzać go w inne miejsce, by dopiero tam mógł być chrześcijaninem.

Propozycje pochodzące od ruchów młodzieżowych budziły różne reakcje u katechetów. W latach 60-tych widziało się — pisze Bagot — że katecheci najczęściej dzielili się na zwolenników formacji doktrynalnej oraz na tych, którzy, porzuciwszy wykłady, działają w oparciu o dynamikę wypracowaną w ruchach młodzieżowych. J.-P. Bagot opowiadał się w tym czasie za trzecim rozwiązaniem: łączyć doświadczenie wspólnotowe, zapoczątkowane w grupach młodzieżowych, z katechezą, która usiłuje poszerzyć i wzbogacić język doświadczenia ludzkiego przez odniesienie się do języka Pisma świętego czy języka ustanowionego¹². Autor zaczął odkrywać, że połączenie tych dwóch biegunów z powodzeniem daje się urzeczywistnić podczas różnych celebracji, organizowanych w trakcie pielgrzymek czy obozów.

Powróćmy do propozycji pedagogii wiary pochodzących od ruchów młodzieżowych. Niestety, występowały w nich poważne braki. „W Akcji Katolickiej na przykład nie rozwinięto refleksji antropologicznej dotyczącej okresu młodzieńczego. Pragnienie szybkiego rzucenia młodzieży do działania społecznego prowadziło do przyznania takiego znaczenia 'środowisku życia' (zresztą różnie interpretowanemu zależnie od organizacji), że wszystkie inne wymiary istnienia wydawały się całkowicie zapomniane przez teoretyków. Całkowicie brakowało refleksji o języku. Ważne było 'przeżywanie'. W następstwie tego objawienie chrześcijańskie miało co najwyżej znaczenie 'uwyrażnienia' tego, co tkwiło już w sercu egzystencji. (...) Prowa-

¹² J.-P. Bagot, *Y a-t-il un au-delà des institutions pastorales actuelles pour l'adolescence?* w: *Catéchistes* nr 100, październik 1974, 557 n.

bliżo to do faktycznego moralizmu". Słabością nowych kierunków, przynajmniej gdy chodzi o ich teoretyczne sformułowanie, było zamknięcie się w perspektywie antropologicznej. Człowiek mógł wykroczyć poza jej wystarczalność jedynie przez skok w fideizm. Deklaruje się wtedy obecność Chrystusa w różnych sytuacjach życiowych. Ale co to oznacza? „Oczywiście mogło się tu wyrażać świadectwo wiary wierzącego. Ale czy sposób wyrażania takiego przekonania mógł być wystarczający, kiedy ten Chrystus był przedstawiany, ostatecznie, tylko jako ukoronowanie ludzkich wartości?! Jeśli Jezus zostaje zasymilowany z ideałem moralnym, to dlaczego domagać się narzucenia Go człowiekowi, skoro ten ostatni coraz bardziej przekonuje się o swej autonomii w tym zakresie”.

Nie da się wyprowadzić wiary z doświadczenia ludzkiego, szczególnie, że interpretuje się je w świetle antropologii z założenia odcinającej się od interwencji języka biblijnego i ustanowionego. Odbudowanie całościowego języka wiary pozostaje w takiej sytuacji nadal nie spełnionym zadaniem. Funkcję wiary usiłuje przejąć polityka. Wskazują na to wydarzenia z maja 1968 roku. Pojawia się nowa antropologia, która podkreśla polityczne wymiary ludzkiego istnienia, proponując jednocześnie odczytanie całej rzeczywistości ludzkiej w tychże wymiarach. A oto miejsce Biblii i języka ustanowionego oraz liturgii w nowej perspektywie: Biblia nie wskazuje już na Jezusa umarłego i zmartwychwstałego, który nadaje kierunek i znaczenie historii, ale jest ilustracją tego, co się przeżywa; język zaś ustanowiony jest „tylko instrumentem władzy opartej na przeszłości i usiłującej w przyszłości zachować władzę nad rozwojem”; liturgia winna stać się „celebracją życia”, niczym więcej¹³.

Tę część rozważań Bagot kończy wnioskiem, że „zdrowa wola przywrócenia właściwego miejsca językowi egzystencjalnemu zakończyła się więc absolutyzacją tego języka, z wykluczeniem pozostałych jako idealistycznych. (...) Zabsolutyzowane doświadczenie ludzkie staje się równie nieprzeźroczyste (zamknięte) wobec tajemnicy, jak znaki lub słowa ustanowione”. Na szczęście życie i praktyka nieustannie przerastają programy i teoretyczne założenia. Świadczy o tym między innymi odradzające się dzisiaj zapotrzebowanie na celebracje, które wnoszą wymiar przekraczający zwyczajne doświadczenie człowieka. Na tej samej linii leży pragnienie ponownego odkrycia Pisma świętego.

¹³ J.-P. Bagot, *Le Risque de la Bible*, Cerf 1974.

WARUNKI KATECHEZY OPARTEJ NA PISMIE ŚWIĘTYM

Obserwuje się dzisiaj w świecie katolickim potężny ruch, którego zasadniczym rysem jest zainteresowanie dla Pisma św. i ponowne odkrycie znaczenia Słowa Bożego. Przejawy tego ruchu to ciągle mnożące się małe wspólnoty, skupione wokół Ewangelii, grupy modlitewne, charyzmatyczne itp. Zdaje się, że stare drzewo poprzez korzenie pragnie zaczerpnąć życiodajnych soków. Oto jedno ze świadectw wyrastających z nowego prądu przechodzącego przez Kościół: „W Twoim świetle widzimy światło. Przez słowo, które stało się przeźroczyste, bogate w znaki działania, a więc w Bożą obecność w teraźniejszości naszej historii, to co jest literą, staje się przeżytym doświadczeniem, ciałem naszego życia, zarówno osobistego jak i wspólnotowego, wszystko nabiera prawdziwego sensu: Bóg czyni nadal dzisiaj to, co uczynił dla swego ludu, nasza historia jest chwilą (czasem) przyjścia Jego królestwa. Nieodzowne zatem staje się karmienie Słowem, wnikanie w nie, przyjmowanie go, zgoda, by być przez nie sądzonym. To ono zasila wspólną modlitwę, odnawia ją, pozwala odróżnić kłokol od ziarna... Dlatego słowo jest nie tylko czytane, rozważane, dzielone, ale wymaga, by je celebrować w świątecznej Eucharystii...”¹⁴. W powyższym świadectwie widać, że Pismo św. staje się punktem wyjścia. Obecne stają się także pozostałe języki, by w celebracji eucharystycznej zyskać przeźroczystość, dającą kontakt z Rzeczywistością.

Pierwszeństwo dane w tej perspektywie Pismu świętemu Bagot rozważa w dalszym ciągu swych analiz. Otóż zdarza się, że jest ono tylko pozorne. I tu Autor każe pomyśleć o takich formach „dzielenia się Ewangelią”, w których tekst biblijny służy za pretekst. Chodzi tam w gruncie rzeczy nie o jego znaczenie, ale o reakcje wzbudzone przezeń u słuchaczy. Skutek bywa taki, że obiektywne znaczenie tekstu rozplywa się w subiektywności warunków dyskutującej grupy. Stąd ostrzeżenie: „nie zapominajmy o konieczności ciągłej reinterpretacji tekstu w powiązaniu z teraźniejszością; jest to jeden z koniecznych aspektów 'języka całościowego'. Sama Biblia jest utkana z różnych ponownych odczytywań tradycji, która wzbogacała się o nowe znaczenia w miarę rozwoju historii. Na przykład powołanie Abrahama czy Wyjście, ponownie wyrażone w świetle wydarzenia, którym jest Jezus Chrystus, stają się czymś innym, niż były. Jeśli wierzymy, że Jezus Chrystus jest kluczem do interpretacji historii, winniśmy przyjąć ideę sensu już danego przez całość Pisma świętego, nawet jeśli niecałkowicie rozwiniętego, zanim powie się, co tekst oznacza dla nas”. Pedagogia wiary wychodząca

¹⁴ Marie Abraham, *Unité des Chrétiens w: Le Renouveau charismatique*, styc. 1976, 11.

z Pisma świętego wymaga stałego wysiłku, „by być wiernym znaczeniu tekstu”.

Mając na uwadze niewielkie doświadczenie katolików w zakresie interpretacji Pisma świętego, warto skorzystać z doświadczeń tradycji protestanckiej, by uniknąć ujawnionych przez nią mielizn, a pójść drogami wypróbowanymi.

Do oczywistych niebezpieczeństw należy fundamentalizm, który uważa święty tekst za doskonale jasny i odczytuje go dosłownie. Nie ma podstaw do niepokoju, skoro Bóg jest autorem Pisma. Wszystkie rozważania teologiczne a także refleksje o konkretnym istnieniu człowieka powodują jedynie przesłonięcie jasnego tekstu. Wystarczy przyjąć jasny tekst, by doświadczyć jego skuteczności.

Protestancki fundamentalizm, absolutyzujący literę, prowadzi — zauważa Bagot — do tych samych następstw, co jednostronny nacisk na doktrynę w katolicyzmie. Fundamentalizm nie może ostać się wobec zdobyczy nauk historyczno-krytycznych, które wyrażają przekonanie, że „zrozumieć tekst to znać odległość dzielącą nas od niego; to znać jego inny charakter. Został on napisany przez ludzi, którzy mówili dla siebie, mając nadzieję, że mówią także dla nas. A co chcieli mówić dla siebie? Trzeba koniecznie przedsięwziąć środki, by zrozumieć, obiektywnie jak tylko to możliwe, to co powiedzieli oni w określonych warunkach, zanim będzie można rozważyć, co to nam mówi. Względność ich sytuacji jasno uznana prowadzi nas do zrelatywizowania litery tekstu i nie pozwala nam traktować tej litery jako bezpośredniego języka wiary”.

W chwili gdy egzegeza odkryje znaczenie tekstu, można popaść w kolejną pułapkę, mianowicie złudzenie, że dosięgło się prawdy, którą wystarczy powtórzyć. Zapomina się, iż egzegeza domaga się reinterpretacji zaktualizowanej. Po odkryciu sensu tekstu dla tych, którzy go napisali, winno się pytać o jego sens dla nas w sytuacji, w której się znajdujemy. Stąd stwierdzenie, że język biblijny nie jest jedyny, lecz domaga się innych języków. Najpierw winna wkroczyć teologia. Bowiem „słowu objawionemu winno odpowiedzieć słowo Kościoła celem określenia, w jaki sposób to Słowo leżące u podstaw może być dziś przyjęte i rozumiane; jak pojmuje się jego wymagania”. Chrześcijaństwo winno wyjaśnić, między sobą i dla innych, znaczenie tekstu, do którego odsyłają. Jako konieczna jawi się dogmatyka i teologia moralna oraz kult wcielony w formy. Potrzebna jest także zorganizowana wspólnota, gdzie wszystko to może się zrodzić. Pismo święte będąc wyrazem pierwotnej instytucji kościelnej, domaga się jej ciągle, by samo mogło pozostać żywe.

Nie można jednak poprzestać na połączeniu Pisma świętego i teologii. Musi dojść biegun egzystencjalny, jeśli nie chce się popaść

w ekstremsyzyzm. Można bowiem stworzyć wielką, wspaniałą konstrukcję, która nie jest w stanie dotrzeć do człowieka współczesnego. Dzieło Karla Bartha winno być dla nas ostrzeżeniem. On, który chciał ukazać, czym winno być dla nas Słowo, wyznał przy końcu życia, że dzieło jego nie mogło osiągnąć współczesnych mu ludzi. Jedynie trwający już w Kościele mogli być osiągnięci przez jego posłannictwo. Chcąc zatem, by Słowo odradzało się nieustannie w sercu ludzkości, trzeba w chrześcijański język włączyć także obecną historię. Inaczej mówiąc, trzeba, by częścią składową całościowego języka wiary stał się również język mówiący o konkretnym istnieniu człowieka, rozciągającym się w przestrzeni i czasie.

Dopiero po połączeniu języka egzystencjalnego, biblijnego i stanowiącego — Pismo święte może być odczytane w jego wymiarze symbolicznym. Zaczyna ono wtedy mówić i wyrażać podstawową oraz powszechną prawdę o człowieku. Staje się „mistyczną biografią ludzi”¹⁵, pozwala im spotkać się z Chrystusem, objawiającym ostateczny kierunek i znaczenie życia człowieka.

PODSUMOWANIE

Powyższe rozważania — pisze J. P. Bagot — dają nam jakieś rozeznanie, ale nie prowadzą do żadnego bezpośredniego wniosku pedagogicznego. Rezygnując z pretensji podania jakiegoś określonego typu pedagogii wiary, wskazują kierunki poszukiwań. W zależności od konkretnych warunków można wybrać taką czy inną drogę, byle nie zamknąć się w obranej perspektywie. Obrany język winien zachować otwartość na pozostałe spośród trzech opisanych. Niemożliwe jest bowiem, żeby „jeden lub drugi spośród nich mógł, sam, oddać istotę chrześcijańskiego orędzia”. Kiedy jasno uzna się ich niewystarczalność i względność, wtedy języki te odzyskają przeźroczystość w stosunku do Tajemnicy i odsyłać będą ku temu, co ostatecznie nigdy nie da się wypowiedzieć.

Ogólnym postulatem wynikającym z rozważań jest połączenie trzech języków, ale sposób ich połączenia ma również duże znaczenie. „Forma jest podstawą”. Bagot wyjaśnia ostatnią myśl, powtarzając za Gabrielem Marcellem: „kiedy o Bogu mówię, to nie o Bogu już mówię, bo Bóg jest T y a b s o l u t n y m, o którym mogę świadczyć, wzywając Go (en l'invoquant)” i za siostrą Marie Abraham: „Słowo winno być świętowane”. Kresem każdego ludzkiego języka jest jego zniknięcie, śmierć po to, by mógł zrodzić się gest i krzyk wobec dotykanej rzeczywistości Boga. Naszym zadaniem jest zatem odbudowywanie z zamykających się w sobie języków scalonego języka wiary, który pozwala spotykać samego Boga.

Krzysztof Osuch SJ

¹⁵ J.-P. Metz, *Kirche und Volk*, w: *Stimmen der Zeit*, grudz. 1974, 798.

ŚWIAT ŚWIECKI A ZAKONNY

DOŚWIADCZENIA PRACY W SZPITALU AL-ATTAF (ALGERIA)

W roku 1962 tuż po ogłoszeniu niepodległości Algierii znalazłam się w tym kraju w składzie polskiej (8-osobowej) misji lekarskiej. Wyjechawszy na krótki, choć niesprecyzowany okres czasu (w ramach niesienia nagłej pomocy) — ja i mój mąż — pozostaliśmy tam do 1971 roku. Nasze doświadczenia dotyczą ponad dziesięciu lat pracy w szpitalu Al-Attaf (dpt. Al-Asnam Algieria).

Szpital powstał z inicjatywy kardynała Lavigèrie 100 lat temu i był prowadzony przez Międzynarodowe Zgromadzenie Białych Sióstr; ściślej Sióstr Misjonarek Matki Boskiej Afrykańskiej. Przeznaczony na początek dla najbiedniejszej ludności regionu, z czasem służył wszystkim. Położony w pustkowiu (bledzie) — aczkolwiek przy głównej szosie przecinającej Algierię ze wschodu na zachód — zatrudniał w czasie 1962—1971 około 200 pracowników muzułmańskich, około 10 Europejczyków (lekarze i pielęgniarki) i około 18 sióstr zakonnych — w administracji lub jako pielęgniarki. Tuż po 1962 r., kiedy Algieria jeszcze nie otrząsnęła się z wojny i nagle potrzebowała chirurgów oraz lekarzy (70% lekarzy francuskich opuściło kraj) i personelu paramedycznego — szpital Al-Attaf stał się jednym z najważniejszych w tym okręgu. Doskonale administrowany, posiadał lepiej wykwalifikowany personel, rozwijał się nieustannie, aby stawić czoło trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się algierska służba zdrowia. W założeniach teoretycznych był przeznaczony dla około 120 000 okolicznej ludności. W istocie obsługiwał więcej osób, a ze względu na specyfikę niektórych oddziałów przyjeżdżano doń nawet z dalszych okręgów.

Zaznaczenie tego jest konieczne dla zrozumienia isoty dziewięcioletniej atmosfery współpracy, jaka zaistniała pomiędzy światem świeckim (chrześcijańskim) a zakonnym szpitalem. Problem świata muzułmańskiego będzie poruszony tu marginesowo: stanowi to osobny temat. Cechowała tę atmosferę trudna walka o DOBRO CHO-REGO w warunkach powojennych, w warunkach odnowy ludzi pod względem zawodowym i kulturowym i to, co najważniejsze: odbudowy moralnej ściśle związanej z Islamem i jego światem duchowym.

Personel algierski stanowił najliczniejszą grupę, najmniej wykwalifikowaną, ale najważniejszą z punktu widzenia przyszłości: od jego rozwoju zawodowego i moralnego zależeć miała przyszłość szpitala i służby zdrowia regionu.

To postawiło przed Białymi Siostrami i nami nowe zadanie: nie

mogąc zbyt wiele wymagać (brak kwalifikacji) od personelu muzułmańskiego, mieliśmy równocześnie stworzyć dla nich wzorzec postępowania etycznego i zawodowego. Nasz stosunek do świata muzułmańskiego ulegał zresztą stałej ewolucji.

Zgromadzenie Sióstr podporządkowało się całkowicie zarządzeniom algierskich władz służby zdrowia i wielkim potrzebom ludności. Postawiły one szpitalowi nowe wymagania. Zgromadzenie musiało się zaadaptować do zupełnie nowej dla siebie pozycji w nowej Algierii. (Dla niektórych sióstr — szczególnie starszych — stanowiło to ogromny problem). Rezygnując z nawracania dawały codzienne świadectwo życia chrześcijańskiego. Respektowały muzułmańskie obyczaje. W szpitalu były obchodzone święta muzułmańskie. Moralne oraz tradycyjne rozgraniczenia między światem mężczyzn a kobiet były ściśle przestrzegane. Siostry w pewnym sensie brały udział w islamizacji personelu. Wszystko na rzecz współpracy wielkich religii.

Personel świecki europejski stanowiły zmieniające się co dwa—trzy lata pielęgniarki z różnych krajów Europy Zachodniej. Przyjeżdżały w ramach indywidualnej pomocy dla Algierii. Odrębność ich psychiki, sposobu myślenia, pojęć etycznych, zależna od ich narodowości i klasy socjalnej nie zawsze ułatwiała kontakty w pracy. Ten personel miał początkowo większe zaufanie do sióstr niż do lekarza polskiego, lecz po kilku latach ten problem zniknął. Przebywanie na jednym terenie pośród świata muzułmańskiego stanowiącego większość stwarzało poczucie pewnej wspólnoty opartej, poza wyznaniem, na wspólnym kulturowym pochodzeniu. Z kolei bliskie stosunki wzajemne wśród personelu europejskiego nasuwały podejrzenie solidarności ludzi kultury europejskiej i były źle widziane przez personel muzułmański (kompleksy pokolonizacyjne).

Blisko szpitala znajdowała się tylko mała osada, w której mieszkała część jego pracowników. Personel europejski rezydował na terenie szpitala. Izolacja geograficzna i ludzka, rozkład zajęć (8.00—12.00, 14.00—18.00) i stały ostry dyżur — to wszystko stwarzało niemal teatralną jedność miejsca, akcji i czasu. Ten fakt determinował również współpracę: byliśmy na sobie w pewnym sensie „skazani”.

Wobec na początku alarmującego, a potem ciągle niedomagającego stanu służby zdrowia w Algierii — wszyscy pracowali ponad miarę. Zakres obowiązków był większy, niż jest to przyjęte w Europie. Stwarzało to atmosferę nieustannego wymagania od siebie i innych coraz więcej i więcej. Przepracowanie i przeladowanie obowiązkami było oczywiste, ale żądaniem sytuacji było wydobywać z siebie wszystkie pokłady energii i umiejętności decyzji.

Jednym z elementów sytuacji w Al-Attaf była konieczność dialogu pomiędzy światem świeckim a zakonnym. Przez słowo dialog rozumiem tu milczącą, słowną i faktyczną współpracę, współzycie oraz poszukiwanie dróg do siebie nawzajem. Celem wspólnym było osiągnięcie DOBRA CHOREGO. W Algierii było to szczególnie istotne.

Przedstawiane poniżej myśli i własne doświadczenie na ten temat w środowiskach zakonnych (w Polsce) wzbudzały (może jako próba poszukiwania dróg ludzi do siebie nawzajem) zainteresowanie oraz żywą dyskusję. Niektóre zagadnienia zostały osobno przedyskutowane z siostrą Teresą Sułowską, ursz. S.J.K., Referentką Wydziału Spraw Zakonnych przy Sekretariacie Prymasa Polski. Jej cenne uwagi są podane przy poszczególnych tematach. (Dzięki temu artykuł zachowuje charakter dialogu.)

Szukając porozumienia i najlepszych sposobów współpracy, zdarzało się nam dochodzić do wniosku, że dialog z siostrami zakonnymi może być utrudniony przez nieuznawanie tych samych wartości: jak gdyby nie to samo stanowiło cel życia. Ale fakt ten jednocześnie przynosi nowe bodźce do dialogu.

Przykład: Białe Siostry poświęcają swe życie w imię zasad zgromadzenia; w imię swego powołania i jego realizacji, w imię podjętej decyzji, czasem w imię miłości do ludzi wrodzonej, i bardzo rozwijanej w toku zakonnej formacji. Ich powołanie apostołskie urzeczywistnia się i streszcza w słowach „być wszystkim dla wszystkich” (1 Kor 9, 22). Kardynał Lavigèrie pisał: „Jest to prawo apostołatu... Uczynicie z tych słów rzeczywistość waszego życia. Zaczęłyście przez oddanie wszystkiego tym, których kochacie. Ponieważ jesteście przeznaczone by stać się 'wszystkim dla wszystkich', pragnijcie tylko jednej rzeczy: życia dla tych, do których was posłano. I w tym wyrzeczeniu właśnie poczujecie niezmierną radość, o której mówił Apostoł. Radość uczestniczenia w dziele Boga.”

A my? Postępujemy w imię zasad miłosierdzia, w których nas wychowano, z którymi się może urodziliśmy, w imię etyki zawodowej, w imię realizacji lekarskiego powołania. Poświęcamy „wszystko dla wszystkich” tylko fragmentarycznie: „wszystkie umiejętności lekarskie i ludzkie poświęcamy wszystkim chorym” (w zakresie, na jaki nas stać), ale nie wszystko z naszego życia poświęciliśmy światu muzułmańskiemu, który nas otaczał. Pragniemy życia dla wszystkich chorych, ale pragniemy życia i dla siebie i pracujemy też dla tej idei.

Siostra Teresa Sułowska:

„To prawda, że skala wartości u zakonniczy i u człowieka świeckie-

go bywa często różna. Niemniej jednak przy pewnym stopniu dojrzałości obu stron można wczuć się w cudzy sposób wartościowania, rozumieć go i uszanować. Realizując własne powołanie, zakonnica może na drodze akceptacji i zrozumienia drugiego człowieka zniwelować to, co mogłoby stanowić przeszkodę do dialogu”.

Realizując powołanie apostołskie: „stać się wszystkim dla wszystkich” — zakonnice w pracy szpitalnej są z góry OBCIĄŻONE faktem większego OCZEKIWANIA DOBRA od nich: spodziewamy się, a nawet w pewnym sensie żądamy, żeby siostra zakonna była lepsza, bardziej wytrwała, bardziej pracowita, bardziej prawdomówna... Każdy błąd szybciej wylawiamy i spostrzegamy.

Jakie argumenty przytacza zwykle świat świecki na poparcie swych nieuzasadnionych, ale instynktownych czy tradycyjnych oczekiwań? Mówi się: „one nie mają innego celu w życiu, a tylko pracę w szpitalu”, „ona jest zakonnica, więc musi być lepsza” itd.

W istocie rzeczy są to zdania powierzchowne, oparte na nieuzasadnionych wyobrażeniach, i tradycji patrzenia na siostrę zakonną jako wzór obowiązku i dobra. Zakonnica „jest lepsza” o DECYZJĘ. A przecież DECYZJA nie czyni z niej anioła.

Powstaje zagadnienie, czy DECYZJA równa się powołaniu. To wielkie pytanie może być problemem dla każdej siostry zakonnej. Ale świat świecki zakłada, że DECYZJA równa się POWOŁANIU, że MUSI SIĘ POWOŁANIU RÓWNAĆ. I to wygodne założenie ciąży na czysto zewnętrznej ocenie postępowania siostry: jej życie i praca wówczas są bardzo trudne: od niej się WYMAGA, nie usiłując zrozumieć jej osobistych trudności.

„Czy pani nie sądzi, że my też bywamy zmęczone (?), że miewamy własne, trudne problemy?” — powiedziała do mnie kiedyś siostra anestezjolog. „Że powinniśmy mieć choć trochę czasu na modlitwę?”

Pracowałam już wówczas w Al-Attaf około czterech lat. Z powodu egocentrycznego (zawodowego) zapatrzenia w pracę szpitalną i jej nieustannego narastania pod dyktando wymagań zewnętrznego świata, nie pomyślałam ani razu o tym, co dzieje się w świecie sióstr współpracujących... Widziałam je podporządkowane dziełu, jakim był szpital, i temu wszystkiemu, co to słowo szpital w swym najgłębszym znaczeniu zawiera.

Ten sam błąd myślenia dotyczył większości personelu poza osobami, które posiadały w swej rodzinie siostry zakonne, lub które bardziej zbliżały się do życia pozazawodowego sióstr.

Czy to obciążenie oczekiwaniem większego dobra nie powiększa także własnych wymagań sióstr w stosunku do siebie samych, czy nawet Zgromadzenia w stosunku do sióstr?

Zgromadzenie Białych Sióstr podjęło już w 1963 roku decyzję przebudowy nowoczesnej kaplicy na blok operacyjny. Uzasadnienie oficjalne tej decyzji stanowi fakt mniejszego wykorzystania kaplicy z powodu masowego odjazdu Francuzów. Istotne uzasadnienie to przykład szukania nowej drogi zbliżenia: poprzez odpowiedź na potrzeby świata muzułmańskiego w zakresie służby zdrowia.

Ale sprawy wymagań stawianych sobie samym to teren życia wewnętrznego sióstr i ich indywidualnych możliwości odpowiedzi na apele. Osobiście nie odważyłabym się wytyczać dokładnych granic tego niebezpiecznego (jeżeli chodzi o wszelkie określenia), a czasem nieskończenie rozległego terenu, jaki stanowią wewnętrzne możliwości człowieka i ich mobilizacja oraz jej celowość: jest to psychologiczny problem odpowiedzi na bodźce.

Z kolei zbyt wielkie żądania DOBRA, nie uwzględniające czynników psycho-fizycznych zakonnicy, mogą stworzyć „opór i bunt” albo gorzej: obojętność. Pracując bez wytchnienia, poddana nieustannym wymaganiom, przyjmując wszystkie zadania, zakonnica w końcu nie wytrzymuje nadmiaru bodźców, nie stać jej na ich właściwą ocenę. My w momencie rozpoczynania współpracy z taką siostrą nie zdajemy sobie sprawy, „na jakim stopniu trudności z sobą samą” — ona się znajduje. Po prostu wymagamy od niej więcej, chociaż to, co ona robi (plus to, co już w życiu zrobiła, a o czym nie myślimy) — już może stanowić szczyt jej możliwości. Powiększamy błędne koło: siostra nakłada sama na siebie wielkie obowiązki, a my na nią — jeszcze nowe. To prowadzi do przepracowania rodzącego trudności charakterologiczne, które są z kolei powodem konfliktów. Zakonnica zdając sobie z nich sprawę, zaczyna od nowa pracować nad sobą, rosną obowiązki własne i narzucane przez nas i oto początek błędnego cyklu. Nie uwzględniłam tu jeszcze wielu czynników, np. niedopasowania silnych indywidualności. Mogłabym zacytować przypadki, w których sytuacja w szpitalu i niezrozumienie świata świeckiego przyczyniło się do tragedii sióstr.

Siostra Teresa S.:

„Użyła Pani wyrażenia: 'obciążenie wymaganiami'. Brzmi to jakoś pejoratywnie i dlatego nie podoba mi się to sformułowanie. Może lepiej byłoby mówić tylko o 'oczekiwaniu dobra'. Ludzie świeccy oczekują czegoś od zakonnicy. To oczekiwanie nie powinno być dla nas obciążeniem, ale raczej wyzwaniem naszych najlepszych sił. To jakby dodatkowy bodziec do pełnienia tych wymagań, które zakonnica sama sobie stawia w odpowiedzi na wymagania Boże.

Zgadzam się, że w praktyce czasem presja otoczenia jest bardzo silna i że trudne jest wytyczenie granic, do których sięgać ma konkretne dawanie odpowiedzi na żądania płynące z zewnątrz.

Trudno mi się również zgodzić na sformułowanie: 'zakonnica jest lepsza o decyzję'. To nie o to chodzi, że jest 'lepsza'. Ona po prostu podjęła decyzję, która była i jest odpowiedzią na powołanie. W tej decyzji początkowej zawarte zostały jakby potencjalnie wszystkie jej dalsze konsekwencje. I w tym znaczeniu decyzja — w ostatecznym rozrachunku — równa się w pewnym sensie powołaniu, jest odpowiedzią na wezwanie Boże, jest realizacją powołania. Do tego wezwania samego Boga dołączają się jako czynnik dodatkowy żądania osób świeckich, o czym Pani mówiła."

Aktualne jest także inne pytanie: w jakiej mierze np. niewłaściwe, czy oceniane jako zło, niesposowne etc. postępowanie jednej siostry zakonnej rzutuje na ocenę całego Zgromadzenia? W jakim stopniu Zgromadzenie jest za to odpowiedzialne, czy też do jakich granic może przejąć na siebie odpowiedzialność, czy też jak daleko ma sięgnąć solidarność sióstr w obliczu świata świeckiego?

W szpitalu Al- Attaf personel świecki współpracował z całym szeregiem sióstr zakonnych. Niedociągnięcia albo fakty osądzone jako niedociągnięcia jednej zakonnicy mogły być kompensowane przez działalność innych. Ocena Zgromadzenia stanowiła podsumowanie postaw. Istnieje jedna niewątpliwie tendencja do przerzucania opinii o jednej siostrze na opinię o całym Zgromadzeniu. Zarówno opinia czy ocena zależą też od różnic światopoglądowych i poziomu intelektualnego środowiska, od horyzontów myślowych i widzenia sprawy, że nie każdą zakonnicej stać na te same formy wyrażania miłości do Boga.

Problem ten występuje szczególnie ostro, gdy ma się do czynienia tylko z jedną siostrą zakonną, sytuacyjnie zobowiązaną do mimowolnego ambasadorstwa.

Siostra Teresa S.:

„Dotknęła Pani sprawy chyba szczególnie ważnej. Znamy przecież fakty mimowolnych nieraz błędów ludzi Kościoła, które okazały się tragiczne w skutkach właśnie ze względu na to 'ambasadorstwo', ze względu na ludzkie oceny tak bardzo skłonne do generalizowania pojedynczych faktów.

Sama często stykam się z tym problemem: przychodzą do mnie ludzie tylko raz w życiu z jakąś swoją sprawą. Chodzi np. o umieszczenie kogoś w zakładzie i w związku z tym trzeba podać parę adresów. Sprawę można załatwić w pięć minut. Ale — jeśli nie wysłucham cierpliwie tej osoby, która chce mi przy okazji wyzalić się na swój los i opowiedzieć całą niemal historię swego życia, to ona wyjdzie ode mnie z poczuciem zawodu, niezrozumienia, może krzywdy. Ten brak 'wysłuchania', 'cierpliwości' itp. zostanie w ja-

kimś sensie w jej odczuciu przerzucony na Kościół. I nie będzie możliwości odrobienia zła, które się stało.

To 'ambasadorstwo', pamięć o tym, że w oczach ludzi, którzy się z nami stykają, reprezentujemy Kościół — są rzeczami wielkiej wagi. I tu sama ludzka logika nie wystarczy. Potrzebna jest chyba jakaś Boża roztropność.

Ale jeszcze jedno: nie byłoby dobrze, gdyby w trakcie tego 'reprezentowania' człowiek zbyt preceniał wrażenie, jakie chce osiągnąć. Człowiek nie może działać na pokaz, bo wtedy przestaje być sobą i wtedy chyba żadne 'ambasadorstwo' mu się pozytywnie nie uda, choćby się na nie silił. Tu chyba czynnik nadprzyrodzony powinien wychodzić jakoś naturalnie, niemal spontanicznie. Właściwy sposób podejścia do drugiego człowieka płynie z postawy wewnętrznej."

Odpowiedź na pytanie: W jakim stopniu Zgromadzenie jest odpowiedzialne za swoich członków czy też: do jakich granic może przejąć na siebie odpowiedzialność — jest bardzo trudna.

Moim zdaniem ma ono odpowiedzialność ograniczoną. Każda Biała Siostra w szpitalu była indywidualnie oceniana i błędy polegały często na patrzeniu na poszczególne siostry poprzez wizję czy okulary pewnych oczekiwań oraz poprzez ideę Zgromadzenia. Ta wizja — i niespełnienie założonego oczekiwania powodowały konflikt.

Skoro zaistniały konflikty pomiędzy zakonnicą a personelem świeckim, ten ostatni często źle oceniał solidarność całego Zgromadzenia wobec ewidentnie błędnej postawy siostry. Świat świecki żąda sprawiedliwej postawy Zgromadzenia, a nie tylko bardzo solidarnej. Niektóre pielęgniarki wchodząc w konflikt z siostrą zakonną z góry zakładały, że jakakolwiek interwencja u Przełożonej i tak skończy się jej solidarnością wobec współzakonnicy. Myślenie innego rodzaju było poczytywane za naiwność. Oczywiście bardzo trudno jest zająć postawę obiektywną i sprawiedliwą w stosunku do zakonnicy. Zgromadzenie widzi ją bardziej „całościowo” i automatycznie manifestuje solidarność rodzinną. W rezultacie może to zwiększyć odalenie dwóch światów od siebie.

Oczywiście w konfliktach pomiędzy Białymi Siostrami a personelem muzułmańskim ten drugi w pewnym sensie miał ostatnie słowo do powiedzenia: był to wynik postawy siostr wobec nowej Algierii i gotowość do ofiar na rzecz zbliżenia. Ta dwoistość postaw siostr wobec chrześcijańskiego i muzułmańskiego personelu rodziła sprzeciw tego pierwszego. Ale na usprawiedliwienie Zgromadzenia trzeba dodać, że powstawała codziennie w szpitalu masa nowych sytuacji, wobec których nie istniał żaden stereotyp postępowania. W toku ewolucji błędy mają także swoją funkcję.

Następne pytanie. Czy siostry zakonne, współpracując z nami w szpitalu, nie żądają także od nas swą postawą, przekonaniami lepszego postępowania? Czy to nie budzi w nas lęku, czy też poczucia jakiegoś nieokreślonego zobowiązania? I czy to milczące zobowiązanie czasem nie pociąga za sobą udawania?

— „Wy w tym szpitalu na pewno nie przerywacie ciąży” — powiedział do nas któryś z odwiedzających nas kolegów. Nie liczyły się tu nasze własne przekonania. Wystarczyło, że był to szpital prowadzony przez zakonnice i to już określało panujące zasady moralne. — „Musicie też chodzić do kościoła w niedzielę — dorzucił — nawet jeżeli nie macie ochoty. Nie chciałym tu pracować. Musiałbym może za dużo udawać”. Dla kontrastu pewien inny kolega, przebywający u nas około sześciu tygodni stwierdził: „Tutejsze siostry pracują dla świata muzułmańskiego bezkontrowersyjnie. Są poza tym — jakbym to określił — bliżej życia. Prawdziwe chrześcijaństwo to zrównanie ludzi, a tu następuje próba zrównania z Trzecim Światem. Próba zjednoczenia kultury europejskiej z kulturą Islamu XX wieku. Siostry musiały się wżyć w środowisko”.

W pewnej mierze ta postawa sióstr dotyczyła również personelu europejskiego: ze względu na swe nastawienie na świat muzułmański siostry mniej zajmowały się środowiskiem europejskim. Było ono mniej ważne, siostry łatwiej je akceptowały. Bardzo rzadko żądały zmian postaw, i to tylko w sprawach blisko związanych z pracą w szpitalu... Poza tym starały się mieć duży kontakt z personelem europejskim, a tego się nie osiąga poprzez stawianie wymagań.

Istotnie, Siostry na pewno „żądadają” od nas lepszej czy też innej postawy. To budzi lęk szczególnie wtedy, gdy jesteśmy bardzo oddaleni od ich ogólnej etyki lub przyjętej przez nie etyki zawodowej. Nasze możliwości odpowiadania na oczekiwania sióstr są też indywidualne. Ale dochodzi czasem problem ograniczenia „wolności osobistej”. Szczególnie u intelektualistów może budzić to pewien sprzeciw. Wewnętrzny przymus związany z obecnością sióstr zakonnych może ODDALAĆ zamiast przybliżać. Czasem nawet dla dobra sprawy czy z innych psychologicznych doskonale podbudowanych i rozbudowanych racji może skłaniać do kłamstwa, zwłaszcza że niekiedy określenie, gdzie się kończy gra, a zaczyna zakłamanie jest bardzo trudne. Chodzi tu o problem świadectwa formalnego i świadectwa rzeczywistego, szczególnie w stosunku do grupy ludzi, która już kiedyś w życiu zmuszona do udawania, w pewnej chwili nie chce już nic więcej udawać... Jest to szczególnie niebezpieczne, kiedy np. w szpitalu pracuje dwóch lekarzy, z których jeden manifestuje wszystkie oczekiwane przez siostry sposoby zachowania, drugi natomiast reaguje na niemy apel może nawet w głębszy sposób, ale nie ucieka się do okazywania nieustannego szacunku i posłu-

szeństwa poglądom sióstr. Choć obaj są praktykującymi katolikami, pierwszy osiąga przewagę we współpracy z siostrami, drugi jest uznawany za trudny charakter. W rezultacie powstaje między nimi rozdział, fatalny w skutkach dla współpracy przy chorym.

Siostra Teresa S.:

„Ma Pani chyba rację. Obecność sióstr stwarza ten jakby dodatkowy przymus. Ale nie myślę, by to było takie złe. To pewne liczenie się świata świeckiego z zakonnicami powoduje mimo wszystko staranie o lepsze postępowanie. Podobnie jak środowisko zakonne musi odpowiadać na oczekiwania świata świeckiego, tak samo i ten świat osób świeckich zaczyna więcej od siebie wymagać. I chyba to w istocie rzeczy jest dobre. Wydaje mi się zresztą, że to pragnienie dociągnięcia jakby do „poziomu” drugiej strony jest wymienne. Przecież i zakonnice bywają pociągnięte przykładem wielkiej nieraz kompetencji i ofiarności, jaką widzą u lekarzy czy pielęgniarek świeckich.

Mówi Pani, że dodatkowy 'przymus' spowodowany obecnością zakonnice może oddalać. Ale właśnie podobny przymus stwarza również obecność ludzi świeckich reprezentujących szczególnie wysoki poziom. I to chyba powinno zbliżać — nie oddalać. Oczywiście, że chodzi tu ostatecznie o problem osobistej wolności, o problem wyboru, również i tu o dawanie świadectwa własnym przekonaniom. — Byłoby źle, gdyby człowiek podciągał się tylko zewnątrz, gdyby stając się lepszym zatrzymał się na jakimś udawaniu, gdyby to było z jego strony tylko grą. Jeśli nawet na początku będzie to pewien rodzaj 'gry', powinna ona przekształcić się w postępowanie oparte na wewnętrznej prawdzie — i o to ostatecznie chodzi. I wtedy jest dobrze. A sprawdzianem będzie chyba wewnętrzna radość.”

Czy jednak habit i to, co on symbolizuje, a więc inny cel w życiu, oczekiwanie większego dobra, obawy przed oceną naszego postępowania itd. — nie powodują pewnej obcości w sensie rozgraniczenia dwóch światów: świeckiego i zakonnego?

Słowo obcość może być „uzasadnione” przez poczucie niższości wobec łaski powołania i poprzez stan zagrożenia, w jakim znajduje się świat świecki wobec nie zawsze zrozumiałego sądu świata zakonnego, który patrzy na pewne sprawy inaczej ze względu na inne kryteria oceny.

Uznajemy, że decyzja sióstr poświęcenia życia Bogu jest wielka, i że jest wynikiem powołania. Czyż nie czujemy się przez to niżsi? I czy usiłujemy albo coś „nadrobić”, albo odwrotnie — nic nie robimy?

Ale jeżeli decyzja wynika z powołania i jest jego ukoronowaniem,

to czy wówczas zakonnica ma prawo czuć się w jakiś sposób „wyznaczona”?

Personel świecki najbardziej cenił postawę ewangeliczną zakonnicy. Nie znał innych kryteriów, niewiele wiedział o założeniach poszczególnych zgromadzeń. Dopiero bliższa współpraca obalała powoli bariery istniejące między personelem świeckim a zakonnym.

Z naszych doświadczeń wynika jednak, że ilekroć realizacja łaski powołania była interpretowana przez zakonnice jako wyróżnienie (lub była tak interpretowana przez świeckich), to dialog z nimi był utrudniony.

Siostra Teresa S.:

„Poczucie 'wyzszości' byłoby chyba u zakonnicy czymś bardzo groźnym i w jakimś sensie przekreślającym możliwość dialogu. Stawiałoby ją na gruncie nieprawdy. Powołanie zakonne jest łaską, ale dary łaski są różne. Po prostu człowiek ma swoją drogę życiową. Dlaczego właśnie ta, a nie inna osoba otrzymała łaskę powołania do życia zakonnego, to jest naprawdę tajemnicą Bożą. I to wcale nie znaczy, że ona jest lepsza od innych. Otrzymała tylko dar — darmo dany i powinna na niego odpowiedzieć całą siłą miłości. Ale każdy inny człowiek w innej formie życia realizuje również drogę miłości. Bo w tym ostatecznie streszcza się każde powołanie. Świętość jest dla wszystkich — tę zasadę sprecyzował nam tak jasno Sobór Watykański II.”

Bezpośrednio z poprzednim zagadnieniem łączy się problem możliwości zawierania przyjaźni personelu świeckiego szpitala z zakonnym. Wydaje mi się, że siostra zakonna ma inne spojrzenie na życie człowieka, na jego wolność czy wartość życia; jak również inne spojrzenie na związki uczuciowe. Wartość tych związków jest jednak znacznie mniejsza wobec kontaktu z Bogiem. Część pielęgniarek opowiadała mi o pewnej granicy w przyjaźni z siostrą zakonną. W rezultacie im większe jest obopólne zaangażowanie, tym przyjaźń jest realniejsza. Lecz siostra zakonna niekiedy zatrzymuje się w dążeniu do rozwijania przyjaźni jak przed nieznaną i niewidzialną barierą. A jednocześnie wiele razy zadawałam sobie pytanie, czy przyjaźń, szczególnie z pewnym typem osobowości, nie daje większej możliwości zbliżenia się do Boga?

Siostra Teresa S.:

„Chodzi Pani o to, na ile możliwy jest u zakonnicy związek przyjaźni z osobą świecką czy inną zakonną. Myślę, że zakonnica nie powinna mieć w życiu przyjaźni ekskluzywnej, przyjaźni, która by ją całkowicie pochłaniała. Musi być wewnętrznie wolna na to, aby jej

przyjaźń z Bogiem była realna. Ale — tu się dzieje dziwna rzecz. Jeżeli ta przyjaźń z Bogiem, w jakimś sensie wyłączna, jest właściwie przeżywana, to ona rozszerza serce zakonnicy i zwiększa jej przyjaźń z ludźmi. Ale — w początkach życia zakonnego, szczególnie przy pewnej konstrukcji uczuciowej człowieka, przechodzi się nieraz walkę o wolność serca dla Boga. Wstępując do klasztoru, człowiek w założeniu rezygnuje z wyłącznej miłości ludzkiej. W praktyce przejść trzeba nieraz fazy stopniowej rezygnacji ze związków uczuciowych, na których człowiek chciałby się zatrzymać, a to dla natury kobiecej nie zawsze jest takie proste. Oddaje się życie Bogu, ale to życie upływa ostatecznie w sferze wiary. Wiara przebijać się trzeba poprzez świat widziany do rzeczy niewidzialnych. I ta sfera wiary bywa nieraz ciemna — to musi kosztować. W światłach, ale i w mrokach wiary trzeba się z Bogiem wiązać — również uczuciowo. To On musi pochłonąć całą naszą istotę, jeżeli powołanie ma się realizować w prawdzie.

Wydaje mi się jednak, że jeżeli ten proces przebiega normalnie, to potem i stosunki z ludźmi bardzo się upraszczają. Jeśli latami człowiek żyje zaangażowany w Boże sprawy, to z czasem poszerza się krąg ludzi bardzo bliskich. Przecież te Boże sprawy dokonują się i w nich. Oczywiście, że świat nie zamyka się nam na jednym człowieku. Można kochać prawdziwie i gorąco bardzo wielu ludzi. I trudno byłoby powiedzieć, kto z nich jest bliższy. Każdy człowiek jest inny. Każdy człowiek, każde serce ludzkie — to właściwie dzieje Boże w człowieku.

Poznawanie Bożej miłości, Bożego działania w ludziach — poprzez wielkie nieraz ich tarapaty życiowe — poznawanie tych dziejów Bożych przez nasz kontakt z danym człowiekiem może być wielkim dla nas ubogaceniem duchowym. Chyba w każdym międzyludzkim kontakcie jest jakaś wzajemna wymiana — a wtedy nie może być mowy o rzekomej 'wyższości' zakonnicy.

I w tym znaczeniu poprzez przyjaźń z człowiekiem może rosnąć miłość do Boga. Między modlitwą a kontaktem z ludźmi jest duża współzależność. To są zresztą rzeczy niewymierne i trudno powiedzieć, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie."

W szpitalu Al-Attaf powstawał często „problem dostosowania” reguły Zgromadzenia do etyki zawodowej siostr zakonnych-pielęgniarek.

Pomijam fakt, że reguła Zgromadzenia Białych Sióstr uwzględniała ich służbę dla ludzi w Afryce i to zwykle „służbę zawodową”. Zresztą taki był cel zgromadzenia. Ale w szczególnej sytuacji szpitala i Algierii w tych latach powstawało pytanie: czy siostra zakonna

pracująca w szpitalu ma być przede wszystkim pielęgniarką, czy też ma poddać się przede wszystkim regule zakonnej?

I tak posłużmy się tu kolejnym przykładem.

W południe w kaplicy była odmawiana wspólna modlitwa sióstr. Operacje nie zawsze kończyły się punktualnie. To samo dotyczyło przyjęć chorych. Siostry zwykle więc rezygnowały z uczestnictwa w modlitwie. Było rzeczą normalną, że opuszczały Mszę św., jeżeli tylko zachodziła tego potrzeba. A sytuacja w szpitalu wymagała co raz większego wysiłku.

Na oddziale pediatrycznym, którym kierowała młoda siostra zakonna, leżało 40 niemowląt i dzieci do lat 4 — często przywożonych w stanie skrajnego wyczerpania, odwodnienia itd... Oczywiście stan tych małych pacjentów wymagał szczególnej opieki i nocnego dozoru. W nocy dyżury pełniła salowa-analfabетка. Jej zadanie ograniczało się do telefonicznego zawiadamiania odpowiedzialnej za oddział siostry, która doskonale dawała sobie radę i bez wzywania lekarza. Należało go zresztą oszczędzać, gdyż sam prowadził 200 łóżek internistycznych. Przez trzy lata owa siostra wstawiała na każde żądanie. Rezultat był taki, że zapadła w ciężką depresję nerwową i anemię. Leczyła się półtora roku i na własną prośbę została ponownie skierowana do szpitala Al-Attaf. Tego typu sytuacje zmuszały do określenia granic poświęcenia sióstr jako pielęgniarek.

Po pewnym czasie Zgromadzenie Białych Sióstr widząc niebezpieczeństwa takiej pracy zatrudniało siostry w szpitalu na podobnych warunkach jak cały inny personel. Określono im godziny pracy i zakres odpowiedzialności.

Nie wiem, czy fakt usunięcia habitu zaważył na jakości stosunków ze światem świeckim. Czy istotnie habit stanowi (niekiedy) widoczną przeszkodę w kontakcie?

Sprawa jest złożona. Jeżeli chodzi o nasze własne doświadczenia, to „zmniejszenie znaczenia” habitu następowało w miarę głębszego osobistego poznawania zakonnic. Habit w pewnym momencie stał się już niezauważalny.

Białe Siostry usunęły pewne elementy habitu bardziej „rozbudowane”, uprościły go, zdjęły krzyże. Uczyniły to w ramach usuwania przejawów zewnętrznych katolicyzmu ze względu na świat muzułmański.

Siostry wybrały pośrednio najlepszą drogę zmniejszania zewnętrznych oznak przynależności do zakonu. Ludność miejscowa była do habitu przyzwyczajona. Miała możliwość obserwacji sióstr od chwili powstania Zgromadzenia. Habit był szanowany. Oznaczał miłosierdzie, pomoc, samarytanizm. Stanowił ułatwienie kontaktu, legitymację ułatwiającą rozwiązywanie sprawy szpitala, leczenie chorych,

rozpowszechnianie wiedzy sanitarnej (istniał kredyt zaufania) i np. oddawanie dziewcząt do szkoły pielęgniarstwa w szpitalu Al-Attaf.

Marginesowo dotknęłam sprawy stosunku świata muzułmańskiego do sióstr.

Otóż świat muzułmański był pełen zobowiązującego uwielbienia w stosunku do sióstr zakonnych. Darzył je zaufaniem. Ale stawiał też ogromne żądania i wymagania. Oczekiwanie DOBRA było chyba zwiększone. Świat muzułmański wymagał szacunku dla swoich obyczajów, religii, dla tradycji i też czasem żądał nadmiernej pracy. Ale nade wszystko oczekiwał poczucia sprawiedliwości i miłości bliźniego — i na te dwie istotne sprawy był niezwykle czuły.

Wydaje mi się, że poczynione tu uwagi, ukazujące trudności w dialogu, nasuwają przeświadczenie o konieczności szukania dróg do głębszej współpracy i zrozumienia między światem zakonnym a świeckim (np. przez stworzenie większej wiedzy o sobie).

— Dążenie do dialogu jest prawem i wymogiem naszych czasów — powiedział kardynał L. E. Duval odnośnie świata muzułmańskiego. Ale żeby móc prowadzić dialog, trzeba znać język tego, z kim ma się go prowadzić. Trzeba go znać i rozumieć... A w każdym razie pragnąć zrozumieć. Inaczej istnieje ryzyko, że będziemy w nim uczestniczyć tylko słownie — a odległość między nami nie zmniejszy się, ale zwiększy.

Zofia Gerlach

BAAL-SZEM-TOW

ŚWIĘTE ISKRY

Dlaczego mówimy: „Boże nasz i Boże naszych ojców!”? Istnieją dwa rodzaje ludzi wierzących w Boga. Jedni wierzą w Niego, ponieważ nauczyli ich tego ojcowie; ich wiara jest mocna. Inni doszli do wiary szukając Boga. Zarówno wiara pierwszych jak i drugich ma swoje zalety i wady. Wiara pierwszych nie ulega zachwianiu, chociażby wytoczono przeciwko niej nie wiadomo ile argumentów; trwa, ponieważ została im dana przez ojców. Ale tkwi w niej pewien brak, mianowicie ten, że jest ona właściwie ludzkim przykazaniem, wyuczonym bez zrozumienia. Drudzy natomiast znajdują Boga po mozolnych poszukiwaniach dochodząc do własnej wiary. Ale i w tej wierze tkwi brak: łatwo można ją zachwiać jakimś kontrargumentem.

Kto jednak łączy obydwie wiary, staje się tak silny, że nikt nie ma nad nim przewagi. Dlatego ze względu na nasze poszukiwania mówimy: „Boże nasz!” Równocześnie jednak mówimy: „Boże naszych ojców!” — bo wiarę nam także i przekazano. Z tego samego powodu mówimy: „Boże Abrahama, Boże Izaaka i Boże Jakuba”, a nie: „Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba”. Chcemy przez to powie-

* Baal-Szem-Tow (dosłownie „mistrz dobrego imienia”) — rabin Izrael Ben Elieser — działał w XVIII wieku wśród polskich Żydów i jest jedną z większych postaci w historii żydowskiej kultury duchowej. Był duchowym przywódcą chasydów. Nie napisał ani jednej książki, natomiast jego nauki żyją — do dziś — ustnie przekazywane w niektórych rodzinach żydowskich i nie tylko. Z legend, ze wspomnianej tradycji Marcin Buber skrzętnie pozbiierał przypisywane nauczycielowi chasydów słowa i wydał w książce po raz pierwszy w 1927 r. Niniejszego tłumaczenia dokonano na podstawie niemieckiego tekstu wydanego przez Verlag Jakob Hegner in Köln w 1970 r., (pt. *Unterweisung in Ungang mit Gott*). Bliższe szczegóły na temat żydowskiego mistyka można znaleźć w artykule S. Vincenza *Spotkanie z chasydami*, Znak 270 (1975).

dzieć, że Izaak oraz Jakub nie opierali swej wiary jedynie na Abrahamowym przekazie, ale — że szukali także sami tego, co Boskie.

●

Człowiek winien podnosić święte iskry, które spadły, kiedy Bóg stawiał oraz burzył światy, i oczyszczać je tak, aby ze skały wyłoniła się roślina, z rośliny zwierzę a ze zwierzęcia mówiąca istota. Człowiek winien oczyszczać świętą iskrę zamkniętą w gwałcącej ją skorupie. Taki jest sens służby w Izraelu.

Wiadomo, że każda iskra mieszkająca w jakimś gładzie albo w roślinie, albo w jakimkolwiek stworzeniu, posiada pełny kształt, kompletną ilość członków i ścięgien, i że kiedy przebywa w kamieniu albo w roślinie, to znajduje się tam jakby w więzieniu; nie może wyciągnąć ani rąk, ani nóg, nie może mówić, a głowa jej bezwładnie leży na kolanach.

Ten natomiast, kto mocą swego ducha podnosi świętą iskrę z kamienia do rośliny, z rośliny do zwierzęcia, ze zwierzęcia do istoty mówiącej, niesie tę iskrę do wolności. Żadne uwolnienie więźniów nie równa się uwolnieniu świętej iskry. To tak jakby ktoś wydostał z niewoli królewskiego syna i zaprowadził go do jego ojca.

●

Człowieka się je, człowieka się pije, człowieka się używa; iskry bowiem mieszkają w rzeczach. Dlatego trzeba mieć litość dla swoich sprzętów i w ogóle dla wszystkiego, co się posiada — ze względu na iskry, które tam przebywają. Trzeba mieć litość dla iskiek.

●

We wszystkim na świecie mieszkają święte iskry; żadna rzecz nie jest ich pozbawiona. Także w czynach człowieka, owszem, nawet w popełnionym przez niego grzechu mieszkają one, iskry chwały Bożej. A jakież to iskry mieszkają w grzechu? Nawrócenie! W godzinie nawracania się podnosisz iskry znajdujące się w grzechu ku wyższemu światu.

●

Tajemnica jedności Boga polega na tym, że gdziekolwiek chwycisz jej koniuszek, chwycisz ją całą. Nauka i wszystkie przykazania stanowią promienie Jego istoty. Dlatego ten, kto w miłości wypełnia jedno przykazanie do końca i w tym przykazaniu chwytą koniuszek jedności Boga, ma ją całą w swojej ręce, jakby wszystko wyciął.

Jeżeli nie wierzymy, że Bóg każdego dnia odnawia swe dzieło stworzenia, nasza modlitwa i wypełnianie przykazań zamieniają się w nudną starzyznę. Psalmista mówił: „Nie porzucaj mnie w czas starości”, to znaczy nie pozwól, aby mój świat się zestarzał. W Lamentacjach zaś czytamy: „Nowa każdego poranka, wielka jest Twoja wierność”. Twoja wielka wierność polega na tym, że w każdy poranek świat się dla nas odnawia.

Ludzie miłują dwojako. Jeden kocha to, co robi i mówi jego mądry syn, i chlubi się tym, że on robi i mówi coś mądrego. Drugi miłuje samego syna niezależnie od tego, co on mówi i co robi. Tak się też ma rzecz z miłością Boga do człowieka. Kiedy jakiś człowiek już wypróbowany w wielkiej mądrości spełnia przykazania i dobre dzieła, wtedy Bóg kocha jego pracę i jest w niej obecny; w ten sposób zewnętrżność wszystkich ludzi wiąże się z Bogiem. Jeżeli zaś ów wypróbowany człowiek sam łączy się do Boga, wówczas Bóg kocha go, chociaż ten człowiek nie spełnia swych czynów w mądrości, lecz jedynie chodzi w wielkiej prostocie i łączy się do Boga — właśnie dlatego Bóg go miłuje. W ten sposób wnętrze wszystkich ludzi zostaje podniesione do Boga.

Jak pannę młodą ubiera się i ozdabia różnorodnymi szatami a potem, kiedy mają nastąpić zaślubiny, zdejmuje się je z niej, aby ciała mogły się zbliżyć do siebie, tak też jest napisane: „Z wnętrza mojego ciała będę oglądał Boga”. Modlitwa jest bowiem jak panna młoda, którą najpierw ozdabia się licznymi szatami, potem zaś, kiedy przyjaciel obejmuje ją, zrzuca się z niej szaty.

W godzinie nauki i modlitwy żadna zasłona nie oddziela człowieka od Boga. Jeżeli nawet pojawia się w tobie wiele obcych myśli, są one jak szaty i przykrycia, za którymi kryje się Święty — niech będzie błogosławiony. Jeżeli o tym wiesz, wtedy nie ma tu żadnego skrywania się.

Nie sprawdzaj, czy myśl ludzi, z którymi rozmawiasz, tkwi stale w Bogu. Dusza sprawdzająca ponosi szkodę.

Jeżeli ci się zdarza, że widzisz jakiś grzech, albo dowiadujesz się o nim, szukaj w nim swojej części i staraj się poprawić. Wtedy na-

wróci się także i tamten nieprawy. Musisz go jedynie objąć, w imię jedności, bo wszyscy jesteśmy jednym człowiekiem.



W każdym znaku mieszczą się trzy rzeczywistości: świat, dusza i bóstwo. Wiążą się one między sobą i łączą się w jedno. Odpowiednio do tego łączą się i wiążą znaki: tak powstaje słowo. W prawdziwą jedność łączą się one w bóstwie. Człowiek powinien swoją duszę oprawić w każdą z tych trzech rzeczywistości: wówczas wszystko łączy się w Jedno i Jest wielka, nie mająca granic rozkosz.

Zebrał: **Martin Buber**
tłum. **Stanisław Grygiel**

SOMMAIRE

Emilia Ehrlich OSU: La poésie lyrique dans la Bible	499
L'abbé Marek Starowieyski: Évangiles apocryphes	522
J. St. Partyka: Apocryphes du Nouveau Testament dans les arts plastiques	531
Les fragments des Apocryphes du Nouveau Testament traduit par Marek Starowieyski	535
La lettre apocryphe de St. Jacques introduction et traduction par W. Myszor	568
Michał Heller: La rencontre de la science et de la foi — 3. Anti- nomie de l'action	579
MON CHRISTIANISME HIER ET AUJOURD'HUI	
Trois réponses de jeunes	588
Chronique	
Krzysztof Osuch SJ: Compte-rendu de l'article: J.-P. Bagot <i>Que/ langage pour la cathéchèse?</i> , Études, Octobre 1976	604
Zofia Gerlach: Le monde laïque et le monde religieux. Expérience acquise au cours du travail à l'hôpital de Al-Attaf (Algérie)	624
Reflexions	
Baal-Szem-Tow: Les saintes étincelles (Textes Chassidiques), traduit par Stanisław Grygiel	638

Spoleczny Instytut Wydawniczy Znak

CHESTERTON

w stulecie urodzin

teksty wybrał Przemysław Mroczkowski

GKC o religii – o filozofii – o kulturze

**CHESTERTON W POLSCE: m. in. PRZEMÓWIENIA
WIENIAWY, PROF. BOROWEGO, CHESTERTONA**

300 s. Oprawa skóropodobna cena 64 zł

Wojciech Karpiński, Marcin Król

SYLWETKI POLITYCZNE XIX WIEKU

Wstęp: Henryk Wereszycki

Różnorodne dążenia i dociekania opisanych w tej książce osób zachowały dla nas istotne znaczenie. „Uczą bowiem tego, że sam wysiłek myśli politycznej może zapładniać następne pokolenia...”

(Henryk Wereszycki)

152 s., fotografie

38 zł

do nabycia: Wydawnictwo ZNAK Kraków, ul. Wiślna 12

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak

ANTONI GOŁUBIEW

ŚWIADKOWIE PRZEMIAN

str. 316

cena zł 50.—

*

Romano Guardini

KONIEC CZASÓW NOWOŻYTNYCH

ŚWIAT I OSOBA. WOLNOŚĆ, ŁASKA, LOS

str. 436

cena zł 58.—

*

Henryk Krzeczkowski

PO NAMYŚLE

str. 194

cena zł 48.—

do nabycia: S.I.W. Znak, Kraków, Wiślna 12

ZESPÓŁ ● **HANNA MALEWSKA, STEFAN SWIEŻAWSKI, STANISŁAW STOMMA, JERZY TUROWICZ, STEFAN WILKANOWICZ, JACEK WOŹNIAKOWSKI, BOHDAN CYWIŃSKI, HALINA BORTNOWSKA, STANISŁAW GRYGIEL, MAREK SKWARNICKI**

REDAKCJA ● **BOHDAN CYWIŃSKI – redaktor naczelny
FRANCISZEK BLAJDA, HALINA BORTNOWSKA
STANISŁAW GRYGIEL**

adres redakcji ● **Kraków, Sienna 5, I p., tel. 271-84**

adres administracji ● **Kraków, Wiślna 12, I p., tel. 501-62**

prenumerata ● **krajowa: kwartalna zł 75.–, półroczna 150.–, roczna 300.–. Termin składania zamówień i wpłat: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze i cały następny rok, w innych terminach do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę przyjmuje: administracja miesięcznika „Znak” ul. Wiślna 12 31-007 Kraków, konto PKO I/O Kraków 35510-25058-136, urzędy pocztowe, doręczyciele oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” konto Kraków 31-548, Al. Pokoju 5, konto: PKO I O/M Kraków 35510-707
zagraniczna: kwartalnie zł 63.–; półrocznie zł 126.–; rocznie zł 252.–. Prenumerata przez wpłaty na konto BKWZ „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23. PKO nr 1-6-100024**

Poprzednie numery „Znaku” nabywać można w **Administracji miesięcznika „Znak”, Kraków, ul. Wiślna 12** oraz w następujących księgarniach: **Katowice: Księgarnia św. Jacka, ul. 3 Maja 18; Kraków: Księgarnia Krakowska, ul. Św. Krzyża 13; Poznań: Księgarnia św. Wojciecha, Pl. Wolności 1; Warszawa: Księgarnia św. Wojciecha, ul. Freta 48; Wrocław: Księgarnia Archidiecezjalna, ul. Katedralna 6.**

cena zeszytu zł 25.–

Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Wadowicka 8. Nakład 7000+350+100 egz. Ark. druk. 10. Papier sat. kl. V 61×65 80 g Zam. Nr 164/77. Indeks 38420 C-37

W POPRZEDNICH NUMERACH:

MOJE CHRZEŚCIJAŃSTWO DAWNIEJ I DZIŚ

Hanna Malewska 263 • Jan Turnau 263 •
Tadeusz Dębski 263 • Stanisława Grab-
ska 264 • Zbigniew Żakiewicz 265-266 •
Stefan Swieżawski 267 • ks. Andrzej Zuber-
bier 270 • Brat Marian 274

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Emilia Ehrlich OSU: Liryka biblijna (dokoń-
czenie) ■ Michał Heller: W kręgu nauki i
wiary (4) ■ Biskup Jan Pietraszko: Granice
kompromisu ■ Józef Tischner: Między moral-
nym kompromisem a utopią ■ Mirosław
Dzielski: Wiara Sokratesa ■ Ewa Bienkow-
ska: Czuwanie nad rozpaczą ■ Czesław
Drażek: Szpital na pustyni ■ Alfred Ga-
wroński: Pochwała filozofii lingwistycznej ■
J. L. Austin: „Jestem niewinny” ■ Peter
Geach: Pułapka cogito ■ A. Dondeyne: Co-
ż jest filozofia ■ Tadeusz Doktor: Do-
świadczenie mistyczne w psychologii huma-
nistycznej ■ Teresa Ledóchowska OSU:
Charyzmat instytutu zakonnego ■ Krzysztof
Osuch SJ: Katolicki ruch charyzmatyczny ■
ks. Kazimierz Hoła: Obecność i rola mitów
w Piśmie Świętym

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K